Rok I. Nr 8 i 9. 1880.

RÓWNOŚĆ

(ÉGALITÉ)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna 12 fr. — Cena pojedynczego N-ru 1 fr.

DRUKARNIA POLSKA W GENEWIE.

TREŚĆ:

Wszelkie korespondencyje, przesyłki pieniężne, przyjmuje Administracyja «Równości» : *Chemin Neuf*, 17. *drugie piętro na prawo*.

Rok 1. № 8. i 9. Maj i Czerwiec, 1880.

RÓWNOŚĆ

(ÉGALITÉ)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

Wychodzi raz na miesiąc.
Prenumerata roczna 12 fr.
Cena numeru 1 fr.

Adres administracyi :
Chemin Neuf (*Plainpalais*), 17
Genève.

WYROKI WARSZAWSKIE.

W tym samym czasie, kiedy przed sądem przysięgłych w Krakowie, sprawa socyjalizmu tak świetne odniosła zwycięztwo, w Warszawie, w murach więziennych, zaprawieni na mordach i okrucieństwach, sędziowie-kaci sądzili nowych «zbrodniarzy».

Za to, że garstka młodzieży z tych przywilejów, które dla nich zepsute społeczeństwo zostawiło, nie skorzystała; zato, że nie chciała ugiąć karku pod jarzmem despotyzmu; za tó, że prawdziwą miłością dla ludu natchniona, zbliżyła się do robotników, by z nimi razem społeczeństwo całe na drogę do prawdziwego rozwoju poprowadzić...

Za to, że garstka robotników, galerników fabryki, niewolników warsztatu nad swem położeniem zastanawiać się zaczęła i na odgłos walk, poruszających wnętrze społeczeństw europejskich na zachodzie, o domaganiu się swych praw myślała...

Za te « zbrodnie » kaci polskiego społeczeństwa wczoraj, obrońcy i opiekunowie jego dziś, sądzili i osądzili naszych towarzyszów.

Wyroki były *łagodne*, powiadają.

Nie czułości zbytniej żandarmów zawdzięczać musimy ich łagodność. Naszych towarzyszów moskiewski rząd podwójną musi nienawidzieć nienawiścią, jako Polaków i jako socyjalistów. Przeszkadzamy mu w jego zamiarach do zgody ze społeczeństwem Kronenbergów i Zamojskich — a krew tysiąców najszlachetniejszej młodzieży polskiej i rosyjskiej w obronie wolności przelana do łagodności usposobić go nie mogła...

Aie car-wieszatiel nie chce socyjalizmu. Do swego koniuszego powiedzieć raczył: Tout est tranquille chez vous (wszystko spokojne u was), więc spokojnie być musi. I choć katorga, szubienica może uśmiechały się sędziom; ale do wyroków takich trzeba by było jawności, procesu, publicznych rozpraw, a to nie wygodne... Kto wie zresztą, coby się stać mogło. Rzemieślnik warszawski tradycyję rewolucyjną umiał przechować przez długie lata ucisku i niewoli... Rzemieślnik warszawski o zgodzie nie myślał... Dla tego też sprawę sądzono potajemnie, głucho, i wydano wyroki łagodne.

Łagodne?! Za jedno gorące słowo, za udział w robotniczem zebraniu, za list, za znajomość z podejrzanemi osobistościami, za nic wreszcie, kilkudziesięciu ludzi, winnych i niewinnych, oderwać od kraju, od zajęć, od rodziny; matki pozbawić dzieci, dzieci ojców, żony mężów, rzucić żałobę na setki rodzin i wysłać o tysiące wiorst na zawsze, na niedostatek, na nędzę, na głód, pod tyrańską opiekę policyjnych zbirów — taki wyrok my łagodnym nazwać musimy! Wszak jednego tylko podczas śledztwa zabito, kilku zaledwie o śmiertelną chorobę przyprawiono..

Przyjmijmy jednak te łagodne wyroki, zapiszmy je sobie w sercu i zapamiętajmy do chwili ostatecznych rachunków.

Nasi towarzysze przyjmą je jak na mężów przystało. Do ofiar byli oni gotowi, a w nagrodę swych cierpień pocieszyć

się mogli, że praca, którą *oni* rozpoczynali w tak ciężkich warunkach, nie była daremną.

Rozpoczynali ją młodzi, niedoświadczeni, kierując się sercem, zapałem. Rozpoczynali ją wśród prześladowań rządowych, wśród krzyków i gróźb naszego «społeczeństwa», które ledwie że nie głośno wołało do swych opiekunów — żandarmów: «ukrzyżujcie ich»; prześladowano ich donosem, potwarzą; co chwila porywano kogokolwiek z ich grona. Ale mimo to, wśród tej ciągłej walki na wulkanie, potrafili oni nie zrazić się, potrafili przynieść naszemu społeczeństwu ziarna prawdziwej nauki, z których musi szczęście dla całego polskiego ludu wykwitnąć.

Szkoda wprawdzie tylu ludzi sił, tak rychło oderwanych od sprawy, dla której wszystkie swe siły poświęcić chcieli... Ich gorącej miłości dla uciśnionych, ich oddania się, poświęcenia, ich doświadczenia brakować nam będzie. Ale sprawa nie zaginie! Inni się znajdą, którzy ją naprzód poprowadzą, a lud robotniczy. pojmie ją i za swoją przyjmie.

A i nasi towarzysze nie zginęli dla sprawy bynajmniej Przekonanie o tem, że wtedy, gdy ich własne sumienie zażądało od nich ofiar, oni niebezpieczeństwa się nie ulękli, ofiar nie odmówili, przekonanie o tem, pokrzepiać ich będzie w ciężkich walkach z losem, który im przebyć wypadnie na wygnaniu.

Pozostali przy pracy towarzysze o nich nie zapomną. A kiedy nasze ideje się rozszerzą, kiedy organizacyje robotnicze się rozwiną, kiedy pod ich silnym naciskiem warunki na lepsze się zmienią — a że się zmienią w to wierzyć musimy,—wtedy napowrót przyjmą ich do siebie robotnicy polscy, uścisną ich dłonie serdecznie i z wdzięcznością zaproszą tych pierwszych męczenników sprawy socyjalizmu w Polsce do nowej pracy, do nowej walki.

«Swobody, *Fabryk i Ziemi!*»

Kiedy w końcu zeszłego stulecia wielka francuzka rewolucyja dobiegała swego kresu, zapewniwszy *wszystko* dla trzeciego stanu, nie zrobiwszy zaś nic dla mas, dla robotników, kilku z pozostałych przy życiu bohaterów rewolucyi chciało energiją swą postawić tamę rozwijającym się wypadkom i, powoławszy znowu do życia rewolucyję, obrócić ją na korzyść mas, lub zginąć. Wielki trybun ludu Baboeuf i jego towarzysze za cel sobie wzięli wtedy owładnięcie w imię ludu i dla ludu wszelką własnością, zamianę własności prywatnej, na własność publiczną, wspólną.

Ale w gienijalnych umysłach i szlachetnych sercach zwolenników Baboeufa powstałe zamiary zbyt swój wiek wyprzedziły. Do rewolucyi takiej, jak rozumiał ją Baboeuf, nie były jeszcze przygotowane warunki, nie mógł jej dokonać jeszcze lud. Hasło «Ziemi i fabryk» było przedwczesne.

Burżuazyja zadowolona z otrzymanych zwycięztw, na czas pewien wzięła rozbrat z rewolucyjnemi hasłami, a lud, zwątpiwszy o swojem wyzwoleniu, wrócił do ciężkiej swej pracy pod nowe jarzmo kapitału. Tylko w głowach uczonych marzycieli, w ich gorącą miłością dla ludu natchnionych pismach, obok ostrej, surowej krytyki całego społecznego porządku, obok rozmaitych utopijnych systematów, przebija się czasami praktyczna myśl o zupełnej zamianie tego, co «bogactwem społecznem» nazywać zwykli, na istotne bogactwo społeczne, na wspólną własność wszystkich członków społeczeństwa.

Dla mas tymczasem «przywódzcy» ludu, «obrońcy praw ludowych» wyszukali inne ideały. Zagrzewali go miłością do swobody. Swoboda, wolność polityczna, mówiła do robotnika francuzka burżuazyja, której ciasno i nie wygodnie było poruszać się w ramkach, zakreślonych przez konstytucyjną władzę królewską, jest dla ciebie rękojmia szczęścia. Wywalcz nam swobodę, wywalcz nam wolność polityczną, zdobądź rzeczpospolitą, a będziesz miał wszystko, o czem marzyłeś, a niedokończone przez wielką rewolucyję zadanie ziści się dla — ciebie!

Złączcie nam rozszarpane na setki kawałków, jęczące pod jarzmem kilkudziesięciu despotów, Niemcy; chwyćcie za oręż, wywalczcie nam konstytucyję, a droga do zupełnego osiągnięcia waszych celów będzie bezpieczną i krótką.

Uwolnijcie Włochy z pod obcej przemocy, wypędźcie nienawistnego Austryjaka, złączcie rozerwane części jednej matki ojczyzny, mówili włoscy patryjoci do włoskiego ludu, a swoboda i równość zakwitnie, a nad włoską ziemię nie będzie szczęśliwszej. . . ,

Powstańcie jako jedna siła, a będziecie mieli wolność taką, jakiej jeszcze nie było, odzywali się demokraci 46 roku do polskiego ludu, wywalczycie skład społeczeństwa, w którym każdy podług zasług i zdolności używać będzie z owoców ziemi!

I lud robotniczy odzywał się na każdy głos taki. Po za pięknemi słowami nie zawsze umiał on dojrzeć brak treści, nie zawsze widział po za niemi ukryty kastowy interes. Ilu ludzi zginęło podczas tych walk za swobodę? Tysiące, milijony ofiar kosztowały one... najczystszej krwi robotniczej. Robotnicy Francuzką rzeczpospolitę na swych barkach wynieśli, niemiecką jedność, jak cementem, krwią swą zlepili, wywalczyli swobodę i niepodległość Włoch...

Ale z obietnic, z pięknych słów grzmiąco wypowiadanych w manifestach, powstała dla ogromnej większości ludu jedynie surowa, przerażająca, coraz bardziej gniotąca go swym ciężarem nędza. . . .

Równocześnie w samem wnętrzu społeczeństwa, w dali od walk historycznych, odbywały się przewroty nie mniej ważne i doniosłe. Walka wyzwolonego z średniowiecznych więzów kapitału z przedstawicielami pracy: drobnym ziemskim właścicielem, rzemieślnikiem i robotnikiem, walka kapitałów między sobą doprowadziła najprzód w zachodniej części Europy a później i w całym ucywilizowanym świecie do takiego stanowczego rozdziału pomiędzy dwoma wielkiemi klasami społecznemi,

że wszelka wspólna praca, wszelkie wspólne dążenia, dla jakichkolwiekbądź wspólnych celów niemożliwemi się stały. Proletaryjat wyrósł w potężną i samodzielną organizacyję i wśród turkotu maszyn, wśród płaczu i jęku zarzynanych dla kapitalizmu ofiar walki o byt, rozległo się hasło «ziemi i fabryk!» wyłoniło się żądanie przywłaszczenia przez społeczeństwo wszystkich narzędzi pracy i zszedłszy z mglistej dziedziny ideałów, i przyjęło możliwą, racyjonalną, określoną formę.

Dziesięć lat temu, przedstawiciele robotniczej Europy, zebrani na kongres w Bazylei, mówili już o konieczności zamiany fabryk i ziemi na własność wspólną.

Ani wojna, ani kommuna, ani w ślad za nią idąca reakcyja nie były wstanie zapobiedz rozwojowi tej myśli..,. Tam gdzie propagandy nie było, prowadziły ją same ekonomiczne warunki.

Niemiecka socyjalno-demokratyczna partyja przyjęła ją za swoją. We Francyi na zeszłorocznym Marsylskim kongresie postanowiono ogromną większością głosów, iż ziemi i fabryk dobijać się będą wszelkiemi możliwemi środkami, dla tego że własną ichpracą zbudowano fabryki, że własną ich pracą uprawia się ziemia i że innego środka do koniecznej i nieuchronnej zmiany wszystkich stosunków społecznych nie widzą.

Teraz w całej Europie, gdzie tylko doszli robotnicy do zrozumienia swego znaczenia, swych praw i swego powołania, przyjęto za hasło, koło którego gromadzić się myślą: «Ziemi i fabryk». Nie jest bynajmniej to żądanie efektowną demonstracyją, ale u większości proletarjuszów jest ono celem realnej polityki, opartym na naukowem doświadczeniu, na praktycznem zrozumieniu obecnej sytuacyi. Nie demonstracyjną deklamacyją były olbrzymie meetyngi angielskich robotników, tak obcych zresztą socyjalistycznemu ruchowi, na których poważnie roztrząsa się kwestyja nacyjonalizacyi (zakupienie przez państwo gruntów), nie deklamacyją są bynajmniej rezolucyje robotniczych kongresów we Francyi, Węgrzech, Ameryce..

Dawniej przyjacielem ludu, obrońcą praw jego, socyjalistą nawet nazwać się było nie trudno. Dziś możemy zastosować tu to, co Lasalle o przeciwnikach żelaznego prawa powiedział: ktokolwiek przemawia do klas robotniczych a prawiąc o polepszeniu ich losu, nie chce nic wiedzieć o wywłaszczeniu jednostek na korzyść ogółu, ten albo jest nędznym oszustem, albo nędzne ma pojęcie o tem, co jest prawdziwa nauka.

O WARTOŚCI DODATKOWEJ

(nadwartości).

Dalszy ciąg. (Patrz. N. 4).

I.

Wartość dodatkowa (nadwartość), tak jak ją teraz nauka pojmuje, może rozwijać się i jaknajpiękniejsze owoce przynosić tylko wśród społeczeństwa, w którem kapitalistyczny ustrój przeważa. Dla tego musimy, zanim do interesującej nas obecnie kwestyi przejdziemy, kilka słów powiedzieć o kapitalistycznym ustroju w ogóle.

Ustrój ten nie we wszystkich państwach europejskich do jednakowego doszedł stopnia rozwoju. W jednych rozwinął się zupełnie i wyparł wszystkie prawie ślady dawnych ekonomicznych systematów, w innych dokonać jescze tego nie zdołał ale wszędzie ma on jedne i te same charakterystyczne cechy, które mu właściwy nadają charakter.

Kapitalistyczny ustrój wszędzie oparty jest na ekonomicznej zależności ogromnej większości społeczeństwa od jego nieznacznej mniejszości, posiadającej w swem ręku wszystkie narzędzia pracy. W skutek tej zależności większość społeczeńswa nie jest w stanie pomimo ciężkiej pracy uchronić się od nędzy, gdy tymczasem mniejszość, uwolniona od konieczności pracowania, żyje w przepychu i zbytku, korzysta ze wszystkich zdobyczy cywilizacyi. Zresztą zależność podobna nie jest specyjalną cechą

kapitalizmu, istniała ona i w poprzednich epokach historycznych, przez które musiało przechodzić społeczeństwo. Co nadaje wyłączny charakter kapitalizmowi, to panowanie wymiany. Członkowie społeczeństwa, w którem kapitalistyczny ustrój opanował wszystkie gałęzie ekonomicznego życia, nie wytwarzają bezpośrednio dla siebie przedmiotów ich codziennego użytku. Włościanin, robotnik rolny część tylko potrzebnych dla niego przedmiotów wytwarza u siebie; rzemieślnik wytwarza ich bardzo mało, a robotnik fabryczny, typowy przedstawiciel kapitalistycznego ustroju, nigdy nie korzysta bezpośrednio z produktów swej pracy. Wszyscy oni produkują *towary* i, zamieniwszy je na pieniądze mogą dopiero zakupić niezbędne przedmioty spożycia; włościanin zanieść musi na rynek i zamienić, sprzedać swoje zboże, szewc, krawiec wyprodukowane buty lub odzienie, a robotnik fabryczny sprzedaje to, co sprzedać może, tj. swoją siłę roboczą.

Kapitalistyczny więc ustrój odznacza się silnym rozwojem produkcyi *towarów*, które dostają się do oddzielnych członków społeczeństwa dzięki znakomicie rozwiniętemu, nadzwyczaj skomplikowanemu systematowi *wymiany*.

Wszystkie do wymiany służące towary, jakkolwiek byłaby różną ich natura, mają jedną wspólną cechę, która pozwala na porównanie ich między sobą, wszystki zostały wytworzone przez pracę ludzką. Praca też ludzka, a raczej ilość jej potrzebna do wyprodukowania towaru, wyrażona w okresach czasu, służy za miarę wartości towarów. Wyjaśnimy to przykładem. Tkacz otrzymuje za wyprodukowanych 100 łokci płótna pewną ilość zboża, przypuśćmy dwa korce, lub pewną ilość złota, np. dwa dukaty dla tego, że na wyprodukowanie stu łokci płótna (t.j. na zasiew lnu, moczenie, czesanie, przędzenie, tkanie, bielenie) potrzeba było tyleż ludzkiej pracy (t.j. tyle tygodni, dni, godzin), ile jej było potrzeba na wytworzenie dwóch korcy zboża (na uprawę roli, zasiew, żniwo, młockę itd.) lub dwóch dukatów w złocie (pracę górniczą, przewóz, odbicie, itd.). Gdyby w jakikolwiek bądź sposób zmniejszyła się ilość pracy niezbędnej da wytworzenia płótna, dajmy na to o dwa razy, to za 100 łokci płótna otrzymamy już nie dwa korce zboża, a jeden tylko

i za dwa dukaty w złocie nie sto, ale dwieście łokci płótna dać byśmy musieli.

Zrobiwszy te konieczne dla samej kwestyi wyjaśnienie, wrócimy do naszego przedmiotu.

Zkąd powstają bogactwa, w jaki sposób wyrastają majątki, jest to pytanie interesujące każdego; jest to i punkt główny, koło którego obracają się wszystkie spory uczonych ekonomistów i nieuczonych profanów. Pytanie to zresztą na pierwszy rzut oka nie wydaje się zbyt trudnem. Każdy z nas widział w swem życiu wiele rozmaitych wypadków zbogacania się. Urzędnik A wygrał na loteryi, kupiec B otrzymał bogaty spadek, pan C skorzystał z majątku sierot, któremi się opiekował; takiei tym podobne przykłady ma każdy w pogotowaniu, gdy mu na powyższe pytanie odpowiedzieć wypada. Ale nie o takie pojedyncze przykłady nam tu chodzi; nie o taki wzrost bogactwa. W przytoczonych przykładach, właściwie powiedziawszy, żadnego nawet wzrostu bogactwa nie było. Urzędnik A zebrał tylko do swej kieszeni stawki innych grających, B i C zagarnęli majątki innych posiadaczy. Żadnego wzrostu nie było; był tylko nowy podział dawniej już istniejących bogactw.

Mówimy także często o tem, jak znakomite źródło bogactwa handel stanowi. Widzieliśmy nieraz drobnych kupców, którzy kupując tanio towary i sprzedając je drogo, dochodzili z początku do małych, a później i do wielkich majątków. Ale i te fakty, choć pozornie różne od poprzedzających, musimy policzyć do tej samej, co i tamte kategoryi.

Przypuśćmy, że kupiec A zbogacił się kupując tanio wełnę od właściciela B a drogo ją sprzedając fabrykantowi C.

Przypuśćmy, że kupując wełnę zapłacił A sprzedającemu B mniej niż się należało, niż wynosiła istotna wartość wełny o tysiąc rubli i, że sprzedając ją kupującemu C, wziął za tę samą wełnę o 1000 rs. więcej po nad jej istotną wartość. W taki sposób to A na kupnie i sprzedaży zarobił istotnie, ale jakaż nastąpiła zmiana?

Dwa tysiące od B i od C przeszły do A; ale istniały one przedtem; leżały w kieszeni u B i w składzie wełny C, zanim

je A dla siebie zagarnął. Ani o jeden grosz bogactwo nie wzrosło; zmienił się tylko podział bogactwa pomiędzy A, B i C.

Jeżeli więc z kilku pojedynczych wypadków, wzrost bogactwa jednostek za pomocą zręcznie prowadzonych ekonomicznych spekulacyj zrozumieć można, to żadną miarą handlowe operacyje nie są w stanie nam objaśnić wzrostu bogactwa klas całych lub całego społeczeństwa.

Dla tego też źródła bogactw nie znajdziemy bynajmniej wśród procesów wymiany; musimy go szukać gdzieindziej, w innej sferze działalności ludzkiej, w sferze produkcyi.

Ekonomiści dawnych kierunków dokładnie to rozumieli, i oni szukali w produkcyi, w wytwarzaniu towarów źródła bogactwa i przedstawiali mniej więcej w taki sposób ten proces.

Właściciel większego lub mniejszego kapitału (a co tutaj do pojedynczego właściciela stosować można, to znajdzie zastosowanie i dla całej klasy kapitalistów) chce go powiększyć. Używa go wtedy na produkcyjne przedsiębiorstwo. Za część kapitału buduje, lub kupuje fabrykę i maszyny, za część zakupuje surowy materyjał, naprzykład surowiec, bawełnę, a za resztę kapitału wynajmuje robotników. Potem rozpoczyna produkcyję, by z surowca otrzymać dajmy na to, noże, a z bawełny perkal. Po roku, po miesiącu, tygodniu robotnicy otrzymują swoją płacę robotniczą, o którą się umówili, właściciel zaś fabryki za włożony do produkcyi kapitał prócz zwrotu kosztów otrzymuje jeszcze 10, 15, 20, 50% dochodu, względnie do okoliczności.

Wszystko odbywa się według odwiecznych praw sprawiedliwości.

Każdy otrzymuje wedle swych zasług. Robotnicy dali *tylko* swoją pracę, dla nich więc płaca robotnicza wystarcza. Ale kapitaliście należy się więcej daleko. Dostarczył on maszyn i surowego materyjału, dał zajęcie robotnikom. Przytem, włożywszy pieniądze do przedsiębiorstwa, kapitalista nie wiedział bynajmniej, że przedsięwzięcie wypadnie pomyślnie; mógł spodziewać się, że będzie narażonym na straty. Dochód kapitalisty musi więc i wynagrodzić go za jego udział w przedsiębiorstwie i za ryzyko.

W takiem napozór słusznem przedstawieniu i wyjaśnieniu rzeczy, właściwie powiedziawszy, żadnego nie ma wyjaśnienia.

Przedstawiono nam tylko ten fakt, że kapitalista za kapitał swój bierze pieniądze, że włożywszy do fabryki perkalu naprzykład 100,000 po roku otrzymuje 120,000 to jest 20,000. czystego. Ale zkąd powstaje dodatkowa suma 20,000. Kto ją wytworzył, dochodu w jaki sposób? Wszak mówiąc że 20,000 otrzymać powinien kapitalista, my przedewszystkiem roztrzygnąć musimy pytanie, zkąd one się wziąć mogły. Otóż «uczeni» ekonomiści po większej części starannie omijali rostrzygnięcie tej kwestyi i ograniczali się zwykle na nic nieznaczących dowodzeniach o ryzyku; dopiero socyjalistyczna ekonomija wyjaśniła to pytanie dokładnie. 20,000 zysku powstały oczywiście ztąd, że kapitalista wyprodukowany w fabryce perkal sprzedał za większą sumę, niż go zakupiony surowy materyjał (bawełna) kosztował. Za perkal płacono kapitaliście drożej, niż za bawełnę, bo perkal ma więcej wartości. Pytanie więc, zkąd powstaje 20,000 w dochodu zmienia się na inne. W jaki sposób wzrasta wartość bawełny podczas produkcyi, podczas przekształcania jej w perkal?

Wiemy tymczasem, że wartość towarów wszelkich (a więc i perkalu) określa się ilością pracy ludzkiej, zawartej w produkcyi, że wzrastać ona może wtedy tylko, gdy wzrasta ilość pracy, koniecznej do wytworzenia danego przedmiotu. Jeżeli więc mówimy o tem, że wartość włożonych do produkcyi przedmiotów (w danym razie bawełny) wzrasta, musi to wypływać tylko z tego, że przybyła do nich praca ludzka. Musimy teraz wyśledzić, zkąd ta praca przybyła.

Na wytworzenie perkalu składały się trzy główne czynniki: surowy materyjał, t.j. bawełna; maszyny i pomocnicze materyjały (węgiel, gaz, olej do maszyn itd.) i praca ludzka. Bawełna sama przez się pracy dodać, ani wartości powiększyć nie mogła: przeszła ona przez produkcyję i wszystką pracę ludzką, jaka w niej była zawarta przyniosła na produkt fabrykacyi, na perkal. Maszyny żadnej nowej wartości na produkt przenieść nie mogły powiększyły one wartość produkcyi, ale o tyle tylko, o ile same na wartości straciły, zużywając się przy fabrykacyi.—To samo powiedzieć można o materyjałach pomocniczych: palenie gazu, zużywanie oleju przyczyniło się do powiększenia wartości produkcyi—ale gaz, i olej mogły dodać tylko taką wartość, jaką same miały, jeżeli zużyty gaz kosztował tysiąc godzin pracy, to

i wartość produktu podniosła się o tysiąc godzin pracy, ani o jedną godzinę więcej, ani o jedną godzinę mniej.

Pozostaje nam ostatni tylko czynnik produkcyi—praca ludzka; praca robotnika, który dołożywszy do martwych, używanych przy fabrykacyi produktów, swą pracę, i zmieniając bawełnę w perkal podniósł jej wartość; pozwolił perkal zrealizować, spieniężyć zawartość większą, niż summa użytych do jego produkcyi wartości. — Za perkal kapitalista otrzymać może teraz 120,000 — 20,000 rubli nowej wartości dostarczyła praca robotnicza.

Widzimy więc, jaką rolę odegrywa w produkcyi praca robotnika, widzimy, że bez niej niemożliwym byłby wzrost wartości produkcyi; ale dotychczas nie mogliśmy nigdzie zauważyć eksplotacyi. Robotnik otrzymuje płacę roboczą i wzamian za tę płacę powiększa wartość produkcyi: za «usługę», wyświadczoną mu przez kapitalistę, robotnik nawzajem odwdzięcza się «usługą». Zobaczmy, jakiego to rodzaju «usługa»? Kapitalista, któremu dla produkcyi robotników potrzeba, udaje się na rynek roboczy w zamiarze odszukania potrzebnej mu liczby sił roboczych. Na rynku tym znajduje robotników, którzy mu ofiarują, to co ofiarować mogą; nie siebie, bo czasy niewolnictwa minęły, *nie swoją pracę*, bo tej pracy sami nie mają i dopiero w fabryce zastosować ją będą w stanie, ale tylko i *jedynie swoją siłę roboczą*. Ponieważ w naszem kapitalistycznem społeczeństwie wszystkie potrzeby zaspakajamy za pomocą towarów więc i siła robocza ofiarowana przez robotnika jest dla kapitalisty *towarem* tylko. Za siłę roboczą będzie więc kapitalista płacił tak, jak i za towar, t.j. stosownie do jej wartości. Wiemy zaś, że wartość każdego towaru określa się ilością pracy ludzkiej, niezbędnej do jego wyprodukowania; wartość więc siły roboczej, a tem samem i zapłata kapitalisty za nią (płaca robotnicza) zależeć będzie od ilości ludzkiej pracy, którą zużyć potrzeba na wytworzenie tej siłej roboczej.

Dla wytworzenia roboczej siły w robotniku, potrzeba mu żywności, odzienia, zaspokojenia wszelkich jego potrzeb fizycznych; prócz tego potrzeba kształcenia w rzemiośle, do którego ma być zastosowaną jego siła robocza. Żywność, odzież, nauczanie — wszystko to wymaga ludzkiej pracy, pociąga za

sobą koszty, wszystko to podnosi wartość siły roboczej. Robotnik więc, sprzedając swą siłę roboczą, żądać by powinien, by otrzymane w zamian pieniądze (złoto lub srebro) tyle w sobie zawierały pracy, ile jej potrzeba było na podtrzymanie całej jego siły roboczej — gdyby sprzedawał on swoją siłę roboczą na zawsze; że zaś sprzedaje on ją tylko na czas ograniczony, na miesiąc, tydzień, dzień, otrzyma więc w zamian summę, która stanowić będzie tylko nieznaczną część wartości jego całej siły roboczej, ale która ściśle odpowiadać musi kosztom wytworzenia siły roboczej przez jeden miesiąc, tydzień dzień. Jeżeli więc widzimy, że kapitalista kupił siłę robotniczą za 4 złote dziennie, oznaczać to tylko może, że potrzeba 4 złotych dziennie dla wytworzenia siły robotniczej, (dla potrzymania robotnika) przez dzień jeden.

Za te cztery złote kapitalista wymaga od robotnika pracy. Robotnik wie o tem dokładnie, że jego siła robocza zakupiona nie po to, by ją oglądać — i rozpoczyna pracę; czesze len, przędzie, tka, farbuje i t. p., dokłada swą pracę do przedmiotów, koło których pracuje i dodaje im wartości. Z każdą godziną, z każdą minutą jego działalności zmniejsza się też zarazem i dług zaciągnięty u kapitalisty, i po kilku godzinach, dajmy na to, po sześciu, tyle dodał on pracy do produkowanych przez niego przedmiotów, tyle dołożył do nich wartości, ile otrzymał ich od kapitlisty w zamian za swoją siłę roboczą; innemi słowy podniósł wartość bawełny o wysokość swej płacy, o cztery złote*). Poczem kończy swą robotę, bierze kapelusz i odchodzi.

Tak by być powinno, ale tak nie jest. Kapitalista rozważać poczyna, że wprawdzie wartość bawełny powiększyła się, ale tylko o tyle, o ile zużyły się maszyny i ile wynosiła płaca robotnicza. To dla niego za mało. Jeżeli, rozumuje on sobie, surowy materyjał (bawełna), zużyty w ciągu dnia przez robotnika, kosztował dwadzieścia złotych, jeżeli zużył on maszyn i materyjałów pomocniczych za dwa złote, a wartość jego siły roboczej (płaca robotnicza) wynosi 4 złote, to wyprodukowany przez niego perkal będzie miał 26 złotych wartości i więcej nad

*) Rozumie się, że podane tu cyfry są tylko przypuszczalne. Podamy później więcej dokładne, bo na faktach oparte.

26 złotych nie otrzymam na rynku. Dochodu więc żadnego mieć nie będę, i cały mój kapitał ostatecznie nie przydał się na nic.

Rozumie się, że kapitalista na taki stan rzeczy pozwolić nie może. Kapitał swój włożył on do produkcyi po to, by z niego dochód wyciągnąć. Robotnikowi powiada on, że zakupił nie jego siłę roboczą, ale dzienną pracę jego,*) że płaca robotnicza nie jest zapłatą za koszty wytworzenia siły robotniczej. To jest, właściwie, kapitalista nic nie powiada, za niego mówią uczeni ekonomiści, którzy jego interesów bronią, a sam nie pozwala tylko robotnikowi wyjść z warsztatu i każe mu dłużej przy robocie pozostać. Robotnik, nie posiadający własnych narzędzi pracy, a więc zależny od właściciela fabryki, zostaje cały dzień przy dziesięcio, dwunasto, czternasto godzinnej pracy. I chociaż sześciogodzinną swą pracą spłacił on zupełnie dług zaciągnięty u kapitalisty (swoją dzienną płacę robotniczą) pracuje on o cztery, o sześć, o ośm godzin dłużej i pracuje *darmo;* prócz sześciu godzin pracy *opłaconej* dostarcza kapitaliście jeszcze cztery, sześć, ośm godzin pracy *nieopłaconej.* Przez te cztery, sześć, ośm godzin zużywa on nowe ilości bawełny, i pracując koło nich, dodaje im nową, *dodatkową wartość*, *nadwartość*, która dostaje się do rąk kapitalisty.

Wyjaśnijmy to przykładem. Nasz robotnik pracując sześć godzin zużywał za 20 złotych bawełny, za 2 złote materyjałów pomocniczych; wartość jego siły roboczej wynosiła cztery złote. Wytworzony więc po sześciu godzinach pracy perkal miał 26 złotych wartości. Przypuśćmy, że kapitalista choć za *siłę roboczą* zapłacił, żąda od robotnika *dwunastogodzinnej pracy.* Przez tych dwanaście godzin robotnik zużyje dwa razy więcej niż poprzednio bawełny, maszyn i materyjałów pomocniczych t. j. bawełny za 40 złotych i maszyn za 4 złote. Do nich doda on im wartości tyle, ile 6° godzinna praca, dodać ich może, t. j. — ponieważ wartość sześciogodzinnej pracy (tyle jej jest

*) Na tę różnicę między *siłą roboczą* a *pracą robotnika* szczególną należy zwrócić uwagę. Pomijanie tej różnicy stanowi główną cechę charakterystyczną burżuazyjnej ekonomii politycznej.

w sile roboczej naszego robotnika) wynosi cztery złote, — złotych ośm, z których tylko za cztery kapitalista robotnikowi zapłacił. Wyprodukowany więc perkal kosztować będzie teraz 40 (wartość bawełny) + 4 (wartość zużytych maszyn i materyjałów pomocniczych) + 4 (wartość siły roboczej) + 4 (wartość wytworzona przez robotnika od 6-tej — 12 godziny) = 52 złotych, z których 48 otrzymuje właściciel fabryki za zwrot kosztów, cztery zaś złote, — nieopłacona praca robotnika, czysty zysk jego stanowią.

Pojedynczy więc robotnik dzienną swą pracą przysparza kapitaliście cztery złote. Niech teraz będzie w fabryce stu robotników, niech tylko trzysta dni w roku pracują, a po roku kapitalista zbierze nieopłaconej a więc robotnikom zabranej 12,000 złotych *dodatkowej wartości*, (nadwartości).

W taki, a nie w inny sposób powstawać mogą majątki, w taki sposób mogą przynosić kapitały 10, 15, 20, 50% stosownie do ilości *nieopłaconej pracy*, do wielkości *dodatkowej wartości* (nadwartości).

Kapitalista może wprawdzie mówić o swem prawie do procentów, kapitalistycznem ryzyku, o dobrodziejstwach, które robotnikom wyświadcza, dostarczając im pracy; «uczeni» ekonomiści mogą wprawdzie dowodzić słuszności żądań kapitalisty; ale robotnik poparty ostatniemi wynikami nauki odpowie na to: «wasze prawa do procentów, do wynagrodzenia za ryzyko prawami są tylko dla tego, że w waszych rękach narzędzia pracy, że posiadając je, możecie zmusić nas do pracy tak długo, póki się wam podoba. Ale faktem jest niezbitym, że wszystkie bogactwa wasze nam, i tylko nam, zawdzięczacie, że z naszej *nieopłaconej* pracy, z naszej *nieopłaconej* krwi, *nieopłaconego* potu, wy żyć możecie w roskoszach i nagromadzać kapitały, które w waszem ręku mogą być tylko narzędziem do wyzyskiwania sił naszych.

Czy jest u nas kwestyja robotnicza?

I.

W krajach, gdzie od dosyć dawna toczy się świadomie walka pracy z kapitałem, pod jej wpływem wytworzyły się silne robotnicze organizacyje i rozwinęło obszerne piśmiennictwo, sprawom ludu pracującego poświęcone. Piśmiennictwo to wyświetla, jakiemi drogami kapitał zapewnia sobie przewagę nad pracą, wskazuje ujemne strony produkcyi kapitalistycznej i łącznego z nią socyjalnego ustroju, nareszcie stara się wskazać, jak złe usunąć, jak przewagę kapitału zmniejszyć można i należy... Tam też, gdzie ruch tak silnie się rozrósł, nikomu nie są obce najrozmaitsze formy wyzyskiwania, wszystkim dobrze są znane bezwstydne środki i środeczki, jakimi kapitaliści usiłują zwiększyć wartość dodatkową, kosztem ciężkiego trudu twórców całej wartości.

U nas jest dotąd inaczej.

O niejednem, co się dzieje przed naszemi oczami, nie mamy zupełnie pojęcia, często robotnikom naszym to jest nieznanem lub niezrozumiałem, nadczem ogólny ruch zmusił gdzieindziej zastanowić się nawet jednostki wyzwoleniu pracy i przekształceniu dzisiejszych stosunków społecznych nie przychylne... Walka z kapitalizmem toczy się u nas wprawdzie, ale nie zawsze świadomie, owszem, najczęściej poomacku. Ze smutkiem zaznaczyć wypada, że nieraz sami robotnicy, współzawodnicząc między sobą zapamiętale, dopomagają kapitaliście do zwycięstwa; nie wiedzą oni, że każdy grosz ustąpiony wyzyskiwaczom zwiększa ciężar, pod jakim wraz z współzawodnikami swymi upadać muszą... Brak poczucia solidarności, dezorganizacyja, apatyja, nierozumienie, najbardziej bijących w oczy, systematów oszukiwania, uległość przy najbezczelniejszem wyzyskiwaniu — oto bolesna, ale — niestety — prawdziwa na dzisiaj cherakterystyka robotniczego proletaryjatu u nas!

Chcielibyśmy zapasem wiadomości faktycznych, jakie posiadamy, w części chociażby przyczynić się do wyświetlenia stosun-

ków robotniczych w kraju, dopomódz wedle sił zwiększaniu się w klasach pracujących świadomości, budzącej się pod wpływem propagandy socyjalistycznej.

Nim jednak zwrócimy się do faktów, parę słów należy poświęcić tym warunkom, w jakich się u nas rozwija przemysł fabryczny.

Fabryka w Królestwie Polskiem odnosi stanowcze zwycięztwo nad drobnym przemysłem.

Wiele rzemiosł straciło swój pierwotny rękodzielniczy charakter; niektóre, jak *bronzownictwo*, *karetnictwo*, *giserstwo*, jako drobne warsztaty przestają prawie istnieć, ustępując miejsca odpowiedniej produkcyi fabrycznej... Inne znów gałęzie rzemiosł, jak ślusarstwo, tokarstwo, kotlarstwo i t. p. musiały znacznie ścieśnić zakres wykonywanej roboty i ograniczyć się do wytwarzania tych przedmiotów, które maszyną wykonane być nie mogą.

Ciągłe wszakże zwiększanie się produkcyi, brak znaczniejszych kryzysów, powstawanie coraz nowych fabryk świadczy, że rozwój naszego przemysłu fabrycznego nie przeszedł jeszcze granicy, po za którą i kominom zaczyna być ciasno, po za którą poczynają one walkę o byt...

W takim stanie naszych stosunków przemysłowych obniżenie pracy robotniczej nie doszło jeszcze do swych ostatecznych granic. Ciągły jednak przypływ świeżych sił robotniczych, oraz wprowadzenie maszyn, które w znacznej części je zastępują, uniemożliwia znaczniejsze podniesienie się płacy robotniczej nawet w chwili obecnej. Tam już, gdzie możnaby się tego spodziewać, wyzyskiwacze nasi umieją wynaleźć sposoby sztucznego obniżania zarobku drogą zwykłego oszustwa lub nadużyć, czerpiących swe źródło w faktycznej przemocy nad zależnym od przedsiębiorcy robotnikiem.

Robotnik nasz, wychowany w tradycyjnej atmosferze stosunków cechowych, nie jest obznajmiony ze wszystkiemi osobliwościami wydoskonalonej produkcyi kapitalistycznej... Przy podobnem niewyrobieniu mas robotniczych otwiera się szerokie pole filarom naszego przemysłu do przenoszenia na grunt ojczysty,

do spolszczania, że tak powiemy, wszystkich wypraktykowanych na Zachodzie sposobów wyzyskiwania pracy... Przypatrzmy się też z blizka, jak korzystają u nas zwolennicy zbawienia ojczyzny «pracą organiczną» z zachodnio-europejskiej nauki!...

Naprzód mówić będziemy o sposobach określania wielkości płacy roboczej.

Powszechnie znaną jest płaca dzienna (lon) i płaca od sztuki (akord). W Warszawie jednak napotkać można jeszcze i trzeci rodzaj, a mianowicie: każdy robotnik ma oznaczoną płacę dzienną, a prócz tego istnieje cennik robót od sztuki. Ostatecznie oblicza się zarobek robotnika w ten sposób: *a)* jeżeli wartość roboty wykonywanej jest mniejszą od płacy dziennej, to odtrąca się od niej tyle, ile według cennika brakuje, to jest, jeżeli np. płaca dzienna wynosi 1 rsr., a pracę dzienną robotnika cennik szacuje 80 kop., wówczas wypłaca się robotnikowi tylko 80 kop., ma to być niejako kara za opieszałość w pracy; *b)* jeżeli wartość wykonanej roboty według cennika równa się płacy dziennej, otrzymuje ją robotnik całkowicie, *c)* jeżeli wartość wykonanej roboty według cennika przewyższa normę płacy dziennej, wówczas dodają do niej pewien procent płacy dziennej i procent tym większy im większą jest nadwyżka — celem zachęcenia robotnika do usilnej pracy. Jeżeli więc np. płaca dzienna wynosi rubla, a robotnik, obliczając według cennika, wykonał roboty na 1 rs. 80 kop., to rubla otrzymuje jako płacę dzienną, z wyrobionych zaś jeszcze 80 kop. daje mu się już tylko pewien procent płacy dziennej np. 50% (50 kop.), gdy wyrobił 50 kop. nadwyżki, otrzyma 30% (30 kop.), gdy 25 tylko 10% (10 kop.) i t. p. Więcej nad 100% płacy dziennej nadwyżki otrzymać robotnik nie może, niezależnie od ilości nadwyżkowej roboty (a może ona wynieść i 200%).

Oznaczenie części nadwyżki, jaka ma być do płacy dziennej dodaną jest najzupełniej dowolne. Nie raz zależy to od wielkości nadwyżki, a w wielu razach warunkuje się poprostu opiniją zarządu o osobie robotnika.

Powyższy sposób określania pracy robotniczej ma wiele stron dogodnych dla fabrykanta:

po pierwsze, nie potrzebnym jest zbytni dozór nad robotnikami; nadzieja otrzymania części nadwyżki i obawa niedopłaty zmusza ich do pilnej pracy,

po drugie, nie obniżając normy płacy dziennej, fabrykant obniżać ją może faktycznie, zniżając tylko cennik robót, w skutek czego robotnik nie będzie w stanie wyrobić całej płacy dziennej,

po trzecie, ponieważ dzienna płaca jest pewną normą, a nadwyżki więcej nad 100 % płacy dziennej, w żadnym razie się nie wypłaca, przeto znaczna część nadwyżki idzie do kieszeni kapitalisty,

po czwarte, nareszcie, ważną bardzo jest dowolność zwiększania lub zmniejszania procentu stosownie do opinii o robotniku. Rozbija się tym sposobem solidarność między robotnikami, zasiewa ziarno niezgody i swarów, zachęca się do starań o względy zarządu, do pochlebstwa, potulnego znoszenia obelg: zgoła demoralizuje się, pozbawia się robotnika poczucia godności ludzkiej...

Teraz kilka słów o tem, jakim sposobem tak określana płaca robotnicza systematycznie bywa przez naszych fabrykantów obniżaną.

Najciekawszem i bardzo charakterystycznem jest bezwątpienia urządzanie *sztucznej konkurencyi*. Ponieważ przy takim stanie rozwoju przemysłu, jaki ma miejsce u nas, konkurencyja robotników nie może być znaczną; kapitalista więc albo musiałby oczekiwać nim wskutek możności zaspakajania potrzeb ludność wzrośnie, a przez to konkurencyja się zwiększy, albo też powinienby sprowadzić zkądinąd robotnika dla współzawodnictwa z miejscowymi.

Ani jedno, ani drugie wszakże bynajmniej fabrykantom naszym się nie uśmiecha; czekać na wzrost ludności cokolwiek za długo; sprowadzać zaś robotnika nieopłaci się, bo miejscowi i bez konkurencyi są tak licho wynagradzani, że żaden obcokrajowiec nie tylko za niższą, ale nawet za pobieraną przez naszych robotników płacę, pracować nie zechce.

Przy małej konkurencyi płaca robotnicza musiałaby wystarczyć na zaspokojenie głównych potrzeb; dane statystyczne tym-

czasem wykazują, że tak nie jest, że robotnik u nas nie zarabia tyle ile potrzebuje na zaspokojenie najniezbędniejszych wydatków. *)

Przyczyną tego napozór dziwnego zjawiska jest właśnie *sztuczna konkurencyja.*

Czemże jest ona?

Oto, kiedy fabrykant otrzymuje wielką ilość zamówień, wówczas przyjmuje taką ilość robotników, że robota wykończoną bywa w nierównie prędszym czasie, niż tego wymaga potrzeba. Robotników na ten czas dostarczają drobne warsztaty (jeżeli przemysł tego rodzaju jeszcze istnieje), lub inne fabryki.

Cennik robót z początku pozostaje ten sam, podnosi się jedynie płaca dzienna dla przyciągnięcia jaknajwiększej liczby rąk, chociaż jak widzieliśmy podniesienie to jest jedynie nominalne; faktycznie robotnik nic nie wygrywa

Prócz tego poczyna się przyspieszanie roboty: dzień pracy powiększa się o parę godzin (zamiast 10 godzin pracują 14), zaczynają się roboty nocne (w soboty i wigilije świąt)...

Tym sposobem wykańcza się w miesiąc lub dwa znaczna część roboty, któraby zwykłą liczbę robotników przy normalnej długości dnia roboczego zatrudnić mogła przez kilka miesięcy.

Oczywista, że takie forsowne wykonanie w krótkim czasie robót zmniejsza chwilowo potrzebę rąk roboczych, poczem fabrykant ogłasza zniżenie cennika o 10% do 20%...

Niezadowolnionym proponuje się opuszczenie fabryki... Cała ta operacyja wszakże odbywa się tak szybko, że robotnicy, porzucający fabrykę, nie mogą narazie znaleźć zatrudnienia gdzieindziej...

Konkurencyja się wzmaga...

Nowoprzyjęci robotnicy starają się pozostać w fabryce; nadludzką pilnością i nocnemi robotami usiłują oni utrzymać się przy początkowym zarobku i wyzyskać czas, w którym cośkolwiek więcej można zarobić, niż w warsztacie lub fabryce, gdzie przedtem pracowali.

(* Patrz N-r 3 «Równości» w art. «Z kraju i o kraju».

Stali zaś robotnicy opierać się zniszeniu cennika nie mogą, gdyż mają właśnie za plecami wszystkich czasowo pracujących, w każdej chwili gotowych zająć ich miejsca...

Ciągłe powtarzanie takich sztucznych kryzysów utrzymuje płacę roboczą na poziomie, nie wystarczającym na zospokojenie przeciętnych potrzeb robotnika.

Mniej doniosłem, ale może lepiej jeszcze charakteryzującem kapitalistów, jest urywanie robotniowi części zarobku, wyznaczonego przez samego fabrykanta.

«Szwindel» ten prowadzi się najrozmaitszemi sposobami; zaznaczymy kilka najpowszechniejszych:

a) posuwanie zegarków,

b) niezapisywanie robotnikowi kilku godzin tygodniowo,

c) niewypłacanie za ćwierć dnia z powodu spóźnienia się o kilkanaście minut na robotę,

d) nareszcie wyżej już wspomniane niedopłacanie nadwyżki nad płacę dzienną wedle cennika robót.

Ile fabrykant zyskuje na tych drobnych oszustwach najlepiej wykażą cyfry.

W warszawskiej np. fabryce machin i narzędzi rolniczych Lilpopp, Rau, Loewenstein et comp. pracuje około 2,000 robotników.

Jeżeli posuwaniem i cofaniem zegarka długość dnia roboczego powiększy się tylko o *piętnaście minut* (w rzeczywistości cyfra ta bywa nierównie większą) t. j. jeżeli rano o 5, a w południe o 3 minuty wcześniej robota się rozpocznie, wieczór zaś o 7 minut później skończy, to właściciel fabryki wygrywa 2,000 × 15 czyli 30,000 min. = 500 godz. roboczych dziennie; tygodniowo (6 dni rob.) wypada już 3,000 godz., rocznie zaś 156,000 godz. roboczych.

Jeżeli dalej roczna produkcyja robotnika wynosi 1,953 rs.*) a liczba godzin roboczych w roku równa się 3,432, wartość zaś

*) Tyle wynosi przeciętna produkcyja roczna roczna w Warszawie (patrz «Równość» Nr. 3); wprawdzie w fabryce Lilpoppa et comp., roczna produkcyja wyniesie więcej, ale wszędzie bierzemy cyfry minimalne.

wyprodukowanego przedmiotu w przeciągu jednej godziny odpowiada 56 kop., to kapitalista otrzymuje rocznie zwyżki w produkcyi na 87,360 rs., niewypłacona zaś robotnikowi pensyja (roczna = 252 rs. 32 kop., zaczem 7 kop. za godzinę) wyniesie 10,920 rs.

Podobnież łatwo obliczyć, ile zyskuje fabrykant, kradnąc po kilka godzin tygodniowo robotnikom.

Przeciętna długość dnia roboczego = 11 godzin, tygodniowo 66, rocznie 3,432.

Jeżeli tygodniowo urwie się robotnikowi tylko 5 godzin (a urywają i po 16), to rocznie każdy robotnik pracuje darmo 260 godzin, ogół robotników zaś 520,000 godzin.

Zwyżka zatem w produkcyi rocznie = 291,200 rs.

Niewypłacona pensyja robotnicza . . = 36,400 rs.

Po zsumowaniu zysku fabrykanta z oszustw zegarkowych i godzin skradzionych otrzymujemy następujące cyfry:

Zwyżka w produkcyi rocznie = 378,560 rs...

Niewypłacona robotnikom pensyja . . = 47,320 rs.

Obliczyć, ile zysku dają fabryce takiej, jak np. Lilpoppa etc., niewypłacone nadwyżki, odliczenia za spóźnienie się na robotę, rozmaitego rodzaju kary i t. p., dla braku oficyjalnych źródeł nie możemy, wedle własnego wszakże naszego doświadczenia każdy robotnik bywa w ten sposób okradany na 39 rs. rocznie, dochód tedy kapitalisty z tych nadużyć = 78,000 rs.

A więc: *ogoł niewypłaconej robotnikom pensyi wynosi rocznie* 125,320 rs.!!

Jeszcze słów kilka o tak zwanych kasach chorych.

Jstnieje reskrypt ministeryjalny, obowiązujący każdego majstra, który zatrudnia w swoim warsztacie więcej niż dwudziestu ludzi, utrzymywać łóżko w szpitalu, warsztaty zaś i fabryki, w których pracuje więcej nad stu ludzi powinny mieć swego lekarza i za każdego chorego opłacać szpital.

Pomimo wszakże tego reskryptu istnieje zwyczaj pobierania od robotników 10 — 20 kop. tygodniowo do kasy chorych...

Liczmy, żetym sposobem z każdego robotnika bierze się przeciętnie wo 15 kop.; 2,000 tedy robotników płaci tygodniowo 300 rs., rocznie zaś wpływa do kasy 15,600 rs. Pomińmy, że suma ta, stosownie ulokowana, daje procent i powiększa się, pomińmy, że ani lekarz fabryczny, ani opłacanie szpitala chorym nie wyniesie tyle w ciągu roku, zaznaczmy tylko, że skoro wedle obowiązujących ustaw wszystkie te wydatki ma ponosić kapitalista, przeto śmiało opłaty do kasy chorych możemy podciągnąć pod rubrykę niewypłaconej robotnikom pensyi.

Dodajmy te 15,600 rs. do sum, które z poprzednich obliczeń wypadły, a otrzymamy pokaźną cyfrę 167,920 rs., wydzieranego rok rocznie robotnikom grosza.

Zamilczamy na dziś o innych jeszcze sposobach zwiększania dochodu fabrykantów naszych, jak np. kasach oszczędności i t. p. urządzeniach, *mających na celu polepszenie bytu klas pracujących*, wymagają one bowiem szczegółowego i gruntownego rozbioru.

Pozostaje jeszcze kilka uwag ogólnych...

Fakty, wyżej powołane, świadczą wymownie, jak równocześnie z wzrostem przemysłu u nas rozrasta się i wzmaga ucisk ekonomiczny... Kapitalizm rozwija się, a śmiało powołując się na jezuickie hasło: «cel uświęca środki», nie cofa się przed niczem, zwycięża tem, za co niekapitalistów, ludzi upośledzonych w hierarchii społecznej obdarza społeczność dzisiejsza piętnem zbrodni, za co kodeks karny proletaryjusza wyklucza z liczby ludzi wolnych — pozbawia wszelkich praw...

Zkądże tak jest?

Odpowiedź krótka i prosta: *cały dzisiejszy ustroj społeczny jest takim, jakim go chce mieć kapitał...* Wszystkie prawa, obyczaje nawet i opinija publiczna są niewolnicami kapitalizmu... Najdziwniejsze wszakże, najoryginalniejsze w tem wszystkiem stanowisko zajmuje robotnik... Kapitał, łączny z nim ustrój społeczny, zależne od niego państwo gniecie masy pracujące... Kto wszakże daje siły tym, co uciskają? Ci którzy cierpią ucisk — sami robotnicy... Oni to bodują i bronią pasożytów, wysysających ich krew... A pochodzi to z braku świadomo-

ści sił swoich, z braku znajomości środków, przy pomocy których wyjść można z tego fatalnego koła... Przed niedawnym czasem zaledwo rozpoczęło się jakieś życie, jakiś ruch między klasami robotniczemi u nas... Bardziej myślące i energiczne jednostki widzą już jasno potrzebę pozbycia się uciążliwego jarzma kapitału, zrozumiały dobrze konieczność upominania się o swoje prawa... Nagrodą, jaką otrzymali za ten pierwszy krok jest więzienie i Sybir... A masa? Masa dziś milczy jeszcze; ale i w niej budzić się poczyna poczucie siły, jawi się świadomość krzywd, jakich robotnik jest ofiarą... Kapitaliści spostrzegają to, wysilają się też na zabicie solidarności, na uniemożebnienie porozumienia się robotników między sobą, starają się oni ukryć, udekorować starannie swoje oszustwa; dla tego tak oględnie postępują przy zmniejszaniu płacy, nie robią tego, kiedy brak roboty, co by zdawało się im rzecz ułatwiać, a wówczas właśnie kiedy roboty najwięcej...

Nie wątpimy wszakże, iż żadne wysiłki burżuazyi, nie powstrzymają, rozwijania się świadomości w «potulnej» masie robotniczej... Musi ona nareszcie stanąć pod czerwonym sztandarem socyjalnej rewolucyi, do śmiertelnej walki z ustrojem społecznym, który pozwala garstce posiadaczy trzymać w nędzy i upodleniu miliony robotniczego ludu!.. Nasz robotnik także zajmie swoje miejsce pod tym sztandarem; ani ogrom pracy, ani potrzeba ofiar go nie przestraszy... Lepiej być ofiarą idei, niż nędzy! Lepiej zginąć w walce za ideę, niż żebrząc u przywłaszczycieli naszego mienia o okruchy, spadające z ich stołu, patrzeć jak oni go trwonią! Lepiej umrzeć za własne szczęście i szczęście współbraci, za swobodę, niż nosząc kajdany, lizać je pokornie!..

DĄŻENIA SOCYALISTYCZNE
na emigracyi polskiej 1831 roku.

(Dokończenie).

Kto kiedykolwiek bądź brał do rąk nasze patryjotyczne postępowe i niepostępowe wydawnictwa i cierpliwie czytał rozprawy na temat o niezgodności naszego «ducha narodowego» z przewrotnemi teoryjami Zachodu, ten mógł uśmiechać się wczytując się w logikę tych rozumowań, mógł dowodzenia uważać za dziecinne, ale miał prawo przypuszczać, że opierają się one na faktycznej podstawie, że istotnie w życiu naszego narodu na przewrotne teoryje miejsca nigdy nie było. Ale kiedy rzeczywiste fakty weźmiemy pod uwagę, kiedy przypomnimy sobie, że na emigracyi, którą za palladyjum tego tajemniczego «narodowego ducha» uważają, socyjalistyczne pojęcia tak wyraźnie zamanifestować się mogły, że nawet Towarzystwo demokratyczne za stosowne uważało socyjalistycznemi frazesami pokryć w swych manifestach inne wcale myśli, to trudno widzieć w podobnem traktowaniu naszej porozbiorowej historyi co innego, jak zwykły kastowy interes.

A przecież socyjalistyczne ideje wyznawali, za ideje te walczyli ludzie, którym i patryjotyczni historycy przeszłości, żadną miarą zasług odmówić nie są wstanie. Historyja naszych narodowych usiłowań w walce o niepodległość nie może przemilczeć o Krępowieckim, spiskowcu, żołnierzu, działaczu politycznym; nie zapomni ona Worcela, który od pierwszego zawiązku tajnych stowarzyszeń, aż do upadku powstania nieustannie był czynnym, nie szczędząc niczego dla sprawy wyzwolenia ojczyzny; nie zapomni i Zenona Świętosławskiego, jednego z listopadowych spiskowców, przyjaciela i towarzysza Zawiszy, w jego pamiętnej partyzanckiej wyprawie, Rocha Rupniewskiego, jednego z tych ośmnastu bohaterów, co na swoje barki przyjęli odpowiedzialność pierwszych kroków powstania i zbrojnym napadem na Belweder dali hasło do boju i tylu jeszcze innych.

Wszyscy ci ludzie jednak, kiedy kierowana prawdziwą miłością dla ludu rozwaga, pozwoliła im krytycznie spojrzeć na poprzednie swe czyny, musieli przyznać, że droga, po której szli dotychczas, bynajmniej nie odpowiadała celowi, że celu nawet jasno nie widzieli przed sobą. W samej rzeczy, cóż pozostawało im czynić? Bić się jak dawniej za ojczyznę? Wszak ten wyraz «ojczyzna» stracił dla nich swoje poprzednie znaczenie. «My drugą, wam przeciwną jesteśmy ojczyzną».*) Walczyć za narodowość? Ależ «narodowość», w myśl... Towarzystwa jest prostym tylko, jasnym, niezaprzeczonym wyrazem ducha pewnej klasy mieszkańców Polski, którzy odziedziczyli jej ziemię i którzy Lud wyzyskują...» **) Za niepodległość?! Ależ jak ją rozumieć? I teraz... szlachta... wywiesiwszy sztandar niepodległości, dokładnie dowiodła, że jedynie interes własnego jarzma i pomszczenie się na Mikołaju swych krzywd osobistych, był jej czynów, jej bohaterstwa podnietą***)». Trzeba było innych celów poszukać; dla wyrazów ojczyzna, narodowość, niepodległość, inne znaleźć wyjaśnienie.

Wyjaśnienie to nastręczało się samo przez się. Kiedy «ojczyzną jest lud polski» wywalczenie niepodległości, ocalenie narodowości wtedy tylko kastowych interesów osłaniać nie będą, kiedy całemu polskiemu ludowi odda się sprawiedliwość, kiedy się na zawsze usunie to, co nieszczęście Polskiego ludu stanowi: «głód, zimno, choroby, chłostę, wzbronienie umysłowego wzrostu». Zrzucanie Moskiewskiego jarzma, bynajmniej zła tego nie usunie, a... «cały ciężar niewoli na rzecz moskiewskiego rządu przerzucać... to niezręczny wybieg, nikczemna tchórza kryjówka»... Dzięki pracom myślicieli francuzkich, dzięki żywemu świadectwu, którego dostarczyć mogło ówczesne społeczeństwo, co pomimo niepodległości narodowej, pomimo swobód politycznych, pomimo niezmiernego wzrostu bogactw, nic dla

*) Lud Polski, Gromada Grudziąż do Emigracyi Polskiej.

**) Akt oskarżenia tak zwanego Towarzystwa Demokratycznego w skutek odezwy tegoż Towarzystwa do ministra spraw wewnętrznych z dnia 31 Października 1835 r.

***) Tamże.

ogromnej masy swych członków dać nie mogło prócz nadmiernej pracy i nadmiernej nędzy, łatwo było przekonać się, że najradykalniejsze zmiany polityczne na poprawę losu mas nie wpłyną, że przeprowadzenie raczej głębokich reform ekonomicznych jest najważniejszem zadaniem wieku. Trudniej było dopatrzeć, jak głęboko zmiany te ekonomiczne sięgnąć powinny. Pośród rozmaitych szkół socyjalistycznych, pośród rozmaitych teoryj zgodnych ze sobą co do krytyki społecznego ustroju, nie wiele było takich, którym udało się sięgnąć do samego źródła nierówności społecznej, wyzyskiwania, nędzy mas i zbytku garstki próżniaków, przemocy mniejszości i niewoli tłumów. Polscy socyjaliści sięgnęli do niego. Wstępując w ślady Buonarottego, którego przyjaźnią się szczycili*), — uznali za jedyną radykalną i konieczną reformę zniesienie prywatnej, indywidualnej własności, zaprowadzenie własności wspólnej ziemi i fabryk. Dążenie do nowego porządku rzeczy, opartego na wspólności narzędzi pracy stało się ich celem. Zawładnąć narzędziami pracy dla ludu — tak pojmowali oni pracę dla ojczyzny, narodowości i ludowej niepodległości... «Za podstawę do narodowości nie położymy ani języka, ani strawy, ani rzek, ani żelaznych Chrobrego słupów, bo to wszystko przemienne i powierzchowne są znaki, ale jednem powiemy słowem, że Narodowością Polski jest zaprowadzenie pomiędzy wszystkiemi jej mieszkańcami braerstwa,»*) mówią oni do ludu.

* * *

Więc dziś po 50 latach, które nas od pierwszych manifestów Gromady oddzielają, socyjaliści europejscy wszystkich krajów i narodów do tych samych wniosków przychodzą, ten sam program dla przyszłej swej działalności stawiają, co ówcześni idealni marzyciele.? Taż sama wspólność narzędzi pracy, taż sama

*) Buonarotti przyjaciel, towarzysz i współoskarżony Baboeufa, w jego pamiętnym spisku «Równych» za czasów Dyrektoryjatu.

*) Lud Polski, Gromada Grudziąż w Portsm. i Gr, Hamań w Jersey do Ludu Polskiego na rodzinnej ziemi.

międzynarodowość rewolucyjnej działalności *), też same żądania równości wszystkich członków społeczeństwa, nawet toż samo głębokie przeświadczenie o konieczności gwałtownego przewrotu, do zmiany stosunków społecznych **). Więc socyjalizm od 50 lat nie potrafił wyjść z błędnego koła jednych ciągle i tych samych ogólników?

Istotnie «ogólniki» pozostały te same, żądania nie zmieniły się, i pozostawać będą na sztandarze mas robotniczych, ludowych, póki się w życiu zastosowania nie znajdą. Ale zmienił się stosunek mas do tych żądań, zmieniły się zapatrywania myślicieli, i od tego czasu zmieniły się do tego stopnia warunki społeczne, że to co przed pięćdziesięciu laty uchodzić mogło za utopije, płynące ze szlachetnych pobudek, staje się dzisiaj koniecznością; przez naukę prawdziwą, realną uważane być musi jako nieuchronny wynik tych praw, które naszem społeczeństwem rządzą i które od wieków niem rządziły.

Socyjaliści czwartego lat dziesiątka nie widzieli tego. Wady swego społeczeństwa rozumieli oni doskonale; żadna ciemna strona burżuazyjnej cywilizacyi nie uszła ich bacznej uwagi. Ale uniosłszy się krytyką, zapomnieli oni zupełnie poszukiwać w otaczającym ich świecie zarodków przyszłości. Wszystko co ich otaczało, złe było — wszystko musi uledz zmianie. Kapitalistyczny ustrój, który rozpoczynał właśnie wtedy w Zacho-

*)...Francyja i wszystkie narody związane myślą postępu, nie wierzcie słowom T. D... Lud Polski nie zerwał z Wami zaczepno-odpornego przymierza. Lud Polski jest wiernym waszej rozległej rodziny członkiem i jeżeli się kiedyś podniesie, będzie to w skutek wspólnej z wami dążności. (Akt oskarżenia Tow. Demokr. i t. d.)

**) To wolne i spokojne propagowanie zasad bez poparcia ich krwią, to słowo bez miecza, to bezustanna doktryna bez wcielenia jej w życie za pomocą gwałtownych środków, to nudne i od wieków ciągnące się płaczkowanie nad nieszczęściami ludzkości bez podniesienia w tej sprawie mas uciśnionych, któreby więzy swe jednem silnem potargały wstrząśnieniem, jest niewiarą w zbawienność celów i może być tylko skutkiem odrazy do reform a przeto musi być skrytem zamiłowaniem istniejącego porządku, samolubstwem, do którego własny wpłynął interes... (Akt oskarżenia Tow. Demokr. i t. d.). Nie zawsze wprawdzie, ale często.

dnich krajach Europy swe orgije, był złym, niezgodnym z prawami odwiecznej sprawiedliwości, niezgodny «z prawami przyrodzonemi człowieka». Ale jeżeli ówczesny świat był złym, zepsutym, to nic łatwiejszego jak zmienić go na lepszy. Złym jest dla tego, że oparty na egoizmie — by go zmienić, wystarczyłoby na miejsce egoizmu, za podstawę społeczeństw przyjąć braterstwo; w miejsce indywidualizmu poświęcenie i wszystko zmieni się do gruntu. «Egoizm, jako źródło złego, wyradzające cały szereg występków, pod ciosami których jęczymy, inaczej zwalczyć się nie da, jak tylko za użyciem sił, przez wprost przeciwną mu zasadę stworzonych. Zasadą taka musi być poświęcenie...»

Poświęcenie to, które na miejsce egoizmu zapanuje, przewrotu społecznego dokona. Ono to ma uzbroić trybunów ludowych, ono ma natchnąć lud sam do walki z jego odwiecznemi ciemięzcami, ono pomoże mu do zamiany własności eksploatatorów na własność społeczeństwa i zaprowadzi nowy porządek na ziemi. Nie widząc na około siebie nic prócz przebrzydłego egoizmu, który źródło wszystkich ludzkich nieszczęść ma stanowić, zwracają się nasi socyjaliści chętnie wstecz i przy pomocy przykładów z historyi ubiegłych wieków starają się usprawiedliwiać, tłumaczyć przyszły ustrój społeczny. Ze szczególną miłością, zwracają się ku pierwszym chwilom chrześcijaństwa. Cały ubiegły od owej epoki czas wydaje się im jakby nienormalnym, zmylonym. Chrystus wszak także na podstawie poświęcenia chciał swój kościoł opierać—i tylko odstępstwem od jego zasad objaśnić można, według nich, wszystkie okropne koleje, przez które przechodzić musiały europejskie społeczeństwa, zanim znowu do chrystusowej zasady poświęcenia powrócono. «Cały swiat wie..., że jedynie tylko w Chrześcijaństwie spoczywa dogma społecznego zbawienia... Bo w Chrześcijaństwie ostatnia jej tajemnica, którą umysłowi ludzkiemu wolno było odgadnąć; tajemnica, która zwiastuje porównanie kondycyj socyjalnych i bratertswo całego ludu*)... Sztandar, który Chrystus krwią zafarbował, który

*) Lud Polski Gr. Grudziąż, i Gr. Humań. Odpowiedź manufakturzyście z Manchesteru.

konwencyja(?) wśród Europy na trupach ludów w kilkudziesięciu bitwach poległych zatknęła, w naszym jest ręku». *)

To pozorne podobieństwo żądań socyjalistycznych z ideałami pierwotnego chrześcijaństwa nabierało w oczach naszych socyjalistów większej jeszcze wagi; pozwalało ono podciągnąć te żądania pod to, co oni «duchem narodowym» nazywali. Demokraci zgodności swych przekonań z duchem narodowym szukali w demokratyzmie dawnej gminy słowiańskiej, w demokratyzmie szlacheckiej rzeczypospolitej; socyjaliści zgodności tej dowodzili, opierając się na religijnych uczuciach ludu, na jego przywiązaniu do chrześcijańskiej, katolickiej wiary. **) Ulubionym tematem do rozumowań dla naszych socyjalistów jest zgodność «katolickiej idei» z ideami równości, braterstwa, z pojęciem o wspólnej własności. Pobożność naszego wiejskiego ludu ma być najlepszym dowodem, że działając w socyjalistycznym kierunku, postępujemy zgodnie z duchem narodowym, i rękojmią, że rozpowszechnienie poglądów, które mają z katolickimi poglądami w najzupełniejszej pozostawać zgodzie,. . . nie napotka trudności . . . «Jesteśmy cząstką polskiego ludu. . . a ktoby chciał temu zaprzeczyć, niech wejdzie w rozbiór wiary naszej, niech ją porówna z wiarą mas w Polsce pozostałych, a jeśli znajdzie w nich wyznanie inne, nie zaś *katolicki patryjotyzm*, który tu w ich imie mu głosimy. . . ustąpimy mu prawa przedstawicielstwa ludu Polskiego». ***)

Rozumie się, że takiego postawienia kwestyi tysiączne wyniknąć musiały niekonsekwencyje. Stojąc na katolickim grucie,

*) Lud Poski, Gr. Grudziąż, Komisyja przygotowawcza do wydawców «Europejczyka» (Bucheza i Roux).

**) W jakî sposób zamiast chrześcijańskich ideałów nasi socyjaliści zdołali postawić katolickie zrozumieć trudno. Katolicyzm miał być u nich przedstawicielem jedności, poświęcenia, braterstwa. Zapominali oni, że jeżeli w imię chrześcijańskiego braterstwa apostołowie i męczennicy chrześcijaństwa śmierć ponosili, to w imię katolickiego braterstwa mordowano Albigensów, palano Maurów i Żydów w Hiszpanii, spalono Hussa i zabijano hussytów, wyrzynano protestantów we Francyi itd. itd.

***) Przytoczone z «Wiary i Przyszłości» Mazziniego w odpowiedzi «Ludu Polskiego», Gr. Grudziąż i Humań na drugi projekt Manifestu Tow. Dem. Polskiego.

trzeba było konsekwentnie potępiać wszystko to, co nie katolickie, ale z drugiej strony uczniowie Buonarottego zamykać nie mogli oczu na niepewność argumentacyi takiej,

Dla tego też z jednej strony widzimy, że Rosyja ma być wrogiem Polskiego społeczeństwa dla tego, że schyzmatycka jej ludność pojęć chrystusowych katolickich przyswoić sobie nie jest w stanie, z drugiej zaś «Rosyja, która była z nami w 25 roku, która braci naszych przyjmowała w głębi Sybiru, czy nie złączy sił swoich z nami przeciw wspólnemu złemu? *) Dla tego też «katoliccy patryjoci» zmuszeni są mówić: «Powiemy ludowi jeżeli chcesz spełnić odrodzenie swoje, skrusz najprzód więzy, jakie na rozum twój nałożył fanatyzm natchniony przez księży.**)

Czasami niekonsekwencyja ta do dziwnych wniosków doprowadza. Robespierre, i działacze francuzkiej rewolucyi, dla których nasi socyjaliści z wysoką zawsze czcią pozostają, stali się w ich oczach... obrońcami katolicyzmu!—

Dzisiejszy socyjalizm — nie ma potrzeby niepewnego szukać poparcia w idealistycznych pomysłach chrześcijanizmu, nie zbiera wskazówek dla siebie w fantastycznej dziedzinie narodowego ducha, ale w otaczającym świecie znajduje dostateczną ilość faktów na poparcie swych dążeń i obserwując pozytywne dane, pozytywne wyprowadza wnioski.

Wszystkie warunki niezbędne dla wytworzenia przyszłego socyjalistycznego ustroju, socyjalizm obserwować może i w obecnem społeczeństwie; kapitalizm sam je wytwarza i w miarę swego rozwoju bezustannie wytwarzać je musi. Im silniej rozwija się kapitalizm, tem bardziej chwiejną się staje podstawa dzisiejszego ustroju społecznego — własność indywidualna. Dzisiaj już, w ogromnej jednej dziedzinie działalności ludzkiej, w sferze produkcyi, nie osobiste bynajmniej potrzeby regulują działalność wytwórcy produktów, ale potrzeby innych, potrzeby

*) Gr. Humań co do Wydziału Londyńskego Gromady Grudziąż.

**) Lud Poski, Gr. Grudziąż do sekcyi Fontainebleau.

społeczeństwa całego. Podział wprawdzie produktów odbywa się jeszcze na podstawie własności osobistej, ale jakim jest ten podział, wykazała w nowszych czasach ekonomja polityczna: opiera się on na wyzyskiwaniu cudzej pracy, na wyzyskiwaniu mas, pracy społecznej. Sprzeczność ta pomiędzy wytwarzaniem produktów a ich podziałem, zbyt już wielkim ciężarem przygniata społeczeństwo. Ona to nagromadza milijony w rękach garstki jednostek, wytrąca z rąk mas narzędzia pracy, i rzuca ich na pastwę eksplotacyi; ona wywołuje ekonomiczne kryzysy, podczas których bez korzyści żadnej giną masy produktów, których posiadacze sprzedać nie mogą, a konsumenci nie są wstanie zakupić. Ona też wreszcie usiłuje stawiać tamę nowoczesnemu rozwojowi produkcyi, który dzięki rozwojowi nauki, postępowi wynalazków granic dla siebie znać nie chce, i wszelkie sztuczne przeszkody, które na drodze mu stają, *zniszczyć musi*.

Kapitalistyczny ustrój ustąpi wtedy socyjalistycznemu.

Kiedy ta chwila zbliżać się będzie, kiedy kapitalistyczny ustrój dojdzie do kulminacyjnego swego punktu, wtedy proletaryjat nazwyczajony pod kierunkiem kapitału do wspólnej pracy, w walce z kapitałem doszedłszy do międzynarodowej solidarności, dokona przewrotu i na siebie przyjmie pracę urządzenia społeczeństwa na nowych podstawach.

Te, na podstawie ścisłej obserwacyi faktów wyprowadzone wnioski, wskazują socyjalistycznym partyjom współczesnym, że urzeczywistnienie ich dążeń jest niedalekiem. Gromadzianom tak jak i innym ówczesnym socyjalistycznym kierunkom wniosków tych brakło. Ale swym jasnym rozumieniem potrzeb lodowych, niezależnością swej myśli, odwagą w ich wypowiadaniu, swą niekłamaną miłością do ludu, zasłużyli Gromadzianie by pamięć o ich działalności wśród nas nie zaginęła.

Z KRAJU I O KRAJU.

PROCESY I WYROKI.

(Konstytucyjne sądy. — Rada szkolna. — Proces o gwałt publiczny i proces «Czasu». — Wywiezieni na Sybir. — Wyrok na Szlązku).

Nie długo mogliśmy się cieszyć uniewinniającym wyrokiem krakowskim. Dziś przybyły do kroniki starć naszej partyi z wrogami nowe fakty całkiem odmiennego charakteru.

C. k. prokuratoryja w Krakowie, doznawszy srogiego zawodu od sądu przysięgłych, nowych chwyta się środków dla dopięcia swego wielkiego celu...

Oto wieści, jakie dochodzą nas z Krakowa.

Aresztowany w początkach lutego *Jan Kiciński* w Zabierzowie przy odbiorze przesyłki z «Równością», uwolniony nareszcie został w połowie maja. Zdawałoby się, że sądownictwo krakowskie w swoich antisocyjalistycznych zapędach chce być oględniejszem cokolwiek, niż dotąd. Jest to postęp, nawet nie mały, skoro socyjalistów (których zresztą p. Brason, mimo całego wysiłku, oskarżyć nie ma o co) trzymają *tylko trzy miesiące* w aresztach śledczych!!..

Policyja natomiost nie jest tak czułą na to wszystko, co ją z powodu procesu 35^{ciu} spotkało, bo nie tylko chodzi ślad w ślad za uniewinnionymi socyjalistami, ale i na nowo probuje szczęścia. W początkach maja pochwycono krawca *Fetyska* i dostawiono do sądu; sąd wszakże nie tylko go uwolnił, ale nawet śledztwa był nie rozpoczął.

Bylibyśmy jednak srodze niesprawiedliwi, tyle tylko na pochwałę sądu krakowskiego zaznaczywszy. Śledztwo, oskarżenie, i wyrok w sprawie *Konrada Korytyńskiego* są faktami bardzo poważnej doniosłości.

Już podczas procesu 35^{ciu} w chwilach dla siebie krytycznych uciekał się p. Brazon do pewnego systemu, który polegał na

tem, aby kompromitować, aby ubrać w formę prawdopodobieństwa najhaniebniejszą insynuacyję, aby walczyć oszczerstwem tam, gdzie na bezprawie, jakiem takiem przynajmniej, postrachem, jaką taką tamą jest «papierowa konstytucyja».

Były to tylko próby; dziś system zastosowano w całej rozciągłości; dziś krakowska prokuratoryja chwyciła się go, jak deski ratunku... a trzeba przyznać, nie bez pewnych pomyślnych dla niej skutków...

Pierwszą ofiarą nowego systemu padł kolega nasz Konrad Korytyński.

Ani p. Turek, ani p. Brazon nie mogli mu darować, że zarządzane przez nich pokilkakroć rewizyje podczas procesu 35ciu nie odniosły pożądanych skutków i teraz przynajmniej starali się wynagrodzić sobie stracony czas w zabiegach koło ocalenia społeczności polskiej. Ponieważ jednak przekonano się aż nadto dowodnie, że oskarżanie o «zaburzenie spokojności publicznej» za wiele sprawia wzruszeń bogom *majorum et minorum gentium* krakowskiego przybytku Themidy, przeto Korytyńskiemu zrobiono zarzut z rozpowszechniania druków inkryminowanej treści oraz za *porozumienie się ze świadkiem* podczas aresztu śledczego oskarżono o... *oszustwo!!*

Dnia 30 maja r. b. w Krakowie *sąd zwykły*, złożony z pp. *Gulkowskiego, Mikuszewskiego i Spora*, pod przewodnictwem znanego *polenfressera* p. *Leichnamscheidra* skazał Korytyńskiego na dwa miesiące więzienia za oszustwo i dziesięć dni aresztu za rozszerzanie inkryminowanych druków!

Hańba sędziom którzy ten werdykt wydali!

Radzibyśmy komentarzy nie dawali do tego faktu!.. Tyle brudu, taki przerażający brak poczucia godności ludzkiej w sędziach! Czyż ci panowie istotnie wierzyli w to, że mają przed sobą oszusta?! Nie widzieliż przed sobą wyznawcy idei, być może im wrogiej, być może nie sympatycznej dla nich, ale zawsze idei wielkiej? Nie widzieliż przed sobą człowieka inteligentnego, kończącego wyższy zakład naukowy, ale bynajmniej nie zwykłego zbrodniarza? Mieli przecież przed sobą człowieka, który nawet dobiegając celu swej kilkoletniej pracy nie myślał o karjerze, a czuł coś więcej i o czemś więcej myślał.

A może wielcy ci sędziowie mieli prawne uzasadnienie dla swego wyroku?.. Bynajmniej. Porozumienie się ze świadkiem, kiedy chodzi o *przestępstwo*, nie jest *zbrodnią* oszustwa... Korytyńskiego oskarżał p. Brazon, że się porozumiał ze świadkiem wówczas, kiedy był on pod zarzutem zbrodni z § 65, ale zarzut ten upadł — teraz stawiono go przed sąd, obwinionego o naruszenie ustawy prasowej tylko. Zarzut tedy z powodu porozumienia się ze świadkiem musiał upaść wraz z odrzuceniem § 65 w oskarżeniu...

Więcej nawet. Oddany policyi we Wiedniu list, (wedle orzeczenia znawców ręką Korytyńskiego pisany), w którym namawia się denuncyjanta (ekspresa), aby nie zeznał, że paczkę z «Równością» do mieszkania oskarżonego zaniósł, nosi na sobie pocztową stampiliję wiedeńską z datą 5 marca. Korytyński tymczasem 4 marca zeznał już był w śledztwie, że istotnie paczkę tę przyniósł mu ów ekspres. Dodajmy tu jeszcze, że sam świadek na rozprawę nie przybył, a wniosek Dra Pieniążka, aby z tego powodu rozprawę odroczono, został przez sąd odrzucony...

Ale mimo to wszystko, p. Brazonowi, uwieńczonemu po rozprawie 35ciu laurami idyjotyzmu, trzeba było koniecznie ozdobić swe czoło piętnem podłości..., a pp. Leichnamscheider, Gulkowski, Mikuszewski i Spor podzielą smutną sławę z dopięcia tego zadania....

Wierzymy mocno, że Korytyński był przygotowany dla sprawy naszej znieść nierównie więcej, niż wyrok podobny... Wierzymy, że temi środkami nikogo p. Brazon zepchnąć nie potrafi z drogi, na którą prowadzi gorące umiłowanie idei... Dla tych wszakże, co wydawali wyrok, rzecz zupełnie inaczej się przedstawiała; wiedzieli oni, że pozbawiają Korytyńskiego praw obywatelskich, że mu zagradzają drogę do korzystania z «dobrodziejstw» konstytucyi austryjackiej; rozumieli oni dobrze, że wielu jutro już może się nie pytać o przebieg rozprawy, a na mocy wyroku jedynie zechce skazanego uważać istotnie za wyrzutka społeczeństwa... Wedle poglądu c. k. sędziów wyrok ich *nie jest bynajmniej tylko dwoma miesiącami więzienia*. Niewątpliwa także, iż najgłówniej tu właśnie chodziło nie o dłuż-

szy lub krótszy przeciąg kary, ale o następstwa wyroku... A to popełnienie niecnego czynu z zupełną świadomością skutków, jakie wyniknąć z tąd miały, jeszcze niżej stawia jego sprawców w oczach każdej uczciwszej jednostki.

Wyrok w sprawie Korytyńskiego ma jeszcze jedną stronę godną uwagi, demaskuje on przeciwników naszych... Wyrok ten — to wyraz zemsty! Pomińmy kwestyją, czy wolno podobnem uczuciem powodować się przedstawicielom takiej instytucyi społecznej, jak sądownictwo, a zaznaczmy jedynie, że zemsta w takiej formie jest dowodem słabości, moralnej przynajmniej...

Co powie wszakże na to społeczeństwo? Jak się odezwie nasza patryjotyczno-liberalna prasa?... «Gazecie Narodowej» żal tylko, iż «wyrok ten dla młodego człowieka tem dotkliwszy, że się odnosi do zwykłej zbrodni i zostawia wieczną plamę na jego osobie»... Jeżeli tyle tylko, to nie wiele, to zamało!...

Rozczarowanie, jakie sprawił sąd przysięgłych stróżom spokojności galicyjskiej, starają się oni sobie wynagrodzić nie jedynie haniebnem osądzeniem Korytyńskiego... Uznanie dla mozolnych trudów p. Turka ma się wyrazić w przeniesieniu go na posadę naczelnika sądowego do Białej. Na skutek zaś skargi, mytycznego już niemal w Galicyi, p. Cossy, że radzca Czyszczan stronniczo prowadził rozprawę przeciw 35-ciu socyjalistom, wydelegowano podobno dla śledztwa dyscyplinarnego p. Zdańskiego («Gaz. Nar.» Nr. 125.)

Wszystko to dostarczy zapewno prasie naszej powodu dla zamanifestowania swej wielkiej, polityki «milczenia» «aby z dzieci nie robić bohaterów»... Zapominają jednak nasi panowie gazeciarze, pogrążeni w groźne jowiszowe milczenie, że obrona całości społeczeństwa przez, podobne do wyżej powołanego, wyroki, przez podobne do p. Brazonów indywidua, jest właśnie istotnem zaburzeniem spokojności publicznej przez organa c. k. prokuratoryi i policyi...

A czyż co innego mówią gratyfikacyje pp. Turków, albo *kontrola instytucyj społecznych przez koncepistę c. k. policyi Cossę?..*

Tu już chyba trudno szukać dzieciństwa, a jeszcze mniej znaleźć można bohaterstwa..., a i milczenie w obec podobnych faktów, nawet z zasady, jak w «Dzienniku Polskim», to także nie wielki heroizm . . .

* * *

Czem jest Wysoka Rada szkolna galicyjska powinniśmy już wiedzieć.

Jakkolwiek zawsze i wszędzie nakazano tytułować ją « wysoką », niedowiodła była wszakże, wydalając z Seminaryjum nauczycielskiego w Krakowie 50 uczniów « podejrzanych » o socyjalizm, aby radziły w niej umysły *wyższe* lub *wznioślejsze* serca . . .

Owo wydalenie z naukowego zakładu tak znacznej liczby młodzieży, pragnącej nauki (pozostało wówczas w Seminaryjum tylko 30-tu uczniów), połączone z policyjnem wydaleniem do miejsca urodzenia wszystkich « podejrzanych » i oddaniem pod nadzór gminy, napotyka tylko fakt anologiczny w caracie podczas «marcowych» *rozruchów* studenckich, które miały miejsce w uniwersytecie kijowskim (1878).

Rada szkolna w państwie konstytucyjnem dała dowody, że ani o jeden szczebel nie stoi wyżej od «Rad pedagogicznych» spędzonych knutem despotyzmu!

I tego wszakże honoru dla stróżów i krzewicieli oświaty w Galicyi było zamało. Postanowili oni iść dalej i prześcignąć w gorliwości bronienia spokoju publicznego moskiewskie władze szkolne . . . Zresztą, fakta będą mówiły za siebie . . .

W Warszawie nietylko uwolnieni z cytadeli mogli powracać do uniwersytetu, ale tym nawet, którzy podczas śledstwa po złożeniu kaucyi na wolnej byli stopie, nie przerywano studyjów . . .

W Galicyi zaś uniewinnionym zprocesu 35-ciu przed paru tygodniami odmówiono powrotu do zakładów naukowych. Między nimi znajduje się Szczepan Mikołajski jeden z *najpierwszych* uczniów 6-tej klasy Gimnazyjum Ś-tej Anny.

Może to służyć jako uzupełnienie charakterystyki tego stosunku „przedstawicieli konstytucyi“ do socyjalistów, którego przedsmak dało nam zawyrokowanie Korytyńskiego . . .

Na tle autonomiczno-konstytucyjnej swobody, obok pięknie prezentującej się grupy przedstawicieli sądownictwa w bratnim uścisku z p. Englischem, dyrektorem policyi, jaśnieć poczyna niemniej rozczulający obraz sojuszu wychowawców naszej młodzieży z policyjnymi zbirami!...

W obec tylu ujmujących dowodów w przeciągu ostatnich dwu lat jak należycie rozumieją poczciwi galicyjanie swoją konstytucyją, czyż nie słuszna, aby Najjaśniejszy Pan aż przez trzy tygodnie pozwolił im oglądać swoją habsburską fizyjognomiję?!..

* *
*

Skończyliśmy byli nasze uwagi z powodu wyroku Korytyńskiego i decyzyi Rady szkolnej, kiedy nadeszły z Galicyi nowe wiadomości, które naszym czytelnikom padajemy.

P. Cossa prócz skargi na brak opieki ze strony przewodniczącego podczas rozprawy, która miała, jak wspominaliśmy, wywołać śledztwo dyscyplinarne w sądzie krakowskim, skarży jeszcze drogą sądową niektórych z kolegów naszych o «gwałt publiczny» (§ 99) na jego osobie dokonany.

Jakie są motywa tej skargi mówić nie będziemy. Kilka słów tylko o przebiegu samej sprawy...

W skutek rekursu oskarżonych, Izba Radna Sądu krajowego poleciła sprawę zaniechać. Prokurator na decyzyję tą nie przystał i apelował do Sądu wyższego, który znowuż stanął po stronie p. Brazona, zniósł postanowienie Izby Radnej i sprawę dalej prowadzić nakazał.

Wygotowano więc akt oskarżenia; doręczono go A d o l f o w i I n l e n d e r o w i i K a r o l o w i S c h m i d e h a u s e n o w i i oznaczono dzień rozprawy na 10 lipca b. r.; ponieważ jednak niezgodność decyzyj dwu instancyj daje możność odwołania się do trzeciej, przeto obrońca Dr. Rosenblatt wniósł rekurs do Wiednia.

Jaki teraz obrót weźmie sprawa, przesądzać trudno; w swoim czasie postaramy się o tem donieść. Jeżeliby jednak z Wiednia nadeszło rozwiązanie niekorzystne nawet dla Prokuratoryi krakowskiej, zawsze samo podjęcie przez nią tej sprawy, będzie

jeszcze jednym dowodem więcej na potwierdzenie przypuszczenia naszego o wyborze nowej broni dla zwalczenia socyjalizmu w Galicyi, o zamianie wedle możności procesów politycznych na procesa o zwykłe zbrodnie.

Na tem nie kończą się jednak finalne odgłosy procesu 35-ciu socyjalistów.

W Krakowie przygotowuje się jeszcze jeden proces, którego zakończenie będzie, bądź co bądź, dosyć ciekawe...

Po wydaniu uniewinniającego wyroku przez przysięgłych, «Czas» umieścił, jak wspominaliśmy wstępny artykuł, a nie poprzestał na zwykłym miotaniu się na socyjalizm, nihilizm i t. p. «czynniki rozkładowe» w łonie społeczności polskiej pojawiające się, ale nadto nietaktownie, co najmniej, zahaczył i ławę przysięgłych.

Jedynastu przysięgłych wystosowało z tego powodu list do redakcyi; list wydrukowano w szpaltach «Czasu» i umieszczono drugi artykuł, w którym pomimo rzekomych usprawieliwień powtórzono to co i w pierwszym...

Koźmian z tego powodu miał podobno, bardzo przykre zajście z jednym z pomiędzy przysięgłych, następnie zaś wytoczono «Czasowi formlany proces...

Otóż teraz czytamy w N. 141 «Gazety Narodowej», że akt oskarżenia z powodu tej sprawy już został wystosowany.

* *
*

Jakkolwiek ciężkie są warunki, w jakich socyjaliści podnosić muszą sztandar rewolucyi socyjalnej w Galicyi, nierównie cięższą wszakże jest walka w granicach moskiewskiego caratu... Tam każdy cios zadany partyi naszej, jest bardzo boleśny; pociąga bowiem za sobą stratę nieraz bezpowrotną, jednostek, którym wieleby mógł zawdzięczyć rozrost ruchu robotniczego u nas... Takie paraliżowanie pracy najlepszych sił, takie ciosy boleśne następowały jedne po drugich w Warszawie w przeciągu ostatnich lat dwu.

Od sierpnia 1878 r. areszta nie ustawały; co kilka miesięcy żandarmeryja warszawska urządzała na większą skalę obławy

na socyjalistów, równocześnie prowadziło się śledztwo naprzód przez prokuratora Plewego, następnie przez innych przedstawicieli sprawiedliwości carskiej... A wszystko odbywało się «jakoś po cichu,»... zupełnie «zgodnie z uczuciem, przekonaniem i zachowaniem się» prasy naszej...

Nareszcie, również cicho, bez najmniejszego hałasu zakończono śledztwo i odczytano znacznej części uwięzionych wyroki. Sąd nawet był zbyteczną dekoracyją, potrafiono sobie dać radę bez niego!

Szczegóły, jakie nadesłano nam z Warszawy, są następujące:

I. Wysłani zostali administracyjnie bez terminu: *do Wschodniej Syberyi:*

1. Abramowicz Paweł, słuchacz Medyko-Chirurgicznej Akademii, aresztowany w Warszawie.

2. Akimow Mikołaj (rusin), nauczyciel prywatny, dwa lata więziony w procesie rosyjskim 193-ch, areszt. w Kierczu.

3. Augustowicz Kazimierz, słuchacz wydz. medycznego Uniwersytetu warszawskiego, areszt. w Łomżyńskiem.

4. Czerniawski Ludwik, b. kapitan wojsk rosyjskich a w chwili aresztowania ślusarz, aresztow. w Warszawie.

5. Daniłowicz Michał, słuchacz Med.-Chir. Akad., areszt. w gub. Witebskiej w miasteczku Oswieju.

6. Drobysz-Drobyszewski Aleksander (Umański), długi czas więziony w procesie 193-ch, areszt. w Warszawie.

7. Dziankowski Ludwik, kandydat teologii, następnie słuchacz wydz. med. Uniw. warsz., areszt. w Warsz.

8. Grabowski Aleksander, słuchacn Med.-Chirurg. Akad., areszt. w Wasrzawie (w jego mieszkaniu znaleziono tajną drukarnię).

9. Grabowski Mieczysław, słuc.z Med.-Chir. Akad., areszt. w Kostromie.

10. Grużewska Aldona, studentka z Petersburga, aresztow. w gubernii kowieńskiej.

11. Halpern Maksymilijan, wolny słuch. wydz. przyrodnicz. Uniwers. warszaw., następnie słuchacz weterynaryi, aresztow. w Warszawie.

12. Heryng Zygmunt, skończył szkołę Handlową w Wiedniu, następnie słuchacz Technologicznego Insytutu w Peters., a w chwili aresztowania student Uniw. warszaw.

13. Hildowa Maryja, żona zmarłego w roku zeszłym w Szwajcaryi Kazimierza Hilda, arszt. w Tule.

14. Kowalski Albin, kandydat matematyki Uniw. kijowsk., areszt. w Warszawie.

15. Mezer Zygmunt, słuch. Technolog. Inst., aresztow. w Petersburgu.

16. Mondszajn Bolesław, słuch. wydz. med. w Uniwersyt. warsz., czynny jako lekarz podczas wojny rosyjsko-tureckiej, areszt. w Sewastopolu.

17. Płaskowicka Filipina, nauczycielka ludowa z Janisławic w Królestwie, areszt. w Warszawie.

18. Rogalski Stanisław, słuchacz wydz. medycz. Uniw. warsz., areszt. w Warszawie.

19. Święcicki Wacław, urzędnik kolei Warszawsko-Petersburskiej, areszt. w Warszawie.

20. Więckowski Aleksander, inżynier technolog, następnie słuch. wydz. przyrodn. Uniw. petersb., areszt. w Warszawie.

Oraz kilka osób, których nazwiska są niewiadome.

II. *Do Zachodniej Syberyi*:

1. Bielecki Leon, ślusarz, aresztow. w Warszawie.

2. Dąbrowski Kazimierz, ślusarz, areszt. w Warsz.

3. Grafiński Edward, robotnik, areszt. w Warszawie.

4. Kobylański Kazimierz, ślusarz, aresztowany w Petersburgu.

5. Pospiełow Mikołaj (rosyjanin), słuchacz weterynaryi aresztow. w Warszawie.

6. Rotengruber, ślusarz, areszt. w Warszawie.

7. Różański (Stefan ?) słuch. wydz. med. Uniw. warsz., areszt. w Lublinie.

8. Rymkiewicz Dominik, słuch. wydz. med. Uniwersyt. warsz., areszt. w Warszawie.

9. Zawadzki Aleksander, słuchacz Med.-Chirurg. Akad., areszt. w Petersburgu.

Oraz kilka osób, których nazwisk nie nadesłano nam.

III. *Na Kaukaz:*

Hłasko Jan, słuch. Med.-Chirurg. Akad., lekarz czynny podczas wojny rosyjsko-tureckiej, areszt. w Warszawie.

IV. *Do północno-wschodnich gubernij Rosyi:*

1. Witord Jan, przed aresztowaniem w Warsz. już więziony i wysłany z Wilna.

V. Wysłano nareszcie kilka osób do *Riazani;* nazwisk ich nie wiemy.

Nadto Pławiński Józef, kandydat filolog. Uniw. warsz., pierwotnie skazany na wysłanie do Wschodniej Syberyi, z powodu bardzo nadwątlonego zdrowia ma być wywieziony do *Slawuty* na Wołyniu.

VI. Prócz powyższych «łaskawych» wyroków, są jeszcze umiarkowańsze, skazujące *winnych* na więzienie w fortecach tylko...

1. Barański Stanisław, uczeń gimn. 3-go areszt. w Warszawie, na 3 miesiące cytadeli.

2. Brzeziński Mieczysław, słuch. wydz. med. Uniwers. warsz., areszt. w Lublinie, na 6 mies. (wywieziony już 10 maja do Brześcia-litewskiego).

3. Butkiewicz Włodzimierz, słuch. wydz. med. Uniwer. mosk. (aresztowany w Suwałkskiem?) na, 8 mies.

4. Certowiczowa Dyoniza, żona notaryjusza, aresztow. w Warszawie, na jeden miesiąc cytadeli, następnie ma być wysłaną na mieszkanie do Kurska.

5. Daniłowicz Kornelijusz, krawiec, areszt. w Warsz. na rok jeden.

6. Dulęba Henryk, ślusarz, aresztowany w Warszawie na rok jeden.

7. Konówna Helena, córka właścicielki magazynu sukien w Warsz., na 8 miesięcy.

8. Kutniewski Marcin, robotnik aresztow. w Warsz., na 4 miesiące.

9. Paszke Jan, ślusarz, areszt. w Warsz., na 6 miesięcy.

10. Płaskowicka Zofija, szwaczka, areszt. w Warsz. na rok jeden, następnie ma być wysłaną na mieszkanie do Kijowa.

11. Pławiński Kazimierz, słuch. wydz. med. Uniw. war., areszt. w Warsz., na 8 miesięcy, wywieziony już 10 maja (do Modlina ?).

12. Puchewicz Kazimierz, słuch. wydz. prawnego Uniw. warszaw., na rok.

13. Śliwiński Jan, ślusarz, areszt. w Warsz., na 3 mies.

14. Szczepański Józef, śluszarz, areszt. w Wars. na 2 mies.

15. Szpotański Stefan; słuch. wydz. matem .w Uniwers. warsz., areszt. w Warsz., na rok.

16. Tomaszewski Jan, ślusarz, areszt. w Warsz., na 6 miesięcy.

17. Wiśniewski Antoni, naucz. ludowy, areszt. w Warsz. na 6 miesięcy.

18. Wojnarowska Cezaryna, słuch. kursów med. w Petersburgu, areszt. w Warsz., na rok, a następnie ma być wysłaną na stałe mieszkanie do Kiszyniowa.

Wichrzyckiego, robotnika, jako poddanego pruskiego odesłano zagranicę, słuchaczom zaś Uniw. warsz. Czarkowskiemu i Cwajgbaumowi kilkonastomiesięczne więzienie śledcze policzono za karę...

Skazanych wysyłają partyjami po sześć osób co czwarty dzień; pierwsza partyja odjechała dnia 17 maja.

Sama już liczba wyroków mówi o rozmiarach tej sprawy, ale nierównie więcej osób w toku śledztwa do odpowiedzialności pociągnięto, około kilkudziesięciu jednak po dłuższem lub krótszem przetrzymaniu w cytadeli wypuszczono na wolność. Nazwiska wszystkich uwolnionych nie są nam znane, wiemy zaledwo o kilkunastu następujących: 1. Bielawski, uczeń Gimnazyjum białostockiego, *) 2. Biernacki (Aleksander ?),

*) Podobno przyczepiono go do innej sprawy w Białymstoku.

ślusarz, 3. Bużalska, żona tokarza, 4. Gadomski, uczeń Gimnazyjum realnego w Warszawie, 5. Grabiński (młodszy) robotnik, 6. Grużewska Grażyna, obywatelka ziemska z Kowieńskiego, 7. Huzarski Maurycy, słuchacz weterynaryi, 8. Kiersnowski Bronisław, uczeń Gimn. 2-go w Warszawie, 9. Kiersnowski Józef, uczeń Gimn. 3-go w Warsz., 10. Malinowski, kandydat praw Uniwers. kijowsk., 11. Piechowski Roman, robotnik, 12. Ptak, słuch. wydz. med. Uniwers. mosk., 13. Sidorek, stolarz, 14. Tomaszewski Feliks, robotnik, 15. Więckowska Konstancyja, rękawiczniczka, 16. Zakrzewski, stud. Med.-Chirurg. Akad., 17 Malinowski, kowal, 18. Księzki, blacharz, 19. Skarzyński, robotnik z kolei Nadwiślańskiej, 20. Obuchowski Józef, agronom z Puław, 21. Hłasko Józef, słuch. weter. w Peters., 22. Nietupski Stanisław, ślusarz, 23. Szczęśniak Józef, ślusarz, 24. Redlich, ślusarz; 25. Bużalski, toarz; 26. Pokrrzywnicki, robotnik, i wielu innych.

Niektórzy z kolegów naszych zdołali ratować się ucieczką; między innymi już z rąk żandarmeryi na dworcu kolei Warszawsko-Wiedeńskiej wymknął się stolarz Kościuszko**). Wielu poszukują do dziś dnia bezskutecznie.

Pozostało więc jeszcze w cytadeli około 30 osób z ostatnich aresztów 10, 22 i 27 lutego oraz 10 i 26 marca 1880. Nie zupełnie dokładne wyliczenie uwięzionych tej kategoryi w 6 i 7 Nr. naszego pisma uzupełniamy teraz wedle możności:

1. Gapszewicz, słuch. wydz. med. Uniw. warsz., 2. Gostyński, robotnik, 3. Grabiński (starszy) robotnik, 4. Jabłoński, robotnik, 5. Korewicki Modest, słuch. wydz. med. Uniwers. warsz., 6. Olszewski, robotnik, 7. Ostaszewski Kazimierz, inżynier technolog, 8. Piechowska, aresztowana w Humaniu, 9—10 Piechowski Maryjan z bratem, robotnicy, 11. Poznański Zygmunt, kandydat praw Uniw. peters., adwokat, 12. Rojecki Franciszek (z Kamieńca Podolskiego) słuch. wydz. med. Uuiwers. warsz. 13. Wołk Gustaw, księ-

**) Po kilku miesiącach podobno schwytany w Częstochowie, ale wkrótce go wypuszczono.

garz z Wilna, aresztowany w Petersburgu, 14. Wróblewski stud. med., 15. Wysłouch Bolesław, inżynier technolog. Do tej kategoryi należy także aresztowany 27 lutego fotograf niewiadomego nazwiska, 14 — 16 robotników aresztowanych, podobno, razem, na ulicy Nowogrodzkiej 10 marca oraz osoby uwięzione z 8 na 9 maja r. b. na Starem-mieście, których nazwisk nie wiemy także...

Na tem kończymy, zaznaczywszy jedynie, że «Dziennik Polski» w jednym z nieporównanych artykułów wstępnych o swoim stosunku do socyjalizmu i socyjalistów twierdzi, iż w Królestwie Polskiem najbliższem «moskiewskiego nihilizmu» socyjalistów wcale niema... Odpowiadać nie będziemy, długi szereg ofiar wyliczonych wyżej najwymowniejszą odpowiedzią. Dziwi nas też nie pomału, że «Dziennik poznański» tylko z Ostaszewskiego zrobił «moskala Ostafijewa», a o Poznańskim robi uwagę, że to nazwisko «dziwnego autoramentu»... I nic więcej?? Wszakże z takiej masy nazwisk możnaby jeszcze parę, bodaj, sfałszować, możnaby nad «autoramentem» kilku jeszcze zadumać się... Zresztą o zachowaniu się prasy polskiej wobec aresztów warszawskich pomówić trzeba obszerniej. *Patryjoci* i *liberały* u nas zdają się mieć więcej sympatyi dla moskiewskiej żandarmeryi, niż dla ludzi ginących za ideę, niż dla ludu robotniczego, co się swych praw domaga...

* * *

I jeszcze wyroki! I jeszcze o wyrokach mówić musimy...

Nadmieniliśmy już pokrótce w pierwszych numerach «Równości» o zaburzeniach, jakie w kilku miejscach między ludnością robotniczą na Szlązku zaszły.

Rozleglejsze rozmiary przyjęły rozruchy górników w Radzionkowie na Górnym Szlązku... Doprowadzone do ostateczności masy procujących w tej miejscowości, obległy domy urzędników, potłukły okna, rozbiły kasę, a przytem ucierpiały niektóre z nienawidzonych osobistości.

Naturalnie rozpoczęło się śledztwo, winnych do odpowiedzialności pociągnięto; przed miesiącem właśnie proces został ukoń-

czony, w Bytomiu sądowi przysięgłych przedłożono roztrzygnięcie sprawy.

Bliższych szczegółów o rozprawie, która się cały tydzień ciągnęła, nie mamy; oskarżonych było przeszło 40, między nimi kilka kobiet i młodzieży nie mającej lat 18; na świadków powołano 130 osób.

Przysięgli wydali werdykt potępiający znaczną część oskarżonych; 13 Czerwca b. r. odczytano następujące wroki:

6 uniewiniono,
2 skazano na 2 i pół roku więzienia zwyczajnego,
1 na 2 lata więzienia zwyczajnego, (skazani w obu tych kategoryjach nie mają lat 18),
5 skazano na 2 lata domu karnego,
2 na rok i 9 miesięcy domu karn.,
11 na półtora roku domu karn.,
7 na rok i 3 miesiące domu karn.,
4 na pół roku domu karn.,

Prócz tego kilku ma odsiedzieć paro-miesięczne kary.

Takie, niestety przeważnie fakty — procesy i wyroki — musiały wypełnić naszą kronikę; pomyślniejszych wiadomości darmo szukać...

ZGROMADZENIE ROBOTNIKÓW BUDOWLANYCH

WE LWOWIE.

Wszelki objaw samodzielnego życia i organizacyi robotników, tego «czwartego stanu», który «jest niczem, a powinien być wszystkiem», zwracać winni szczególną naszą uwagę. Wszelki krok, choćby słaby, na tem polu zbliża nas coraz bardziej do ostatecznego rozwiązania sprawy robotniczej. Dopóki robotnik wyzyskiwany i ciemny nie pojął jeszcze tego, że tylko solidarne działanie, wzajemne oświecanie się i organizacyja sił robotniczych, mogą go wyzwolić z pod przemocy kapitału, wyzwolić z nędzy i poniżenia, w jakiem jest pogrążony — dopóty kapita-

izm panuje bez podziału, dopóty robotnik nie wystąpił jeszcze do walki o swoje prawa...

Każde jednak zgromadzenie, każde stowarzyszenie czysto robotnicze, choćby niezupełnie jasno pojmujące swoje zadanie, występuje w obec kapitalistycznej eksploatacyi, jako zbiorowa siła robotnicza, której dziś lub jutro należy się słuszne zwycięztwo.

Dla tego też nie pomijamy milczeniem zgromadzenia robotników budowlanych, które się 30 maja b. r. odbyło we Lwowie.

Szczegóły czerpiemy z lwowskiej «*Pracy*»,*) która podaje sprawozdanie z tego zebrania i charakteryzuje go w sposób następujący:

«Zgromadzenie mularzy, cieśli i kamieniarzy nie wypadło wprawdzie tak, jak powinno było wypaść ze stanowiska czysto r o b o t n i c z e g o, zawsze jednak stanowi krok naprzód w rozwoju naszych stosunków roboczych. Lecz mimo to przebieg Zgromadzenia dowiódł niestety, że zebrani nie zupełnie się jeszcze wyrzekli nawyczek i przesądów. Zdawało nam się, że ci robotnicy nie mogą jeszcze dość swobodnie chodzić bez paska, na którym ich tak długo wodzono i jakkolwiek czują całą swoją biedę, nieśmiało tylko głos podnoszą, jakby o łaskę prosili!..

Czegóż się obawiali? Wszak to, czego im potrzeba, jest tylko najprostszą sprawiedliwością, a sprawiedliwość k a ż d e m u winna być wymierzaną...

Wiemy także, że n a j w i ę k s z a s i ł a j e s t w z j e d n o c z e n i u, w łączności; a gdy zebrani robotnicy, przez samo to zebranie się dali dowód swej j e d n o ś c i, to mogli także na tej jedności polegać i swe żądania jasno i zupełnie wypowiedzieć, gdyż mają za sobą siłę, której ich wyzyskiwacze nie mają, bo sobie robią konkurencyję i wzajemnie pożerać się muszą, goniąc za zyskami.

Tyle mieliśmy do powiedzenia w ogólności. Teraz przystąpimy do szczegółów.

Przedewszystkiem pozwolimy sobie zapytać tych, co urządzali zgromadzenie, dla czego na afiszach odzywano się do p r a c o-

*) Nr. 9 b. r.

wników (mularskich i t. d.), a nie tak, jak być powinno, do «robotników»? «Pracownik» ma to ogólnikowe znaczenie, że często gęsto widzimy prawdziwych kapitalistów i panów nazywających się z ostentacyją «pracownikami», aby zamydlić oczy, gdyż i wyzyskiwanie można nazwać «pracą.» Ale żaden z tych panów nigdy nie nazwie się «robotnikiem», bo cały świat wie, co to słowo znaczy i że robotnik musi koniecznie coś robić bądź ręką, bądź głową , a nie wolno mu próżnować pod karą śmierci głodowej. Niemiec mówi «Arbeiter», Francuz «ouvrier», a Rosjanin «rabotnik»; dla czegóż polscy robotnicy nie mają się nazwać prosto «robotnikami», a natomiast używać jakichś ogródkowych nazwań w guście tych «pracowników»? Jest to wprawdzie na pozór rzecz podrzędnej wagi, bo czysto formalna, ale my widzimy w tem objaw owej lękliwości, o której we wstępie mówimy i dla tego nie po raz pierwszy dziś wytykamy ten wadliwy sposób mówienia.

Przedmiotem obrad zgromadzenia «pracowników» było założenie stowarzyszenia fachowego i «uregulowanie pracy».

Co do pierwszego punktu, dowiedzieliśmy się, że Stowarzyszenie takie już istniało i miało nawet 1200 złr. majątku, lecz się pp. przedsiębiorcom, którzy tam rej wodzili podobało zgubić to stowarzyszenie, a to tym prostym, a nieuczciwym sposobem, że roztrwonili powyższe pieniądze na jakieś «biby», chorągwie itp. bzdurstwa cechowe.

Jakkolwiek stowarzyszenie to nigdy nie zostało formalnie rozwiązane, uchwalono zawiązać nowe stowarzyszenie wspólne dla trzech zawodów w celu niesienia pomocy członkom w razach potrzeby. W sprawie stowarzyszenia dzielnie przemawiali towarzysze Leszczyński i Hajduczek, wykazując mianowicie wyjątkowe położenie robotników budowlanych, którzy mają zarobek jedynie w porze letniej, a w zimie z konieczności świątkują.

Obecny na zebraniu p. Gniewosz, redaktor «Strażnicy», czuł się w obowiązku wyjechania na ulubionej swojej szkapie «przemysłu domowego» i radził zebranym robotnikom, aby się przyuczali po trosze innych rzemiosł i z takowych w zimie ciągnęli zarobki. Zapomina p. Gniewosz, że żyjemy w czasie sławnego «podziału pracy», że dziś nie można już (chyba gdzie na wsi) łączyć w sobie dwa rzemiosła i w obydwu być fusze-

rem, Takiemi środeczkami kwestyi robotniczej nie rozwiążesz. Tu trzeba środków stanowczych. Od patronów (przedsiębiorców) należy się domagać takich warunków płacy, aby robotnik mógł wyżyć przez cały rok, nie zapracowując się na śmierć, a nie zadawalać się radami, jakby tu «nadsztukować» niedostającą kwotę zarobku.

Co do «uregulowania pracy» powzięto następującą uchwałę:

1. Zważywszy, iż, gdy we wszystkich ucywilizowanych krajach przyjęto za normę dziennej pracy dziesięć godzin, żądamy, aby pp. architekci, budowniczowie, inżynierowie i przedsiębiorcy przyłączyli się do naszej uchwały i godziny dziennej pracy postanowione zostały od 6 godz. rano do 6 godz. wieczorem, odliczając pół godziny na śniadanie i godzinę na obiad.

2. Zważywszy, że tak nazwane «poniedziałkowanie», lub inne rozmyślnie zaniedbanie pracy, jakoteż picie trunków rozgrzewających podczas roboty, przynosi tak robotnikom, jako też pracodawcom szkodę, przeto pp. pracodawcy lub ich zastępcy są w prawie do wymierzania surowych kar pieniężnych, które składane we wspólnej na ten cel oznaczonej kasie, użyte być mają na wsparcie chorych mularzy, kamieniarzy i cieśli oraz ich wdów i sierot.

Kary te są następujące:

a) za zaniedbanie lub rozmyślne opuszczenie pracy, a mianowicie za tak zwane «poniedziałkowanie», picie trunków w godzinach roboczych lub pojawienie się na robocie w nietrzeźwym stanie, po raz pierwszy ulega karze 1 złr., *b)* po raz drugi karze 2 złr., *c)* po raz trzeci karze 3 złr., *d)* po raz czwarty karze oddalenia z roboty.

3. O słuszności kary winni stanowić oprócz pracodawcy lub jego zastępcy co najmniej 5 współpracowników.

4. Każdy robotnik winien posiadać książeczkę drukowaną, którą przy podjęciu się pracy zobowiązany jest pracodawcy okazać. W książeczce tej ma być uwidocznione, gdzie i jak długo robotnik pracował i czy był lub nie pociągany do kary.

5 PP. pracodawcy nie mogą robotnika, wyjąwszy jeżeli robota została zupełnie ukończoną, oddalać w ciągu tygodnia, który się kończy z każdą sobotą.

6. Każdy robotnik zobowiązany jest tak samo oznajmić w sobotę, że w następnym tygodniu do roboty nie stanie.

7. Godziny pracy po nad naznaczony czas zobowiązani są pracodawcy wynagradzać stosunkowo do płacy dziennej nadwyżką 100 procentową, czyli jeżeli robotnik pracując 10 godzin pobiera 1 złr., a temsamem jedna godzina pracy wynosi 10 ct., pobierać będzie za godzinę nadobowiązkową 20 ct.

Rezolucyja powyższa jest najlepszym dowodem naszego twierdzenia, że zgromadzeni nie posiadają jeszcze dostatecznego poczucia własnej swej godności jako robotnicy, lub też z powodu niczem nieusprawiedliwionej obawy nie chcieli wypowiedzieć wszystkiego co mają na sercu.

Pierwszy punkt, co do godzin roboczych, zasługuje na wszelkie uznanie i poparcie; jest to najmniejsza rzecz, której robotnicy żądać mogą i powinni. Takie same żądanie znajduje się w petycyi robotników lwowskich, wniesionej do Rady państwa. Lecz już w drugim punkcie zawiera się ubliżenie godności własnej, które świadczy o nader nizkim niestety stopniu samoistności zgromadzonych. Czyż godzi się aby robotnicy, tych którzy i tak już aż nadto mają ich pod obuchem, sami wzywali do wymierzania kar itp.?!.. Jeśli robotnicy uznają, że poniedziałkowanie i opilstwo jest szkodliwem, a przyznajemy to w zupełności, to mogą przecie sami na siebie wpływać wzajemnie, aby tych wadliwości nie było, a to tem bardziej i tem łatwiej, że zawiązują stowarzyszenie. Cóż bowiem z tego że, jak mówi rezolucyja:. «o słuszności kary stanowić winni oprócz pracodawcy lub jego zastępcy co najmniej pięciu współpracowników»? Być może, że się nie znajdzie pięciu takich, którzy będą mieli odwagę wystąpić przeciw patronowi w obronie kolegów. Cóż wtedy?.. W podobnym duchu ułożono punkt 4-ty rezolucyi o «kiążeczkach.» Już w petycyi lwowskich robotników do Rady państwa, mieści się żądanie, aby znieść wszelkie książki czeladne itp. urządzenia policyjne; w całym świecie robotnicy potępiają te urządzenia, a tu lwowscy robotnicy budowlani sami żądają, aby ich wolność osobistą ograniczono przez «książeczki», sami się dopraszają obróży!»

Do tych uwag «*Pracy*» nie mielibyśmy wiele do dodania. Zaznaczymy tylko, że dla nas «umoralniająca» działalność stowarzyszenia najmniej zasługuje na uwagę. Dla nas jest ono przedewszystkiem solidarną organizacyją sił robotniczych, która może nie tylko wchodzić w układy, lecz i toczyć walkę z kapitałem. Nie zapomnijmy, że jedno wygrane bezrobocie więcej wpływa «umoralniająco» na robotników, niż wszelkie usiłowania, dążące do zgody interesów i prądów, które się wzajemnie wykluczają.

Dopełniamy przy tem sprawozdanie powyższe wiadomością ze «Strażnicy Polskiej»,*) która zamieściła również sprawozdanie z zebrania. Pismo to donosi w końcy swej relacyi, że Zgromadzenie, pragnąc zawiązać się w Stowarzyszenie przystąpiło do wybrania komitetu z 15 członków, w skład którego weszli panowie murarze: Antoni Leszczyński, Szymon Hajduczek, Jan Kopaczyk, Karol Szustrowski i Józef Sadłoski;

kamieniarze: Julijan Góra, Franciszek Szczudłowski, Michał Bębnowicz, Ignacy Góralewicz i Szczepan Iwanowicz;

cieśle: Jan Horodecki, Jan Mudry, Szczepan Jurasiewicz, Tomasz Ferenc i Wawrzyniec Szmigielski.

Zgromadzenie poleciło komitetowi:

1. jaknajspieszniejsze wypracowanie statutu stowarzyszenia wzajemnej pomocy,

2. zwołanie następnie walnego zebrania dla przyjącia statutu i przedłożenia takowego do zatwierdzenia Wysokiemu c. k. Namiestnictwu,

3. zakomunikowanie uchwały na początku powziętej wszystkim pp. architektom, budowniczym, inżynierom i przedsiębiorcom robót murarskich, kamieniarskich i ciesielskich, oraz zawezwanie tychże do przyjęcia powyższych warunków uregulowania pracy dziennej.

«Strażnica», podając się na patronkę przyszłego stowarzyszenia kładzie nacisk na potrzebę uregulowania stosunków robotniczych w sposób *uczciwy* i *spokojny*. Przeciw tym pobożnym życzeniom nic nie mamy, radzilibyśmy tylko «Strażnicy» zwrócić się z swą propagandą do patronów, do wyzyskiwaczy, nie do robotników; o spokojne załatwienie sprawy robotniczej niech prosi ona tych którzy wszelkie, choćby najdrobniejsze żądania i potrzeby robotników pomijają milczeniem, na upominających się zaś o ich zaspokojenie nasyłają żandarmów. Życzymy «Strażnicy» powodzenia w tej kaznodziejskiej działalności, w ślady jej jednak nie pójdziemy... Według nas, dzisiejszy ustrój kapitalistyczny krzywdzi, wyzyskuje robotnika; robotnik ten, domagać się *ma prawo* zaspokojenia słusznych swych żądań — a czy rozwiąże on kwestyję swego wyzwolenia *spokojnie* lub *niespokojnie*, zależy to wyłącznie od pp. kapitalistów, oraz wszelkiego rodzaju wyzyskiwaczów i ciemięzców...

*) Nr. 5 b. r.

SPRAWA KRAKOWSKA.

(Dokończenie).

Pa ukończeniu przesłuchania oskarżonych wezwani zostali świadkowie. Zeznania ich zawierają mało godniejszego uwagi, przeważnie stwierdzają tylko, że obcokrajowi oskarżeni przybierali fałszywe nazwiska, lub też wskazują którzy z oskarżonych bywali u siebie. Wszystkich tych zeznań streszczać choćby pokrótce nie możemy, wystarczy powiedzenie kilku słów o tem, co mówiło paru ważniejszych świadków.

Z grupy lwowskich świadków Bartoszewicz współwłaściciel «Księgarni Polskiej», który miał w osobie Koturnickiego poznać niejakiego Kellera, stanowczo twierdzeniu prokuratora zaprzecza. Todschindler, kolega A. Mańkowskiego oświadcza, że w «Drukarni Związkowej» nigdy żadnych druków tajemnie nie odbijano. Aniela Hess (kilkunastoletnia dziewczyna) była jedynym świadkiem, który miał poznać Biesiadowskiego i tym sposobem dowieść jego pobytu we Lwowie; oskarżonego wszakże nie poznaje, *widziała tylko kogoś w takiej czapce, jaka na fotografii Biesiadowskiego.*

Z Wiednia oprócz policyjanta Cossy, stanęła Antonina Morawetz, zeznania jej miały dostarczyć obszernego materyjału dowodowego na oskarżenie wiedeńczyków. Mówi istotnie wiele niestworzonych historyj, zwłaszcza o pieniądzach, które Mikiewicz z Turcyi miał otrzymywać, zresztą wszystko wie od Teresy Ploeder. Wezwana Ploeder oświadcza, że *nigdy nic Morawetzowej nie opowiadała, bo sama o niczem zgoła nie wie.*

Zeznania bardzo licznej grupy świadków seminarzystów, z których kilku dłuższy lub krótszy czas w więzieniu przepędziło, także nic ciekawego nie przedstawiają. Niektórzy mówią o broszurach socyjalistycznych, które mieli od oskarżonych kolegów dostawać, ale po większej części znają je tylko z okładek, a na zapytania obrońców czy wiedzą, co to jest socyjalizm odpowiadają najczęściej, że nie...

Z przesłuchania świadka Gołębiowskiego, kelnera z restauracyi Rzewuskiego, pokazuje się najdowodniej, że zdrajcą pierwszych czterech aresztowanych był drukarz Koziański, gdyż świadek zeznaje, że *kilku strażników policyjnych przed rozpoczęciem aresztowania dopytywało się, gdzie siedzi Koziański.*

Jan Nowak, były żandarm, obecnie czeladnik krawiecki, był jedynym świadkiem, który ogromnie obszernie najniedorzecz-

niejsze opowiada rzeczy o propagandzie Loewentala, którym ma być L. Waryński. Świadek ten był aresztowany, opowiada więc, że podczas aresztu przyszedł do niego strażnik policyjny, jego kolega od żandarmów i namawiał, aby powiedział prawdę, świadek zaś prosił na wszystko policyjanta, aby mu zechciał powiedzieć, co ma zeznawać, gdyż nie wie, czego chcą od niego, *a wszystko już powie, co mu doradzi, byle go tylko w aresztach nie trzymali.*

L. Waryński oświadcza, że Nowaka nigdy nie widział, a najlepszym dowodem fałszywości zeznań jest ich niedorzeczność.

Ze świadków wezwanych do Straszewicza, Padlewski zeznał, iż oskarżony, miał mu powiedzieć: jestem demokratą, od takiego demokratyzmu do socyjalizmu jest tylko krok, ale ja go nigdy nie zrobię.

Słuchanie świadków zakończono dnia 22 marca; ogólna charakterystyka ich zeznań w korespondencyjach, nie powtarzamy więc jej tutaj.

Następnie przystąpiono do odczytania odezw policyjnych, wyroków z dawniejszych procesów, oraz innych dokumentów urzędowych.

Po wysłuchaniu decyzyi znawców co do niektórych pism i dyskusyi między obrońcami a prokuratorem co do jawności rozprawy podczas czytania broszur socyjalistycznych, przystąpiono do badania na tajnem posiedzeniu świadków i dokumentów, tyczących się «obrazy Majestatu», o którą oskarżony był W. Truszkowski i przestępstw, tyczących się religii, zarzucanych Mikołajskiemu.

Stosownie do uchwały trybunału, czytanie broszur było jawne. Rozpoczęto od odczytania wyroków konfiskujących te broszury, a następnie odczytano niektóre ustępy z Limanowskiego «Socyjalizmu.» Uwagi robił oskarżony Mendelson, przyczem miał starcie z prokuratorem, oświadczywszy mu, że «w każdym razie bliżej stoi polskości niż wszelkie prokuratoryje.» Na wniosek p. Brazona, aby oskarżonemu z tego powodu wymierzyć dyscyplinarną karę, Trybunał nie przystał.

Czytanie innych broszur odłożono na posiedzenia po dwutygodniowej przerwie z powodu świąt.

Po przerwie, d. 6 kwietnia rozpoczęła się na nowo rozprawa. Odczytywano dalej inkryminowane broszury: Katechizm socyjalistyczny, Precz z socyjalistami Brackego, Nieprzejednane kierunki, Ciekawe opowiadanie, Opowiadanie o biedzie.. Ludwik Waryński stara się wyjaśniać, że wszystkie te broszury nie zawierają nic takiego, coby otwarcie sprzeciwiało się istniejącym prawom. Z powodu czytania broszury: «Socyjaliści polscy w obec c. k. konstytucyi,» nowe spory pomiędzy prokuratorem,

przewodniczącym a oskarżonymi. Potem odczytano świadectwa o moralności i majątku oskarżonych. O ile pierwsze dla wszystkich oskarżonych brzmią bardzo pochlebnie, o tyle drugie nie zbyt świetnie świadczą o majątkowym ich stanie. Na tem postępowanie dowodowe zakończono.

Prokurator zupełnie cofa oskarżenie co do Walerego Chaberskiego i Jozefa Ostafina... po rocznem przeszło śledztwie (!!!) i po dwumiesięcznej rozprawie sądowej.

Szczepana Mikołajskiego uwalnia prokurator od oskarżenia o zbrodnię zaburzenia religii, Zygmunta Hałacińskiego od przestępstwa fałszywego meldunku; co do innych resztę oskarżenia pozostawia w całej sile.

Prezydyjący odczytuje teraz pytania, które sąd uważał za stosowne podać do roztrzygnięcia przysięgłym. Pytań jest 56, do których z jednej strony prokurator, z drugiej oskarżeni podają rozmaite wnioski. Jedno posiedzenie poświęca trybunał roztrząsaniu tych wniosków; wreszcie 9 kwietnia odczytał je przewodniczący oskarżonym w ostatecznej ich formie. Brzmią one jak następuje:

(Co do L. Waryńskiego). Pytanie 1. Czy Ludwik Waryński jest winnym, że będąc sam członkiem stowarzyszenia socyjalno-rewolucyjnego po za granicami państwa austryjackiego siedzibę swą mającego *usiłował utworzyć i zorganizować* w latach 1878 i 1879, w Krakowie, Lwowie i Wiedniu *koła*, w skład onego stowarzyszenia wchodzące, których zadaniem było za pomocą popagandy ustnej i książkowej tudzież agitacyi wzbudzić w ludności pogardę i nienawiść przeciw osobie Cesarza, przeciw konstytucyi, formie rządu i administracyi państwowej, tudzież pobudzać do sprzeciwiania się lub oporu przeciw ustawom państwowym? Pytanie 2. Czy Ludwik Waryński jest winnym, że w latach 1878 i 1879 w Krakowie, Lwowie i Wiedniu, już to udzielając swego mieszkania na schadzki tak zwanego kółka wstępnego czyli przygotowawczego lub sympatycznego, już to zajmując się wspólnem wydawnictwem broszur, korespondencyją, podróżami agitacyjnemi lub w jakikolwiek inny sposób *brał udział w związkach*, które sobie za zadanie położyły szerzyć zasady socyjalno-rewolucyjne, *a przezto a*) wzniecać pogardę lub nienawiść do obecnie w państwie austryjackiem ustalonego ustroju państwowego i społecznego, a mianowicie: przeciw osobie Cesarza, formie rządu, administracyi państwowej, konstytucyi; *b*) pobudzać do sprzeciwiania się lub oporu przeciw władzom.

Zupełnie równobrzmiące z tem drugiem pytaniem były i dotyczące Truszkowskiego, Biesiadowskiego, Koturnickiego, Piekarskiego i Waryńskiego Stanisława pytania: 6, 10, 12, 16, 24.

Do nich też odnosiły się pytania 5, 9, 11, 15, 23, które tak brzmiały: Czy oskarżony jest winnym, że będąc sam członkiem stowarzyszenia socyjalno rewolucyjnego po za granicami kraju siedzibę mającego, *usiłował nakłonić* w latach 1878 i 79 w Krakowie do uczestnictwa w kołach pierwszem pytaniem objętych, które sobie w co dopiero wymienionem pierwszem głównem pytaniu określone zadania za cel postawiły?

Stanisława Mendelsona dotyczyły dwa pytania 25 i 26. W 25. pyta sąd, czy Stanisław Mendelson jest winnym, że będąc sam członkiem stowarzyszenia socyjalno-rewolucyjnego po za granicami kraju siedzibę mającego *rozmyślnie popierał utworzenie i zorganizowanie* się kół, w pytaniu pierwszem, głównem objętych, w obrębie państwa austryjackiego, a szczególności w Krakowie, Lwowie i Wiedniu w latach 1878 i 1879 w ten sposób, że *osobom zajmującym się utworzeniem* i organizacyją tych kół, dostarczał środków pieniężnych i książek do propagandy służących, oraz tymże w tym względzie rady udzielał i tem samem do pewniejszego spełnienia czynu w pytaniach głównem pierwszem i piątem objętych *pomagał*. W 26-tem — czy Mendelson jest winnym, że w latach 1878 i 1879 już to układając program socyjalno-rewolucyjny; już to utrzymując korespondencyje, już to podejmując podróże agitacyjne, dostarczając pieniędzy lub w jakikolwiek inny sposób *brał udział w związkach*, które sobie za zadanie położyły szerzyć zasady socyjalno-rewolucyjne, a *przezto*... i t. d. (jak w pytaniu 2-giem).

Dra Nowickiego Apolinarego dotyczy pytanie 29-te. Czy Apolinary Nowicki jest winnym, że w latach 1878 i 79 *osobom* do Krakowa *przybyłym*, przez udzielanie porady co do stosunków miejscowych i zachowania się tych osób celem usunięcia kolizyi z władzami państwowemi, nareszcie przez dostarczanie książek *był pomocnym* i tym sposobem czyny objęte pytaniem pierwszem i piątem rozmyślnie *popierał*.

Pytania od 30-go—54-go (za wyjątkiem 32 i 39) dotyczą reszty oskarżonych i brzmią wszystkie jednakowo. Czy oskarżony jest winnym, że w latach 1878 i 1879 *przystąpił jako członek* i w ten lub jakikolwiekbądź inny sposób brał udział w związkach, które sobie położyły za zadanie szerzyć zasady socyjalno-rewolucyjne *a przezto*... i t. d. (jak w pytaniu drugiem). Pytania 3, 4, 8, 13, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 28 i 32 dotyczyły fałszywych meldunków, 14 i 27 niedozwolonego powrotu do Austryi, już wywołanych z kraju, Mendelsona i Koturnickiego. Pytanie 7 traktuje o obrazie Majestatu, której Truszkowski miał się dopuścić, 39 wreszcie dotyczy Mikołajskiego, a traktuje o szydzeniu z nauk prawnie uznanej religii katolickiej.

Po odczytaniu pytań, zabiera głos prokurator Brazon. Stanąwszy na piedestale obrońcy społeczeństwa, zwróciwszy uwagę na ogromną ważność tej sprawy i pocieszywszy się z góry tem, że w razie, gdyby całoroczne trudy jego na nic obrócić się miały, społeczeństwo wiedzieć będzie przynajmniej, że mu na dobrych chęciach i wytrwałości nia zbywało, prokurator stara się wyjaśnić przysięgłym, co to jest socyjalizm. Przedmiot ten traktuje nie ze stanowiska naukowego; nie jest to jak sam wyznaje, jego rzeczą, ale chce wyjaśnić, jak się objawia on w życiu społecznem i państwowem. I takie jednak przedstawienie socyjalizmu byłoby być może «nie jego rzeczą», gdyby na szczęście nie przyszła mu w pomoc nędzna pod względem pomysłu i treści broszura Moehringa (Geschichte der Sozialdemokratie). Korzystając z niej i streszczając o ile jest w stanie, opowiada prokurator o Lassalu, Beblu, żydzie Marksie, niebieskich okularach, krótkich włosach i szerokich sukniach kobiet, tych, według Bakunina, koniecznych atrybucyjach równouprawnienia płci, o kongresach Internacyjonału, Jurajskiej federacyi... jako dalszym ciągu anarchicznego Internacyjonału i tym podobnych rzeczach. Dopóki zresztą Moehring prokuratora za rękę trzyma, idzie to jako tako, ale tam gdzie prokurator opierając się na fantazyi policyjnych szpiegów, na własną rękę prowadzić zaczyna opowiadanie, historyja socyjalizmu staje się po prostu... niemożliwą. Występuje na scenę wielka «nihilistyczna» partyja z Ławrowem na czele. Ławrow ten ma 13 (!!) sekretarzy... Partyja dzieli się na dwie pod-partyje, na czele jednej z nich stoi wydawca «Wpierodu» w Londynie i deryguje podwładną mu grupą dodatkową Jakobinów (naczelnik Tkaczow, komitet dyrekcyjny Trussow i Rapacki); druga pod-partyja «Małej Rosyi» stoi pod przewodnictwem Dragomanowa, redaktora Obszczyny, Obszczaho Dieła, Hromady, opiekuje się znów grupą właściwych nihilistów-anarchistów, czyli tak zwanem «socyjalno-rewolucyjnem» stowarzyszeniem (naczelnik Elsnitz, dyrektorzy Żukowski i Krawczyński) do którego prócz Rossyjan należą rumuni, włosi, hiszpanie, czesi, a jako drobna gałązka i socyjalno-rewolucyjne stowarzyszenie polskie.

Dowodzić, że w tej historyi prócz nazwisk — ani jednego faktu prawdziwego nie podano, że jest to jakiś galimatyjas, w którem komitety, nihilizm, sekcyje, sekretarze, pomięszane niewiadomo jak, nie wiadomo po co, byłoby zbyteczne dla każdego, kto choć cokolwiek o socyjaliźmie czytał! Jest to jednem słowem, jak to niegdyś powiedział Liebknecht, policyjny sposób pisania historyi. Na pochwałę austryjackiej policyi i prokuratora można tylko powiedzieć, że co do fantazyi swej nie ustępują oni w niczem, jeśli nie przewyższają nawet autorów «Czarnej księgi», która odgrywała rolę w innych socyjalistycz-

nych procesach (Liebknechta i Bebla np. w procesie o zdradę stanu w Lipsku 1872).

W tak gienijalny sposób zestawiwszy swą historyję socyjalizmu, prokurator przechodzi do stosunków oskarżonych. Roztrząsając program, mówi, że wszystkie jego punkty dowodzą wspólności oskarżonych z tą właśnie najskrajniejszą partyją nihilistów (naczelnik Drogomanow, podnaczelnik Elsnitz). Listy Drogomanowa i stosunki jego, a także Żukowskiego, Trusowa, Rapackiego (także pod-naczelnicy) z niektórymi z oskarżonych udawadniają to jeszcze wyraźniej. O odbudowanie Polski oskarżonym bynajmniej tu nie chodzi, ale, jak tego program nihilistycznej partyi wymaga, o burzenie wszystkiego, co istnieje i istniało. Do tej pracy mieli się wziąć oskarżeni z szatańską zaiste zręcznością — obmyślili świetny — według prokuratora — plan organizacyi, obrali za środkowy punkt działalności Kraków, położony na środku drogi pomiędzy dwoma ogniskami nihilistycznej działalności, Petersburgiem i Genewą, rozszerzyli swą czynność na Warszawę, Lwów, Wiedeń, by sobie ułatwić komunikacyję i rozpoczęli swą czynność.

Że czynność ta do wyraźnych doprowadziła rezultatów, widać z przebiegu sprawy. Oskarżeni zawiązywali koła rewolucyjne i przygotowawcze (dowodem zeznania Boguckiego i Zielińskiego) oskarżeni propagowali swe zasady ustnie (dowodem Bogucki, Nowak, Barwiński, Leśniak) i co ważniejsza propagowali je w książkach najniebezpieczniejszej treści. Propagowali oni w nich przewrót ustroju społecznego i państwowego — w ostatnim rzędzie; — w pierwszym zaś rzędzie dążyli tylko do podkopania postaw społecznego porządku, to jest skierowali swą działalność ku podkopaniu szacunku do cesarza, konstytucyi i namawiali do oporu przeciwko władzom. Na tej podstawie wszyscy oskarżeni, ponieważ wszyscy uczestniczyli w zawiązanych kołach — podciągnięci być powinni pod § 65.

Prokurator przechodzi potem do motywowania swoich wniosków co do każdego z oskarżonych zosobna.

Powtarzać za prokuratorem jego skierowane przeciwko pojedynczym oskarżonym fakty, fakciki, dowody i dowodziki byłoby za długo; musielibyśmy powtórzyć to, co w akcie oskarżenia powiedziano, bo prokurator żadnych nowych faktów na poparcie oskarżenia przytoczyć nie mógł. Co w wysokim stopniu charakteryzuje ten wywód słowny prokuratora, to traktowanie z góry sądowych zeznań świadków, choćby najbardziej na wiarę zasługujących. Tylko dzięki zupełnemu ignorowaniu zeznań sądowych, gołosłownemu, niepopartemu żadnym pozytywnym dowodem, upieraniu się przy rezultatach śledztwa, udało się pro-

kuratorowi jako tako oskarżenie powiązać i utrzymać w całości przeciwko 33 oskarżonym.

Nie czując jednak stałego gruntu pod nogami, prokurator uważa za stosowne zwrócić się do uczuć przysięgłych, wzbudzić w nich strach przed groźnem widmem socyjalizmu.

W sprawie tajnej, jaką jest ta, nie można żądać na każdą okoliczność dowodów od świadków lub argumentów, mówi on do przysięgłych. Ale... pojęcia, które oskarżeni głosili nie tylko są niezgodne z ustawami, ale sprzeczne z naturą ludzką, niezgodne z usposobieniem narodu polskiego... Socyjaliści oparłszy się o masy ciemnego ludu wydali walkę porządkowi społecznemu. My tę walkę przyjąć musimy, a skończy się ona dla społeczeństwa pomyślnie, jeżeli przedstawiciele jego spełniać będą swoje obowiązki... Pomnijcie p. p. przysięgli, że jeżeli winnych oszczędzicie, to miecz zawieszacie nad niewinnych głową, a litość bywa wtedy bezlitośną, gdy z niej zgubne dla kraju skutki wynikną.

Mowa prokuratora zajęła dwa przeszło posiedzenia sądowe Dnia więc 12 Kwietnia dopiero mógł przemówić D-r Machalski, główny obrońca oskarżonych.

D-r Machalski bronił sprawy, wedle jego słów, jako lekarz powołany do łóżka chorego, z którego opinijami, może się zgadzać lub nie, ale którego leczyć powinien. Z takiego też stanowiska obronę prowadzić myśli. Zwraca on uwagę, że w pytaniach postawionych przysięgłym nieokreślność ich i mglistość przedewszystkiem w oczy uderza. Waryński Ludwik i inni organizatorzy mają być członkami stowarzyszenia po za granicami kraju siedzibę mającego. Ale jakiego stowarzyszenia? w którem mieście przebywa ono, jakie są jego cele, z jakich członków się składa, o tem w całym akcie oskarżenia ani słowa. Oskarżają Ludwika Waryńskiego, że kółka tworzył w Krakowie Lwowie i Wiedniu. Ale co to jest *koło*?; jakie są jego atrybucyje, kiedy zebranie kilku ludzi, zebraniem być przestaje, a kołem być zaczyna — i na to odpowiedzi żadnej. Gdzież zresztą dowody, że Waryński te «koła» tworzył? Zeznania Boguckiego jedynie. Ale czyż zeznaniom tak sprzecznym, niepewnym w tak wyjątkowych okolicznościach odbieranym od młodego chłopca, chorego, nie zbyt rozwiniętego, wystraszonego obawą kary — mogą istotnie stanowić poważny dowód? Stwierdzono przytem na sądzie, że spisujący protokuł śledczy nie zawsze wpisywali to, co mówili powoływani do sprawy świadkowie — gdzież w takim razie dowód, że protokuł zdjęty z Boguckiego, istotnie zawiera w sobie to, co on mówił na śledztwie. O tworzeniu kółek mówił wprawdzie Zieliński, ale zeznanie jego sprzeczne, oba-

lają się wzajemnie, wzajemnie się wykluczają. Dowodów więc istnienia organizacyi w Krakowie — prokurator niedostarczył.

Dla lwowskich oskarżonych jedynym poważniejszym dowodem miała być znaleziona u Biesiadowskiego kartka, bez daty, bez podpisu. W sztuce biegli mówią, że pisana ona ręką Krasuckiego, ale, że biegli mylić się mogą, o tem mogli się przysięgli przekonać na rosprawie. Innych dowodów nie ma. Bytność Waryńskiego we Lwowie, to jeszcze nie organizacyja, Koturnicki, Biesiadowski we Lwowie nie byli, żadnych pomiędzy krakowskimi a lwowskimi oskarżonymi stosunków nie dowiedziono!

Oskarżenie wiedeńskiej grupy oparte jest na czem? Na zeznaniach dwóch kobiet, najzupełniej ze sobą sprzecznych, na znajomości pomiędzy sobą oskarżonych; na chimerycznej, przypuszczalnej, niczem nie dowiedzionej bytności Waryńskiego w Wiedniu, na uczestnictwie oskarżonych w dozwolonem przez c. k. rząd stowarzyszeniu «Zgoda» i innych tym podobnych podstawach. Krytyki wytrzymać nie jest ono w stanie.

Prokuratoryja oskarża podsądnych o propagandę ustną zasad socyjalistycznych, co ma być jednoznacznem z wzbudzaniem nienawiści, pogardy przeciw istniejącym instytucyjom. Ale ogromna większość świadków przeczyła istnieniu takiej ustnej propagandy. Z tych najbardziej obarczających świadków Nowaka, Raczyńskiego, Leśniaka, jeden zeznaje, że była mowa o smutnem położeniu rzemieślników, drugi o podatkach ciężkich dla ludu wiejskiego, trzeci zaś nic nie mówił. Zaburzenia, pogardy, nienawiści nie było tutaj wcale.

Prokurator twierdzi że socyjaliści obalają kościół, rodzinę, własność, godzą tem samem w podstawy społecznego i państwowego ustroju Astryi. Ale oskarżeni nie tak bynajmniej rozumieją swój program. Ludwik Wa yński wszak mówił, że religiję za rzecz sumienia uważa, a w przytaczanych przez prokuratora wydawnictwach niema o religii mowy. I ro iziny obalić nie chcą — małżeństwo chcą oni widzieć oparte na miłości wzajemnej, chcą za podstawę dać mu zupełne płci równouprawnienie, które wszak w zasadzie i prawodawstwo austryjackie uznaje.

Ale zniesienie osobistej własności ma być we wrogiej sprzeczności z kodeksem karnym? Tak nie jest, i prawa austryjackie poważają wspólną własność w stowarzyszeniach, dla rozmaitych celów zawieranych, w majątkach gmin, parafij, zgromadzeń duchowych, państwowych. Często państwo samo zmienia własność wspólną na indywidualną i odwrotnie, dobrowolnie lub nie, względnie do potrzeb. To samo mogliby kiedyś zrobić socyjaliści. Co więcej, utrzymują oni, nie bez racyi, że rozwój obec-

nych stosunków społecznych zdaje się do takiego rozwiązania doprowadzić musi.

W jaki sposób zmiany te zaprowadzić się dadzą? Tutaj uważa za stosowne p. obrońca, «ponieważ żaden z oskarżonych takiej odpowiedzi dać nie zdołał», udzielić «jasnej» odpowiedzi, a opierając się na wiekowej, nie wiadomo na co, nie wiadomo dlaczego przyciągniętej do sprawy broszurze Ludwika Blanka p. t. «Wiara socyjalistów» mówił o ministerstwie pracy, postępu, o Arbeiterministerium w Wiedniu i innych podobnych rzeczach. Socyjalistyczne gazety, ciągnął dalej obrońca, istnieją, wychodzą pod okiem prokuratoryi w Austryi, nikt ich jednak nie prześladuje. W przytaczanych często przez prokuratora procesach Pawlika, Koturnickiego, Freemana, oskarżonych osądzili bynajmniej nie za socyjalizm, ale za tajne związki. Socyjalizm więc jest dozwolony w Austryi. Co więcej, istnieją w Austryi czysto socyjalistyczne (??) urządzenia — klasztory, cieszące się opieką praw państwowych. A w Chinach nawet na lat 900 przed Chrystusem, państwo miało być na socyjalistyczny wzór urządzone (? ?)

Nie dowiedzionem więc zostało tworzenie się kółek, nie dowiedzioną bynajmniej ustna propaganda, nie dowiedzione rozpowszechnianie za pomocą książek idej, które zresztą bynajmniej zgubnemi nie są, a które oddawna rozpowszechniać można swobodnie w Austryi.

Oskarżono prócz tego podsądnych o fałszywe meldunki — był to po prostu środek ostrożności. Oskarżeni, mogli nie wiedzieć, że na ziemi austryjackiej zupełnie są wolni od prześladowań policyi rosyjskiej i dla tego fałszywe przyjęli nazwiska. Co do powrotu Mendelsona i Koturnickiego do Galicyi, pomimo tego że na mocy wyroków policyjnych są oni wygnańcami, zwraca obrońca uwagę przysięgłych na to, że Polak, w każdej części swej na trzy części pokrajanej ojczyzny, jest u siebie, w domu i że w żadnej wygnańcem być nie może...

D-r Pieniążek, który po D-rze Machalskim głos zabiera, jest wyznaczonym z urzędu obrońcą Boguckiego. Zwraca on uwagę głównie na faktyczną stronę oskarżenia i zastanawia się nad tem, czy związek socyjalno-rewolucyjny przy ulicy Wiślnej, do którego miał należeć Bogucki istniał rzeczywiście, czy miał w nim udział Bogucki, czy związek ten miał, wskazane przez prokuratora cele, i czy Bogucki działał z zupełną świadomością.

Pozostawiając rozstrzygnięcie drugiego pytania D-rowi Rosenblatowi, zastanawia się obrońca naprzód szczegółowo nad pierwszem i do przekonania przychodzi, że ani jednego dowodu za, a wszystkie przeciw istnieniu tego związku przemawiają. Gdyby

nawet jednak związek ten istniał, i wtedy za nieistniejący uważać go trzeba, bo według zeznań Boguckiego dopiero na czwartem posiedzeniu uchwalono program — a więcej nad cztery posiedzenia nie było; nie mogło więc być żadnych zbrodniczych działań. Dla tego samego powodu nie mógł i Bogucki brać w tych działaniach żadnego udziału, zwłaszcza, że według jego własnych zeznań po czwartem zebraniu ze stowarzyszenia wystąpił. Zresztą oskarżony jest człowiekiem mało rozwiniętym, socyjalistycznych doktryn, ani ideałów zrozumieć nie mógł, sprzeciwiałby się temu «der beschraenkte Unterthanen Verstand», którym obywatele państwa austryjackiego według Metternicha odznaczać się mają.

Na wszystkie więc trzy postawione pytania musi obrońca odpowiedzieć przecząco.

«Do uczuć panów się nie odwołam, kończy D-r Pieniążek swą mowę, bo do tego, aby w czynach oskarżonych znamion zbrodni się niedopatrzyć, wystarcza rozum zimny, i te argumenty, które panom tutaj przedstawiam».

D-r Rosenblatt, wreszcie, obrońca Piekarskiego, Inlaendera, Sraszewicza i Mieczysława Mańkowskiego, przemawia ostatni.

Owa sprawa socyjalistyczna, mówi on, którą przy rozpoczęciu śledstwa w tak strasznych przedstawiono kolórach, straszna dla publiczności, dla prokuratoryi, dla sądu śledczego, a którą inaugurowano tak silnie rozwiniętą czynnością policyi, zmalała, znacznie mniejsze przybrała rozmiary. Prokurator miał czas z socyjalizmem się obeznać, sąd śledczy socyjalistom się przypatrzyć, publiczność z czerwonem widmem oswoić, i «zbrodnia główna» o którą socyjalistów oskarżano zmieniła się na «zbrodnię zakłócenia spokoju publicznego».

Zbrodnia to polityczna — i dla tego określenie jej nadzwyczaj wiele trudności przedstawia. Opierać się ona może na wzbudzaniu pogardy, nienawiści do istniejących urządzeń państwowych; nie może tu więc być mowy o krytyce, choćby najbardziej surowej — ta, z samego brzmienia tego paragrafu wynika, dozwoloną być musi — ale o umyślnem wzbudzaniu złych, ślepych namiętności.

Czy socyjalizm je wzbudza? Czy dążenie jego istotnie są zbrodnicze? jakie są jego cele i dążności? oto są pytania które rostrzygnąć wypada.

Nędza na świecie dla ogromnej masy biedaków, zbytki i rozkosze dla małej tylko liczby wybranych — takim jest ogólny obraz naszego społeczeństwa; nie jednego z nas taki stan zastanawiał; nie jeden z nas, być może myślał o usunięciu tej niesłusznej nierówności — wtedy był on socyjalistą (?) potroszę.

Socyjalizm bowiem jest dążeniem do usunięcia społecznej nie równości. Zarzuty, oszczerstwa, których on jest przedmiotem niczego nie dowodzą prócz ignorancyi krytyków. Socyjalizm broni robotników przed wyzykiwaniem, dąży do ich zupełnego równouprawienia, by zupełnie nędzę usunąć. Praca, mówią socyjaliści, jest źródłem wszelkiego bogactwa; ona wytwarza wszystkie produkty, służące do zaspokojenia ludzkich potrzeb, a każdy robotnik zaledwie na nędzne utrzymanie rodziny zarobić jest wstanie — z pracy jego korzystają inni. Taki stan rzeczy zmienić potrzeba. Jeżeli praca jest źródłem bogactw, każdy, kto chce żyć, pracować musi. Żeby zaś każdy pracujący miał odpowiedni do ilości swej pracy udział w jej produktach, potrzeba, aby ustał monopol kapitału, potrzeba aby narzędzia pracy przeszły do rąk pracujących. To są żądania socyjalistów.

Mogą te żądania być utopiją, ciągnie dalej D-r Rosenblatt, choć widziano i praktyczne próby urzeczywistnienia tych dążeń (Owen), ale faktem jest, że zaprowadzenie nowych porządków usunęłoby wszystkie choroby społeczne, płynące z gonitwy za kapitałem.

Taką jest naukowa podstawa socyjalizmu. Wszystkie inne żądania mogą być uważane za poboczne, dodatkowe.

Tak pojęty socyjalizm, nie może wzbudzać ani nienawiści, ani pogardy. Krytykuje on tylko obecny ustrój społeczny, potępia złe jego strony, stawia nowy ideał dla społeczeństwa, ale te strony społecznych urządzeń, o które się lęka prokuratoryja, nie obchodzą go wcale.

D-r Rosenblatt na poparcie swych twierdzeń rozbiera potem punkt za punktem program socyjalistów polskich, drukowany w Brukseli i stara się wykazać, o ile trudnem, jak nie możliwem byłoby podciągnięcie któregokolwiek z tych punktów pod austryjacki kodeks karny. Wiele z żądań programu nie mogłoby natrafić na wyraźny opór kodeksu. Wiele z dążeń socyjalistycznych uskuteczniły się wszakże i przy obecnie istniejących prawach: głosowanie powszechne(?) w Niemczech, stowarzyszenia zarobkowe(?) w Austryi, ustawa o lichwie(??!) w Galicyi i.t.p. Rewolucyję zaś, o której w programie mowa, niektórzy socyjaliści, jak Lassalle, Liebknecht uważają za synonim ruchu, postępu życia. — «brak rewolucyi to zastój, to śmierć», mówi Liebknecht. Dla tego też zarzut, że jedynym celem socyjalistów był przewrót gwałtowny, nie ma podstawy.

Czy dalej, ustna i książkowa propaganda w socyjalistycznym duchu, jaką oskarżeni prowadzić mieli, jest dozwoloną w Austryi, czy nie? Czy wolno być socyjalistą, czy nie?

Austryja jest państwem konstytucyjnem. Według § 13 konstytucyi swoboda słowa i druku jest zaręczona, według § 11 za myśli i poglądy swoje nikt nie odpowiada, 17§ zaręcza swobodę umiejętności i nauk — bronić więc rozpowszechniania pojęć socyjalistycznych nie można, socyjalistą być wolno. W programie zaś oskarżonych prócz ekonomicznej, naukowej krytyki urządzeń ekonomicznych nic nie ma; pogardy, nienawiści do osób lub instytucyi odnaleść nie podobna. Wszak nawet sąd karny konfiskując ten program, uczynił to tylko na podstawie § 305, i paragrafie 65 nie było mowy, a wszak sędziowie przysięgli nie mogą być surowsi od sędziów z urzędu.

Prokurator twierdził, że socyjaliści chcieli zburzenia całego państwowego porządku — byłaby to zdrada główna — ale o zburzeniu nie myśleli jednak jeszcze, najprzód chcieli poczynić przygotowania do zburzenia. I to jednak był cel dalszy — celem bliższym, właściwym według prokuratora, było tu zorganizowanie mas i tłumaczenie im wad obecnego ustroju — było to więc przygotowanie, do przygotowania zdrady głównej, zdrada główna rozwodniona. Ale w jaki sposób z zdrady głównej (§ 58) choćby nawet i rozwodnionej powstać mógł § 65, tego zrozumieć niepodobna. Gdyby dalej, oskarżeni istotnie chcieli za pomocą propagandy podkopywać religiję, rodzinę, własność, to podług litery prawa, jest to występek z § 305 k. k. Nic więcej.

D-r Rosenblatt przystępuje potem do obrony swych klijentów. Proste zestawienie faktów przytoczonych przez prokuratora wystarczyło mu w zupełności. Sprzeczności w mowie prokuratora zbyt były rażące, by udowodnienie niewinności trudnem być mogło.

Kilkoma słowami zwróconemi do przysięgłych, w których przypomniał im, że wydając wyrok uniewiniający bronią oni społeczeństwa, siebie, swych swobód konstytucyjnych, tak niesłusznie, jak to przebieg procesu wykazał, gwałconych, kończy D-r Rosenblatt swoją udatną mowę.

Kilku jeszcze oskarżonych przemawia. Replika prokuratora i duplika obrońców doprowadziły do gorącej sprzeczki D-ra Machalskiego z prokuratorem. Przewodniczący potem streścił dla użytku przysięgłych cały przebieg sprawy. Sumiennie, bezstronnie i o ile na to ogrom sprawy pozwalał, dokładnie starał się on zwrócić uwagę przysięgłych*) na wybitniejsze ustępy procesu.

*) Skład ławy przysięgłych zmienił się w biegu procesu. Wystąpili pp. Bartynowski i Pleszowski, ich miejsce zajęli zastępcy pp. Leiter i Rozmanith.

Wrescie dnia 15 Kwietnia o godzinie 3-ej po południu udali się sędziowie przysięgli do sali obrad. O 11½ wobec licznie zgromadzonej publiczności przewodniczący sędziów przysięgłych odczytał następujący werdykt:

Na dotyczące Ludwika Waryńskiego pierwsze pytanie 12 głosów odpowiedziało nie, na drugie — 7 głosów nie, 4 głosy tak z wykluczeniem ustępu pod a) i 1 głos tak z wykluczeniem w ustępie b) wyrazu «oporu». Na dotyczące tak zwanych «organizatorów» (Truszkowskiego, Biesiadowskiego, Koturnickiego, Piekarskiego i Stanisława Waryńskiego) pytania 5, 9, 11, 15, 23, — jednogłośnie *nie*, na 6-te (Truszkowski) 8 głosów *nie*, 10-te (Biesiadowski) i 12-te (Koturnicki) 7 głosów *nie*. Na dotyczące Mendelsona 25-te pytanie 12, na 26 te zaś 8 głosów *nie*. Na 29 te, dotyczące Nowickiego, 30 (Wąsowicza), 31 (Jabłońskiego), 33 (Boguckiego), 41 (Hałacińskiego), 42 (Straszewicza), 43 (Klazara), 44 (Brzezińskiego), 45 (Lubiczankowskiego), 46 (Mikiewicza), 49 (K. Schmiedhausena), 48 (Zawisza), 47 (Barabasza), 50 Drozdowskiego), 54 (Gozdeckiego), i 55 (An. Mańkowskiego), jednogłośnie *nie*. Dąbrowski (pytanie 34), Kozakiewicz (35), Zieliński (37) Mieczysław Mańkowski, (56) otrzymali 8 głosów nie, Jan Schmiedhausen, (36) i Mikołajski (9), 7 nie, Paurowicz wreszcie (40-te) 10 nie. Reszta pytań dotyczyła powrotu Koturnickiego i Mendelsona do kraju (14 i 27), na które otrzymano 12 tak, i fałszywych meldunków Waryńskiego Ludwika (3,4) Truszkowskiego (8) Koturnickiego (14), Piekarskiego (17, 18, 19, 20, 21, 22) Mendelsona (28) i Jabłońskiego (32); odpowiedzi na nie, po części były przeczące, po części twierdzące. Prócz tego na pytanie 7-me dotyczące obrazy Majestatu, Truszkowski otrzymał 7 głosów nie, na pytanie zaś 39-te o obrazę religii Mikołajski 11 nie.

Na podstawie tych werdyktów, dnia 16 Kwietnia, a więc w dwa miesiące po rozpoczęciu sprawy, sąd wszystkich podsądnych od zbrodni zakłócenia spokoju publicznego uwolnił, Szczepana Mikołajskiego od przestępstwa szydzenia z zasad prawnie uznanej religii Hieronima Truszkowskiego od zbrodni obrazy Majestatu, i skazał tylko za fałszywy meldunek Ludwika Waryńskiego i Witolda Piekarskiego na dni 7, Hieronima Truszkowskiego na dni 5 prostego aresztu, a Mendelsona i Michała Koturnickiego za bezprawny powrót na 1 miesiąc podobnego aresztu, tudzież wszyscy pięciu skazani zostali na wydalenie z granic Austryi.

Otrzymaliśmy następujące sprostowanie, które chętnie pomieszczamy. Red.

Sprawozdania z krakowskiego procesu, pomieszczane w dziennikach rosyjskich i czerpane prawdopodobnie z «Czasu», zniewalają mnie do sprostowania za pośrednictwem «Równości» pewnych zdań i wniosków, które kładą mi w usta panowie sprawozdawcy i fejletoniści, a które mogłyby spowodować fałszywe rozumienie naszych poglądów wśród tych, o czyje zdanie najwięcej nam chodzi—wśród naszych towarzyszów rosyjskich.

Zaznaczyć przedewszystkiem winienem, że nie ogłaszano żadnego dokładnego stenograficznego sprawozdania z procesu, lecz jedynie dzienniki miejscowe podawały dowolne i często fałszywe zupełnie relacyje, jak to i podczas rozprawy sądowej zaznaczył odnośnie do «Czasu» sam przewodniczący. Za najwierniejsze uważać należy sprawozdanie zamieszczone w «Równości» i do niego pragnących zasięgnąć w tej mierze informacyi odsyłam. W tem miejscu oświadczam tylko, że ani ja, ani żaden z współoskarżonych kolegów moich nie mówił, jak to sprawozdania podają, że w Rosyi nie ma socyjalistów, a są nihiliści tylko. Rzecz się ma wręcz przeciwnie; utrzymywałem bowiem, że c. k. prokuratoryja i nasza prasa daje dowody nieznajomości stosunków rosyjskich, biorąc nihilizm i socyjalizm za jedno; nihilizm istniał, jako pewien kierunek filozoficzny, ale nigdy, jako kierunek socyjalno-rewolucyjny; dzisiejsi zaś rewolucyjoniści rosyjscy są socyjalistami.

Przewodniczący, opierając się na takiem przedstawieniu rzeczy, robił nam zarzut, że w program socyjalistów polskich wchodzą zatem niezbędnie zabójstwa, terroryzm itd., jak to ma miejsce w Rosyi, gdyż sam przyznałem, że robią to nie nihiliści, a socyjaliści. Odpowiedziałem na to, że należy odróżnić program i pracę skierowaną do przeprowadzenia go w życie, od tych przejawów walki, które głównie mają na celu obronę życia lub wywalczenie odpowiedniejszych warunków dla tej pracy. Program zasad dla wszystkich socyjalistów jest jeden i ten sam, owe zaś przejawy warunkują się stosunkami politycznemi — większą lub mniejszą swobodą słowa, większą lub mniejszą odpowiedzial-

nością za szerzenie zasad socyjalistycznych itd. Terroryzm w Rosyi jest jedynie wynikiem prześladowań, jakim ulegają socyjaliści; nie program bynajmniej, ale te prześladowania tylko zmuszają jednostki działające w Rosyi zużywać część sił na codzienną walkę z rządem, który za propagandę karze katorgą, a nawet i śmiercią.

Taka jest treść tego com powiedział na rozprawie.

O ile to jest zgodne z temi fałszami jakie umyślnie, czy też przez niewiadomość umieściły w sprawozdaniach pisma, nasi towarzysze rosyjscy sami osądzić mogą.

Sprostowanie to uważałem za potrzebne pomieścić, by zapobiedz nieporozumieniom, które z rozsiewanych fałszów wyniknąć by mogły. Nieporozumienia zaś, wobec wspólnej pracy dla urzeczywistnienia naszych dążeń, wobec wspólnej walki za sprawę socyjalizmu, walki toczonej przez wielu z nas w tych samych prawie warunkach politycznych, z któremi tak upornie walczą nasi rosyjscy towarzysze, mogłyby być korzystne tylko dla wspólnych wrogów naszych.

Ludwik Waryński.

SPRAWA WARSZAWSKA. *)

W numerze niniejszym kończymy sprawozdanie ze sprawy krakowskiej, rozpoczynamy zaś krótkie zestawienie niektórych szczegółów śledztwa, które toczyła od dwóch już lat komisyja śledcza przeciwko socyjalistom w Warszawie. Komisyja składała się z żandarmów, pozostających pod kierownictwem prokuratora izby sądowej, a w bezpośredniej zależności, od tak zwanego «3-go wydziału własnej carskiej kancelaryi». Wyroki, o których mówiliśmy już powyżej zapadły w tak zw. drodze administracyjnej, bez sądu, na podstawie jedynie wzmiankowa-

*) Szczegóły, które tu umieszczamy otrzymane zostały, kiedy wiadomości o wyrokach w kronice «Procesy i wyroki» zostały już wydrukowane i dlatego nie mogliśmy połączyć ich razem. Red.

nego śledztwa, a właściwie według nakazów z góry, widoków, chęci i przywidzeń inkwizytorów. Szczegóły, które tu podamy, będą mogły nieco bliżej zaznajomić czytelników naszych z przebiegiem śledztwa, charakterem i ważnością tych dowodów, na podstawie których wydano wyroki.

Sprawa zesłanych drogą administracyjną dzieli się na trzy części, odpowiednio do 3-ch znaczniejszych partyj aresztowanych i osądzonych w cytadeli warszawskiej. Do pierwszej kategoryi należą aresztowani w lecie i w jesieni 1878 roku, do drugiej w końcu kwietnia i później roku 1879, do trzeciej — aresztowani w lecie tegoż roku.

Czwartą kategoryję więzionych w cytadeli socyjalistów stanowią aresztowani w czasie późniejszym. Ci jednak ostatni wyczekują jeszcze dotychczas rostrzygnięcia swego losu...

Sprawozdanie nasze podzielimy także na 3 części, odpowiednio do trzech pomienionych kategoryj, w każdej zaś kategoryi podamy alfabetycznie imiona zesłanych wraz z temi szczegółami, które nas doszły.

Nadmieniamy wreszcie, że wiadomości, te nadesłane nam zostały przez samych aresztowanych.

I Kategoryja. Początek aresztów 8 Sierpnia 1878 roku.

a) Zesłani do *Syberyi Wschodniej*:

1 Abramowicz Paweł, lat 28. Dnia 11 września 1878 r. przybył do Warszawy, jako student Akademi Medyko Chirurgicznej w Petersburgu i zapisał się na wydział lekarski warszawskiego uniwersytetu. 16 września t.r. zrobiono u niego rewizyję i znaleziono wiele książek zabronionych. Mieszkał razem z Aleksandrem Grabowskim. W mieszkaniu ich aresztowano przybyłego wczasie rewizyi: Hlaskę, oraz Drobyszewskiego, który u nich nocował.

2. Augustowicz Kazimierz, student wydziału lekarskiego uniw. warsz., lat 23, aresztowany w sierpniu 1878 r. w Łomży, na skutek nadeszłego listu, pisanego przezeń do Warszawy. List adresowany był na imię, zbiegłego już wtedy przed pogonią żandarmow, Dłuskiego; piszący upraszał go o przysłanie dzieł Lassalle'a. Podczas rewizyi znaleziono podobno parę broszur. Dowodzono mu, że gdy mieszkał wspólnie z aresztowanym Rożańskim, w mieszkaniu ich odbywały się zebrania robotnicze.

3. Czerniawski Ludwik, aresztowany w końcu października 1878 r. z powodu, że na jego imię przychodziły listy pisane do socyjalistów. Przy rewizyi znaleziono jedną broszurę. Był on dymisyjonowanym kapitanem, przyjechał do Warszawy w celu nauczenia się ślusarstwa i uczył się go. Sprawa Czerniawskiego nie przyłączoną została do sprawy innych aresztowanych. Wywieziono go w końcu czerwca 1879.

4. Daniłowicz Michał stud. Akad. Medyko-Chirurg. w Petersburgu, lat 25, aresztowany we wrześniu, w miasteczku Osweju, w gub. witebskiej. Powodem aresztu posłużył adres jego znaleziony u aresztowanej Aldony Grużewskiej. Oskarżono go, iż mieszkał w Warszawie z aresztowanym, Mońdszajnem, bywał na zebraniach robotniczych na Nowym Świecie pod N. 12. Znaleziono także list jego do Grużewskiej z podpisem Klonowski.

5. Drobysz-Drobyszewski Aleksander (Umański), były student kijowskiego(?) uniw., przesiedział już poprzednio dwa lata w więzieniu, w znanym procesie socyjalistów rosyjskich, zwanym procesem 193-ch. Aresztowano go w Warszawie 16 września 1878 r. w mieszkaniu Grabowskiego i Abramowicza. Spał jeszcze, gdy go przebudziło zapytanie żandarma: «Eto kto takoj?» Otworzywszy oczy ujrzał przy sobie żandarma, przetrząsającego ubranie. W ubraniu znaleziono krótki sztylet i kilka arkuszy notatek, dotyczących polskiej literatury i życia społecznego; nic dotyczącego sprawy w nich nie było. Na zapytanie o jego osobie odpowiedział, iż się nazywa Stieglitz i mieszka na Lesznie pod N-23. Przyszedłszy do swego znajomego Grabowskiego zagadał się i został na noc. Pokazał przytem atestat na imię kandydata nauk przyrodniczych uniw. moskiewskiego Stieglitza. Zatrzymano go. W czasie rewizyi nadszedł Hlasko, wraz z trzema jakimiś studentami. Po zapytaniu o nazwiska Hlaskę zatrzymano, innym pozwolono odejść. Mniemanemu Stieglitzowi powiedziano naprzód, iż nie jest aresztowany, lecz tylko zatrzymany dla dania niektórych wyjaśnień. Zawieziono go też wkrótce w towarzystwie oficera Siekierzyńskiego i zwykłych żandarmów do komisyi śledczej na Długą ulicę. Zaprowadzony następstnie przed prokuratora Plewego, prowadzącego śledztwo oświadczył, że mieszkania swego nie wskaże, gdyż stanął u znajomych, i niechce ich narażać na nieprzyjemności rewizyi. Przetrzymano go dzień cały w kancelaryi policyjnego cyrkułu na Długiej i polecono komisarzowi tego cyrkułu wywiedzieć się o miejscu jego zamieszkania. Komisarz przez cały dzień namawiał go, tłumaczył, używał różnych podstępów, ażeby Drobyszewski wskazał mu swe własne mieszkanie—nic to jednak nie pomogło. Pod wieczór sprowadzono niejakiego Fomina stróża z kolei żelaznej warszawsko-petersburskiej, na której Drobyszewski pracował i ten poznawszy go nazwał Umańskim. Zeznanie to zapisano wobec komisyi śledczej, do której Drob. znowu w towarzystwie żandarmów sprowadzono; wkrótce potem sporządzono «postanowlenije ob arestie» i po podpisaniu go przez aresztowanego odwieziono go w towarzystwie żandarmów do znanego X pawilonu warszawskiej cytadeli. Przez dwa dni następne przywożono go znowu i badano, gdy jednak Drobyszewski nie życzył sobie dawać wszystkich wyjaśnień, zapisano do

protokułu, że aresztowany, na podstawie ark. 146 ustawy o postęp. sąd. odmawia zeznań. Później sprowadzono go znowu na konfrontacyję z ślusarzem Redlichem. Wezwany świadek wahającym się głosem, i niepatrząc prawie na Drobyszewskiego oświadczył, że zdaje się iż zna tego pana. Drobyszewskego wyprowadzono, spisując dalej protokół. Do protokółu tego Redlich podał, że zna wskazanego mu aresztowanego, że tenże nosił wprzódy większy zarost, mimo to jednak poznaje go; zeznał dalej, że Drob. mieszkał razem z Dłuskim, i bywał na robotniczych zebraniach na Złotej, Nowym Świecie i Zielonym Placu Zeznania te powtórzył ze spuszczonemi oczami w obecności Drobyszewskiego, gdy zaś go już wyprowadzano, zwrócił się jeszcze z słowami: «Zapomniałem jeszcze dodać, że i na Smolnej bywal».

Sprowadzono także Drobyszewskiego na konfrontacyję z stróżem domu na Zielonym Placu, w którym aresztowany wraz z Dłuskim miał przemieszkiwać, przyprowadzono także kobietę, która tam posługiwała. Stróż zeznał, że Drobyszewski wraz z Dłuskim nie mieszkał, lecz często do niego przychodził, kobieta zaś, że nigdy tam przedstawionego jej więźnia nie widziała, gdy zaś żandarm Siekierzyński nastawał na przyznanie tożsamości Drob. z tym, który mieszkał wraz z Dłuskim odpowiedziała stanowczo: «Co mi pan gada, przecie ja dobrze wiem że nie ten». Sprowadzono nadto jeszcze trzy osoby z Leszna, z pod N-o 23, te jednak nie poznały naturalnie Drob.. Zeznań tych nie zaciągnięto do protokółu, tak jak wogóle, co niejednokrotnie zauważono, nie wciągano do protokółu zeznań, świadczących na rzecz aresztowanych. Potem wszystkiem ukończono badanie względem Drobyszewskiego i następnie dopiero oświadczono mu, że zaliczono go do liczby 24-ch, uważanych za założycieli tajnego związku. Nadeszła także z uniwersytetu moskiewskiego wiadomość, że żadnego Stieglitza w nim nie było, atestat więc uznano za fałszywy. Pytany o właściwe nazwisko mniemany Stieglitz nie dał żadnych wyjaśnień. W marcu dopiero 1879 r. Drobyszewski napisał sam do komisyi śledczej doniesienie, w którem przyznał się do swego właściwego nazwiska, oświadczywszy przytem, że był już w procesie 193-ch skazany na wysłanie do najodleglejszych miejscowości Rosyi europejsk. bez pozbawienia i ograniczenia praw, przyczem senat postanowił zrobić przedstawienie o zaliczenie mu czasu odsiedzianego w więzieniu wczasie śledztwa za karę, że potem przedstawieniu wypuszczony został na wolność; widząc jednak, iż wielu nawet tych, względem których przedstawienie senatu zostało przyjęte nie minęło administracyjne zesłanie, uważał za stosowne ukryć się przed okiem policyi.

6. Grabowski Aleksander student, lat 23, aresztowany w początku września 1878 r. w czasie rewizyi i aresztowania Abramowicza, z którym razem zamieszkał. Znaleziono u niego także kilka egzemplarzy «Uwag do ekonomii Milla» Czernyszewskiego, parę egzemplarzy rusińskiej «Hromady» polskie przekłady, «Kapitał i Praca», «Pośrednie Podatki» oraz «Program Robotników» Lassalle'a, broszury socyjalistyczne: «Precz z socyjalistami», «Ciekawa Historyja», «Opowiadanie gospodarza», «Nieprzejednane kierunki», każdą w pewnej liczbie egzemplarzy. Znaleziono także w jego pokoju: drukarnię potajemną, rewolwer i adres brata. Posądzono go o kierownictwo socyjalistami polskimi podczas nieobecności Mondszajna. Zaliczony do liczby 24 założycieli tajnego związku.

7. Grabowski Mieczysław, student, lat 26, aresztowany z powodu znalezienia adresu u brata jego, Aleksandra. Podczas rewizyi znaleziono u niego wiele adresów, między innemi adresy Liebermana i Aronowicza, izraelitów sądzonych w Berlinie za udział w propagandzię socyjalistycznej; znaleziono także broszury socyjalistyczne.

8. Grużewska Aldona, studentka szkoły położnictwa w Petersburgu, aresztowana 15 sierpnia 1878 r. w domu rodziców na wsi w gub. Kowieńskiej. Powodem aresztu był list jej pisany do Umańskiego (Drob) na ręce Dłuskiego. W liście tym prosiła Umańskiego o przysłanie listu polecającego do kogokolwiek w Kijowie. Powiedziane było, że pewien młody człowiek pragnął udać się do Kijowa i że jego interesa wiele na tem ucierpią, gdy nie będzie miał takiego listu. Przy rewizyji znalezono u niej listy kompromitujące Filipinę Plaskowickiej, Daniłowicza, Hłaskę, Umańskiego i jeden z podpisem «twój brat». Ponieważ robiono rewizyją w całym domu, znaleziono więc także korespondencyję siostry jej Grażyny z aresztowanym także następnie Akimowym, oraz robotnikiem z Libawy, Rybińskim i Grażynę również aresztowano. Z listów dowiedzieli się, że Aldona była w Warszawie na wiosnę 1878 r. Przy badaniu obie Grużewskie odmówiły wszelkich zeznań. Po siedmiu tygodniach Grażynę wypuszczono na wolność za kaucyją 500 rubli, następnie zaś od odpowiedzialności uwolniono.

9. Halpern Maksymilijan, student szkoły weterynaryjnej w Warszawie, aresztowany w początku października 1878 r. z powodu listu Filipiny Płaskowickiej, znalezionego u Hildowej, w którym było powiedziane, że na lato wszyscy powyjeżdzali został tylko Ludwik, Kazimierz i Max (Halpern), który ostatniemi czasy rusza się, ale i on wyjeżdza. W czasie rewizyi znaleziono u niego kwity pocztowe na pieniądze wysłane do Wrocławia na imię Diksztajna i rękopism artykułu przeciwko socyja-

listom. Następnie oskarżony został o współudział w redagownaiu (wraz z Józefem Pławińskim) «Głosu Więźnia», pisma socyjalistycznego, wychodzącego w cytadeli warszawskiej, w początku 1879 roku.

10. Hildowa Maryja z domu Gay, b. nauczycielka i introligatorka, aresztowana 9 września 1878 r. w Tule. Z Tuły przewieziono ją do Kaługi, gdzie przeleżała 7 tygodni w szpitalu, następnie zaś do Warszawy, gdzie ze względu na zdrowie wypuszczono ją na porękę. Wkrótce jednak 26 listopada osadzono ją znowu w cytadeli i nie wypuszczono już. Znaleziono u niej: Ustawę Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników (Internacyjonału) w językn francuzkim, Czernyszewskiego ekonomiję po rosyjsku, list z podpisem Filipina (Płaskowska), list z podpisem Święcicki (następnie aresztowany), kilka listów z podpisem «Bolesław» (Mondszajn) list Jana Daniłowicza (następnie aresztowany), oraz list matki Hildowej, pani Gay. Na parę dni przed aresztowaniem Hildowej, zrobiono rewizyję w mieszkaniu jej, w miasteczku Osweju w gub. witebskiej i tam znaleziono: dzieła Renana „La vie de Jesus“ i «L'entichriste» w języku francuskim, dziennik aresztowanej z czasu, gdy mieszkała w Zurichu i Odessie w latach 1874 i 1876, parę wierszyków zabronionych, listy Maryi W. i wiele fotografiij. Z wszystkich listów powyżej wymienionych wiele wyjątków wpisano do protokółu, z dzienniczka całe ustępy dostąpiły tego zaszczytu. Jednocześnie prawie zrobiono rewizyję w mieszkaniu pani Gay w Warszawie, u której złożene były domowe sprzęty Hildowej. Znaleziono tam niewielką paczkę z broszurami: «Nieprzejednane kierunki», «Program Robotników» Lassall'a, oraz «Wojna za oswobożdienije i wnutrennieje rabstwo» Dragomanowa. Prokurator Plewe radził zeznać pani Gay, że to córka jej zostawiła te broszury. Pani Gay zeznała, że znalazła je na wschodach swego mieszkania, w skutek czego 3 tygodnie przesiedziała w domowym areszcie. Hildowa przyznała się do znajomości z tymi tylko, z którymi znajomość jej widoczną była z listów, będących w ręku prokuratora i żandarmów. Niezaprzeczała, więc że zna Dłuskiego, Mondszajna, Mendelsona, Waryńskiego, Święcickiego, Daniłowicza, Grużewską, Płaskowską i Zawadzkiego. Co do autorstwa znalezionych u niej listów niepodpisanych, oraz okoliczności w listach nadmienionych, odmówiła wszelkich zeznań. Fotografij jej nie pokazywano i nie proponowano podać nazwiska fotografowanych.

Z protokółu, spisanego z jej zeznań i papierów u niej znalezionych przytaczamy niektóre wyjątki. W liście matki Hildowej było: «... zameczków sprzedałam na 45 rubli... Dłuski przyszedł i powiedział, żeś poleciła zabierać wszystkie pieniądze pocho-

dzące ze sprzedaży tych zameczków. Nie rozumiem, jak możesz oddawać swoje pieniądze na jakieś tam tajemnicze i wysokie cele, kiedy sama tak potrzebujesz wszystkiego». W liście Daniłowicza była wzmianka o tem, że Pławiński Józef przyjeżdżał do Oświeju i żałował bardzo, że H. tam nie zastał. W liście z podpisem «Filipina» były wzmianki o Maksie, że wyjeżdżał na wieś, o Józefie, że uwolnił piszącą od «szlafkamratki», o Boleswławie, Wacku, o Ludwiku, że ma masę roboty itp... Podczas aresztowania oskarżono Hildową na podstawie artykułu 318, po ukończeniu śledztwa o art. 250 i 251. Zaliczono ją do liczby 24 najbardziej obwinionych, aresztowanych w roku 1878.

11. Landy Stanisław student, szkoły weterynaryjnej w Warszawie, aresztowany w początkach września 1878. Dowodzono mu, że bywał na zebraniach robotniczych i czytał tam książki treści socyjalistycznej. Za «opór zbrojny» w cytadeli w czasie zabójstwa Bajtego sąd wojenny skazał go na zesłanie do ciężkich robót na lat 12; wyrok ten zmieniono później na osiedlenie w Syberyi Wschodniej z pozbawieniem praw.

12. Mezer Zygmunt, technolog, aresztowany 29 w dni po zabiciu Mezencowa przy ulicy Ligawka pod N-r 42 w Petersburgu Przy rewizyi znaleziono u niego niektóre pisma Czarnyszewskiego i dwie broszury zabronione, niektóre listy kompromitujące i wiele adresów. W czasie śledztwa przyznał się do znajomości z aresztowanym Kobylańskim i robotnikiem Bielikowym, z którym go K. miał poznajomić. W mieszkaniu Mezera aresztowano dwie kobiety, studenta Bielaskiego i jednego robotnika, który jednak zdołał umknąć w drodze do cyrkułu. W 15 dni po aresztowaniu przywieziono Mezera do Warszawy, gdzie zeznał, że przed paru miesiącami był istotnie w Warszawie wraz z Akimowem w celu wyuczenia się jakiegoś rzemiosła, że znał w Petersbuhgu studenta Kobylańskiego, który miał być w tym czasie w Warszawie, odszukał jednak tylko brata jego Kazimierza, który wynajął mu mieszkanie na Złotej, na imię Rotengrubera. Tego ostatniego jednak wcale nieznał. U kogo mieszkał przed wynajęciem mieszkania na Złotej, nie chciał powiedzieć.

13. Mondszajn Bolesław, lat 28, «mieszczanin» m. Kalisza, ukończył giminazyjum w Mińsku gubernijalnym, następnie wstąpił do Akademii Med. Chir. w Petersburgu, w roku zaś 1876-tym przeniósł się do uniwersytetu Warszawskiego na wydział lekarski. Aresztowany w końcu września 1878 r. w Sewastopolu, gdzie jako student medycyny zajęty był przy szpitalu wojskowym. Powodów do aresztowania było wiele, dostarczyły ich rewizyje i areszty warszawskie. Znaleziono u niego kilka broszur, oraz listy Dłuskiego i Hildowej. Oskarżono go o kierownictwo socyjalistami polskimi i zaliczono do liczby 24-ch obwinionych o założenie kółka socyjalistycznego w Warszawie. Os-

karżono go także o to, że bywał na zebraniach socyjalistycznych i udzielał na takowe swego mieszkania. Mondszajn przyznał się do zasad socyjalistycznych i propagandy między inteligencyją.

14. Płaskowicka Filipina. W roku 1876 żandarmija kijowska otrzymała zawiadomienie, że niejaka F. P. w pewnej miejscowości przy fabryce narzędzi mechanicznych od lat 2 utrzymuje szkółkę nielegalną, i rozdaje książki zabronione. Kijowski oficer żandarmski Hejking nieomieszkał pośpieszyć do wskazanego miejsca z gromadą żandarmów. Wyprawa jednak niepowiodła się, nauczycielka bowiem wyjechała już była do Królestwa. Badania przytem i rewizyje niczego nie wykryły. F. P. więc została tylko «zamieczena» przez żandarmieryję kijowską. Płaskowicka Filipiną aresztowaną została w Warszawie 20 sierpnia 1878 r. na skutek jej, listu znalezionego u Adolny Grużewskiej. List pomimo formy alegorycznej był kompromitujący. Wymienione w nim były nazwiska znacznej części aresztowanych, oraz przytoczone wiadomości, mogące być dostępnemi tylko bliżej wtajemniczonym Z listu powzięto podejrzenie że P. prowadziła kobiece kółka robotnicze, śledztwo jednak podejrzenia tego nie potwierdziło. Pokrzywnicki, Redlich i Jan Tomaszewski zeznali, że P. bywała na zebraniach kółka organizatorów. Płaskowicka odmówiła wszelkich wyjaśnień, co panów «śledczych» bardzo gniewało. Przy rewizyi, prócz paryzkiego wydania Historyi Polski i adresu Stefana Rożańskiego, z dodaniem: «dla wręczenia Wolińskiemu», nic nie znaleziono. Żandarmi dwa razy jeździli także na wieś, do Janisławic pod Skierniewicami, gdzie Płaskowicka przez dwa lata była nauczycielką ludową, nic jednak nie znalezli i nic nie dowiedzieli się, co ich również srodze gniewało. Oficer żandarmów Hochfeld, mówiąc do niej oświadczył ze złośliwym przyciskiem: «O, pani Płaskawicka bardzo i bardzo praktyczna». U Mezera w Petersburgu znaleziono adres jej mieszkania. W prospekcie *Głosu Więźnia*, pisma, które czas jakiś wydawali więźniowie socyjaliści w cytadeli, powiedziane było, że szanowny Wojtek podał myśl wydawania pisma. W jednym z numerów «Głosu» podany był i podpisany przez tegoż Wojtka projekt urządzenia w X pawilonie (w cytadeli) awantury. Tomaszewski wydal następnie wszystkie pseudonymy «Głosu», między innemi zaś, że «Wojtek» był pseudonymem Płaskowskiej. Prokurator Dielin oświadczył następnie Józefowi Pławińskiemu, że za wydawanie «Głosu» trzy osoby będą oskarżone: on (Józef P.), Halpern i «pan Wojtek». Prokurator z komisyją śledczą byli też tego przekonania że «Głos» i inne konspiracyje wydostawały się «na świat» z cytadeli za pośrednictwem Filpiny Płaskowickiej.

(dalszy ciąg nastąpi.)

Korespondencyje.

Zaledwo miano czas nacieszyć się wielkiem dziełem rozdania zapomóg w Galicyi i jeszcze większą ofiarnością dla Szlązka, a już znowu coraz częściej i częściej dochodzą ze wszystkich stron wieści o strasznych przednowkach, o spodziewanym głodzie, bodaj, czy nie gorszym, niż przed chwilą przebyty... Zajrzawszy nawet do naszych burżuaznych pism, znajdziemy mnóstwo rozrzuconych, urywanych wiadomości, które skupione razem dają istotnie przerażający obraz.

W Kieleckiem spodziewają się głodu, w Sandomierskiem podobnież, w gub. lubelskiej w wielu miejscach żyto całkiem przepadło... na ziemniaki brak nasion (Ekonomista Nr. 23). Pod zaborem pruskim skutkiem chłodnego powietrza i mrozów, jak dochodzą liczne skargi, straty są bardzo znaczne (Gazeta Toruńska Nr. 116). W okolicy Żerkowa i Poznania od zimna ucierpiały i kartofle i żyto (Goniec Wielkopolski Nr. 114). W Mosinie sroży się jeszcze tyfus plamisty, a można powiedzieć w niektórych rodzinach głodowy (Dziennik Polski Nr. 117)...

O Galicyi nie ma co mówić nawet... dziś znowuż gorzej tam, niż gdziekolwiek, tak źle, że o gorsze, straszniejsze trudno.

W okolicy Birczy stan zasiewów zimowych gorszy, niż w roku zeszłym... żyto na poły wyginęło. W okolicy Baligrodu lud wiejski nie sieje dla braku nasienia... perspektywa na przyszłość bardzo smutna, głód będzie niezawodny, zarobku znaczniejszego mało (Gazeta Narodowa Nr. 117). Z Rohatyna piszą: rok za rokiem nawiedza nas klęska nieurodzaju, bieżący rok będzie równie lub nawet gorszy od swych poprzedników (Gazeta Narodowa Nr. 119). W Cieszanowskiem głód między ludem dobrze daje się we znaki, po wsiach żyją tak nędznie, że ledwo życie swoje utrzymać mogą, wielu jest takich, co z przyczyny głodu nie

mają sił do pracy i chodzą po jałmużnę. Nie dziwota, po zupie z kwasu kapuścianego i po potrawie z lebiody lub pokrzywy sił nabrać nie można (Gaz. Nar. Nr. 124), z tamtąd też piszą, iż żyta w całej okolicy rzec można, iż nie ma, tak, iż na nasienie sprowadzać go wypadnie (Ekon. Nr. 24). Koło Gródka pól włościańskich dużo leży odłogiem dla braku nasienia na zasiew. W okolicy Kałusza żyta są albo złe, albo żadne... jęczmień nie wschodzi, albo bardzo rzadko... tak samo i kartofle.., kukurudza spróchniała w ziemi. (Dzien. Polsk. Nr. 117). W Goczałkowie (w Tarnobrzeskiem) donoszą o wielkich stratach... Bieda może będzie jeszcze większa niż w roku zeszłym (Gon. Wielk. Nr 119). Koło Jarosławia kartofle zmarzły zupełnie, nie mniej jarzyny i jęczmiona... pszenica poczerniała i zrzedła. U włościan już dziś jest wielki przednowek, a w okolicy Oleszczyc pokazał się już tyfus plamisty i rok bieżący bardzo zły, a przyszły każe rokować jeszcze większą nędzę między ludem (Gaz. Nar. Nr. 130)...

Toż samo donoszą z Borszczowskiego, z Rzeszowskiego, z Tarnowskiego, z Błażowa, z Ustrzyka dolnego, z Kamionki strumiłowej, z Brzeżan, z Firlejówki, Krasnego, Olszanki, Pietrzyc, Ostrowczyc, Rozwoża, Zakomarza, Podlesia, Kutkorza, (powiat Złoczowski) z Buczackiego, Podhajskiego, z Kujdanowa, z Sandeckiego, z Gniłowody, z Bobuliniec, z okolic Trembowli (ogromna klęska u ludu z powodu powodzi w Starej i Nowej Mogilnicy, oraz Romanówce), z okolic Drohobycza, Niżankowic, Przemyśla itd. itd.

W ogóle «z prowincyi dochodzą okropne wieści o strasznym przednowku, który trapi lud nasz biedny. W wielu okolicach ludzie żyją korą i łodygami we wodzie ugotowanemi... ludzie z głodu i wycieńczenia mrą, a trzeba się spodziewać i chorób epidemicznych z powodu niedostatecznego wyżywienia» (Gaz. Nar. Nr. 130).*)

*) Wedle urzędowego sprawozdania umieszczonego w N. 133 «Gazety Lwowskiej» tyfus brzuszny panuje w powiatach: drohobyskim, gródeckim, łańcuckim, mościskim, niskim, przemyskim, śniatyckim, brodz-

Obok tych wieści z zadowoleniem mogą notować korespondenci naszych pism, że «*z powodu ciężkiego przednowku robotnik dosyć łatwy i tani*»... a przytem z spokojnym żalem dodawać, iż «ciągłego najmu z powodu zbyt nędznego inwentarza dostać bardzo jest trudno» (Dzien. Polsk. N. 117). Robotnik idzie *łatwo* tam, gdzie bydlętom z wycieńczenia sił już nie starczy i to idzie *tanio*... tak tanio, że mu nie stać na wyżywienie się czem innem, jak pokrzywami, lebiodą lub korą drzewną!!

Od wszelkich uwag powstrzymamy się aż do chwili zebrania dokładniejszych i obszerniejszych materyjałów do tej kwestyi. Jest to kwestyja doniosłości pierwszorzędnej, a zwłaszcza coroczny peryjodyczny głód w Galicyi wymaga gruntownego i wyczerpującego omówienia.

Dziś podajemy tylko jedną z najbardziej typowych korespondencyj o położeniu ludu wiejskiego, jaką otrzymaliśmy z Galicyi Zachodniej.

Gmina S. w Czerwcu 1880.

Chciałbym wam coś donieść o tem, jak żyje lud po wsiach w naszej okolicy... O czemże pisać jednak? Czy o robotniku wiejskim?.. U nas teraz nie ma robotników — są żebracy tylko... Zdrowi, silni, zdolni do pracy ludzie chodzą od domu do domu błagając o chleb lub pracę..., lecz zwykle ani jednego ani drugiego nie otrzymują...

A tu tymczasem tak zwany przednowek... Jest to czas, na samo wspomnienie którego, wyrobnik wiejski truchleje, a dziś zwłaszcza po latach nieurodzaju nieprzerwanem pasmem po sobie idących, to chwile ciężkie do przebycia... Ale żebyż to

kim, brzeżańskim, chrzanowskim, dolińskim, jarosławskim, kałuskim, kołomyjskiem, żółkiewskim, żywieckim; tyfus plamisty zaś w powiatach: chrzanowskim, łańcuckim, kolbuszowskim, sandeckim, ropczyckim, samborskim, tarnowskim, turczańskim, złoczowskim, ciechanowskim, grybowskim, pilzneńskim, rudeckim, skałackim.

istotnie chwile tylko były!.. To długie, straszne miesiące całe, w których najszczęśliwsi ci, co poginą w uściskach głodowego tyfusu lub innej zaraźliwej choroby, jakie są u nas nieodłącznym towarzyszem dni głodowych...

Gospodarze, których zniesienie poddaństwa obdarzyło *swobodą,* a los obdzielił kilku morgami ziemi, oddawna już powymiatali sąsieki na zasiew wiosenny i na opłacenie podatków... a nie każdy miał tyle, ile na zasianie swego nędznego kawałka gruntu potrzebował...

Cóż mówić dopiero o robotniku, o tak zwanych chałupnikach i komornikach, którzy jeżeli i mieli kilka zagonów na odrobek ze dworu lub od kmiecia, to już od dawien dawna śladu z zebranych plonów nie mogliby znaleźć w swoich komorach. Jeżeli są między nimi szczęśliwcy, co posiadają krowę lub kurę, to wyczekują, tylko rychło jedna da trochę mleka, a druga jajo zniesie, aby było co zanieść do poczciwego Abramka lub na targ poblizki i dostać choć tyle, ile nie zawsze na suchy wystarczy kawałek chleba..., a o omaście to już i mowy nie ma. Czasem brak nawet tak niezbędnej przyprawy jak sól!

I w takich to warunkach hoduje nasz wieśniak syna do lat dwudziestu, kiedy go pierwszy raz wołają do «asenterunku», a jeżeli podczas głodowych pieszczot nie dorósł należnej grubości i długości. «przedstawiciele ludu», radzący we Wiedniu chcą go do tego podatkiem zmusić... *)

Ale prawda, możebyście chcieli wiedzieć jak tu u nas dziennie płacą wyrobnikowi?... Istotnie to rzecz ciekawa ogromnie...

Z powodu mrozów, które miały miejsce w maju, we wszystkich niemal okolicach Galicyi, a między innemi u nas także, pomarzły ziemniaki, robota koło nich znacznie się opóźniła, innej zaś roboty prócz okopywania ziemniaków w tej porze mało, prawie zupełnie nie ma... Otóż początkowo, gdy dopiero rozpoczęły się koło ziemniaków roboty, płacono po 15 cen-

*) Na przeszłej sesyi parlamentarnej podano wniosek o opodatkowaniu wszystkich uwolnionych od służby wojskowej z jakichkolwiek powodów.

tów dziennie, a dzień roboczy u nas to najmniej 15 godzin roboty! Teraz, kiedy zajęcia więcej, zapłata doszła do maksymalnych rozmiarów t. j. płacą teraz 45 centów dziennie; ale z zwiększeniem placy zwiększył się też i dzień roboczy: przychodzi się na pole przed wschodem słońca, schodzi się zaś po zachodzie, czyli pracować trzeba 16 do 17 godzin... Owa maksymalna wszakże płaca utrzymuje się tylko w pobliżu miast i miasteczek, gdzie ludność stara się zarabiać coś rzemiosłami, w odleglejszych zaś wsiach trudno dostać więcej, jak 25 centów dziennie....

Przed chwilą był właśnie czas najkorzystniejszy dla cieśli i murarzy, mało co więcej wszakże nad 50 centów zarobić się dało; płacą wszakże i 90 niekiedy, ale to najczęściej tym tylko ulubieńcom fortuny, którzy dostaną obowiązek dozorowania innych...

Ci co konie mają zatrudnienia też nie znajdują, chyba uda im się wynająć żydom na targ lub jarmark. Mając parę koni i wóz, można zarobić dziennie 1 złr. 50 cnt. do 2 złr., ponieważ jednak ćwierć korca owsa kosztuje 1 złr. 25 centów, więc zarobek i tutaj bardzo nieznaczny, a konie zamiast owsa dostają tylko baty na grzbiet...

Na tem zakończę, uwag robić chyba zupełnie nie potrzeba; idylicznych zaś obrazków z życia na łonie przyrodzenia w wiejskiem zaciszu dostarczyć mi trudno. Czuję w sobie zupełny brak weny pisarskiej... i nie dziwota, toć przecie karmiły mię muzy, od urodzenia tylko temi owocami chłopskiego żywota, które mu zgotowało lenistwo, o źródło wszelkiego złego, jak twierdzą nasi «miłośnicy ludu», gorliwie rozmyślający i jeszcze gorliwiej rozprawiający o polepszeniu jego bytu, no i zapewno nierównie gruntowniej z położeniem naszego ludu obeznani, niż ja...

Warszawa dnia w Czerwcu 1880 r.

Musiała dojść Was wiadomość o tem, że sprawa 3-ch grup socyjalistów uwięzionych w Warszawie w latach 1878-79 ukończona, oskarżeni dziś bez sądu są, albo wysłani na Sybir, albo

zamknięci w więzieniach i twierdzach. Szczegółową relacyją o indagacyjach (procesem nie mogą nazwać postępowania, które miało miejsce w Warszawie) i ostatecznych wyrokach otrzymacie w najbliższej przyszłości, dziś zaś donoszę Wam o kilku faktach z życia naszych warszawskich kolegów, charakteryzujących postępowanie władz rosyjskich za rządów liberalnego hr. Loris-Melikowa.

Skazanych na wysłanie wywieziono w trzech partyjach z Warszawy tak, jak zwykle wywożą zesłanych drogą administracyją. Lecz już od Wyszniaho—Wołoczka zostali nasi koledzy zmięszani ze zwykłymi zbrodniarzami,—włożono na nich szynele, a tych, którzy nie należeli do stanów uprzywilejowanych, okuto w łańcuhy i tak odesłano dalej.

Nie lepiej postąpiono i z tymi, których skazano na więzienie; znajdują się oni dziś, z wyjątkiem uwięzionych w fortecach, na *Pawiaku*, (więzienie dla kryminalistów przy ulicy Pawiej), gdzie otrzymują dziennie na wikt po 14 k. — noszą ubranie przeznaczone dla skazanych i muszą wyplatać kosze. Szlachta, o ile mi wiadomo, i tutaj ma pewne przywileje

Zasady kastowe, znalazły wstęp nawet do X-go pawilonu cytadeli warszawskiej.

Dotąd, zachowywano się tam jednakowo względem wszystkich więźniów, bez różnicy karmiono. Dziś gdy stosunkowo mała liczba uwięzionych należy do t. z. stanów uprzywilejowanych, a cały kontyngens składa się przeważnie z robotników i rzemieślników, administracyja cytadeli uznała za słuszne wyróżnić ostatnich i spekulując na ich żołądkach, zaprowadzić pewną oszczędność. W tym celu zmieniono dla nieuprzywilejowanych i tak niewymyślną i nieobfitą więzienną strawę, pozbawiono z rana herbaty (tak potrzebnej w tutejszych wilgotnych murach), a natomiast dano jakieś polewki, kluski i.t.p., przyrządzone podług prawideł więziennej sztuki kulinarnej.

Takie postępowanie oburzyło więźniów. Zaczęły się domagania odmiany nowych rozporządzeń, a gdy takowe nie zostały uwzględnionemi, powstał strejk głodowy, który wywołał kary, jakoto karcer o chlebie i wodzie, pozbawienie prawa widywania się i prawa przechadzek . . .

Oto kilka faktów z tutejszego życia więziennego; nie mają one wielkiej doniosłości, kommunikuję je wam jednakże, bo świadczą one najlepiej o tym nowym humanitarnym i liberalnym rządzie, przedstawicielem którego ma być Loris-Melikow i o którym tak wiele piszą zagraniczne dzienniki.

Otrzymaliśmy dwie odezwy jedną od zarządów «Bibliotek Polskiej» i «Bratniej pomocy» w Jasach, drugą zaś przez socyjalistów polskich w Rumunii zamieszkałych wydaną. Przytaczamy niżej obie te odezwy, powstrzymując się od uwag, wyrazić tylko możemy naszą radość z powodu drugiej odezwy; cieszymy się, że wyznawane przez nas ideje znajdują coraz liczniejszych zwolenników.

OKÓLNIK.

DO CZŁONKÓW «BIBLIOTEKI POLSKIEJ» I «BRATNIEJ POMOCY» W RUMUNII.

Wobec pogłosek o szerzącym się socyalizmie i nihilizmie. Zarząd Biblioteki w obawie, aby podobne stowarzyszenia z myślą narodową niezgodne *w naszych rodakach narzędzi swych nie szukały* a znalazłszy nawet takowych naszemu stowarzyszeniu Biblioteki i Bratniej Pomocy, z polityką nic wspólnego nie mającym nie uwłaczały, widzi się spowodowanym oświadczyć, iż z temiż stowarzyszeniami nic wspólnego nie ma, i nic mieć nie może, mięszania się zaś do nich prawych Polaków w obczyźnie nie pochwala. — Przy tej sposobności Zarząd Biblioteki i Bratniej Pomocy ma zaszczyt upraszać i przestrzegać niniejszem Szanownych Członków, aby do podobnych stowarzyszeń jako sprawie naszej przeciwnych, wcale się nie mieszali, gdyż w przeciwnym razie *mogliby dla siebie, jak i dla naszego stowarzyszenia nieprzychylne usposobienie gościnnego nam kraju spowodować.*

Jassy dnia 29-go Maja 1880.

Zarząd Biblioteki Polskiej i Bratniej Pomocy w Rumunii.

Do członków «Biblijoteki Polskiej» i «Bratniej Pomocy» w Rumunii.

Odpowiedź na Okólnik z dnia 29-go Maja 1880.

Spotkaliśmy się z niezręcznem powiązaniem zdań, sprzecznych z sobą, napisanych złą polszczyzną, a noszących szumny tytuł: «Okólnik do «członków Biblijoteki Polskiej» i «Bratniej Pomocy» w Rumnnii.

Wywiadywanie się o *jakiemś szerzeniu się jakichś pogłosek* przechodzi w zupełności zakres atrybucyi komitetów «Biblijoteki Polskiej» i «Bratniej Pomocy»....

O wiele znamy ustrój dzisiejszego społeczeństwa, zdaje się nam, że takie wywiadywania się wchodzą tylko w zakres działalności policyi, a nie pomienionych komitetów.

Co się zaś tyczy wyrzeczenia ostacznego zdania o socyjaliźmie, czy takowy z myślą narodową jest zgodny lub nie, to kompetencyi w tej mierze autorom okólnika przyznać nie możemy, a tem bardziej prawa wywierania wpływu na opniją narodu odmawiamy. Ze zdań wyrażonych w okólniku widzieć się daje, że autorowie jego wyrzekli swe zdanie jak dzieci, że chcieli traktować kwestyję, o której najmniejszego nie mają wyobrażenia. Co zaś do sddziaływawnia na opiniją narodu, to do tego rościć sobie prawo mogą tylko ludzie znani narodowi z poświęcenia i zdolności politycznych, a ci właśnie albo ostatecznego zdania o socyjaliźmie nie wyrzekli, albo jeżeli wyrzekli, to przychylne.

Niniejsza odpowiedź na «Okólnik» byłaby zbyteczną, gdyby mniej więcej autorowie nie byli nam znani, w przeciwnym bowiem razie, uważalibyśmy pomieniony «Okolnik» jako tendencyjny, jako mający tylko na celu wzbudzenie czujności policyjnej. Jak rządy każdego kraju, tak i rząd rumuński ma swoją jawną i tajną policyją, a żadna z tych policyj o istnieniu podobnych niebezpiecznych stowarzyszeń, a jakich ów «Okólnik» wspomina, żadnej nie ma wiadomości, z tego wyraźnie wypadało, by że «Okólnik», jako uprzedzajęcy działanie policyi, przynajmniej tutejszej, uważać można. A jeżeliby tak być miało autorowie tego okólnika więcej skompromitowaliby siebie, aniżeli socyjalistów, bo zapytani, jakież daliby dowody o istnieniu kółek socyjalnych?! Podobne «Okólniki», gdyby dostały się w ręce Moskali lub Niem-

ców, mogłyby naprowadzić hordy policyjantów moskiewskich i niemieckich do tutejszego względnie dość wolnego kraju. Wtenczas przez kogo spowodowanem zostało by nieprzychylne usposobienie gościnnego nam kraju? czy przez cicho i skromnie pracujących socyjalistów? czy też przez autorów podobnych okólników, którzy przez swoją nierozwagę sprowadziliby bardzo niemiłych i zupełnie niepotrzebnych policyjnych gości??

Pytamy się także panów autorów, co powie opinija publiczna tutejszokrajowców, już nie o komitetach « Biblijoteki Polskiej » i « Bratniej Pomocy », ale wogóle o wszystkich Polakach zamieszkałych w Rumunii po przeczytaniu «Okólnika»? – Czy nie powie, że Polacy, będąc gościnnie przyjęci, starają się wywołać jakieś zamieszania i *z amatorstwa bawią się w żandarmow.*

Na to głównie zwracamy uwagę? nie tylko panów autorów «Okólnika» ale i wszystkich członków pomienionych towarzystw, i to właśnie było powodem napisania niniejszej odpowiedzi, żeby w razie złych skutków, odpowiedzialność padła na tych, co na nią zasłużyli, nie zaś wogóle na Rodaków tu zamieszkałych.

Polscy socyjaliści,
zamieszkali w Rumunii.

dnia 3-go *Czerwca* 1880 r.

KRONIKA RUCHU SOCYJALNEGO

FRANCYJA.

Dziesięć lat Respubliki pod firmą Thiers'a następnie Mac-Mahona, a obecnie Grevy'ego nie zmieniły, nie polepszyły nawet w drobnej części ekonomicznego bytu klas pracujących.

Od rzeczypospolitej robotnik francuzki przed 10 laty wiele oczekiwał, wiele spodziewał się sądził on, iż zburzenie Cesarstwa; wpłynie radykalnie na los jego, na polepszenie bytu, na całą przyszłość nawet.

Wiara w zupełną zmianę materyjalnej sytuacyi, bardzo ciężkiej naówczas (dowodem czego masowe zmowy w roku 67, 8, 9) dodawała zapału i ożywiała silnie cały ruch robotniczy.

Pomimo wpływów, jakie w owe czasy miał Internacyjonał we Francyi, pomimo propagandy prowadzonej szeroko przez takich ludzi jak Varlin, Malon, Combault, Aubray, Murat etc. etc. mającej głównie na celu rozpowszechnienie myśli, iż wyswobodzenie robotników jedynie w ich rękach

spoczywa, pomimo czynnej agitacyi członków Internacyjonału wczasie zmów i ruchów robotniczych, pomimo tego wszystkiego, w ogólnej opinii myślącej części robotników nadzieje na lepszą przyszłość wiązały się z zamianą politycznego systemu Cesarstwa na inny, swobodniejszy.

Przy okrzykach «Vive la Republique» rzucali oni fabryki w czasie zmów; «Respublika» była jakiemś magicznem słowem dla nich. Nawet włościanin francuzki, konserwatysta zaciekły i bonapartysta z tradycyi pod naciskiem ogólnego niezadowolenia, zaczął tu i owdzie wzdychać do Rzeczypospolitej.

Dziś dziesięć lat upłynęło od ogłoszenia Rzeczypospolitej, a w rezultacie zupełnie się okazało co innego.

Robotnik francuzki znajduje się w tem samem, jeśli nie w gorszem położeniu. — Przeciętna płaca 4—5 fr. dziennie zupełnie nie jest wstanie zabezpieczyć drobnych potrzeb jego życia. — Masowe bezrobocia i zmowy wybuchające na całem terytoryjum Francyi i kończące się, niestety, prawie zawsze niepomyślnie, czynią byt robotnika nie do zniesienia, a Respublika, od której oczekiwał chleba, posyła mu ołów': dzikie żołdactwo tratuje lud bezbronny w czasie zmowy w Reims!

W obec takich warunków robotnicy zaczynają poznawać swe własne illuzyje,widzą zawiedzione nadzieje, przekonywują się, iż koniec końców Rzeczpospolita nic im dać nie może?

W dawniejszych ludziach «opozycyi» rządu Napoleona, imiona których cieszyły się niesłychaną popularnością, widzą dziś oni swych wrogów, a rząd adwokacko-bankierski, pomimo blagi dziennikarskiej, pomimo czułych słów Gambetty do wyborców w Belleville *) coraz bardziej traci kredyt wśród cej warstwy pracujących.

Walka, przytem z radykalizmem francuzkim, którego dzisiejsi przedstawiciele, tak nikczemnie zachowywali się w Komunie, prowadzona bardzo ostro za pomocą żywego słowa i za pomocą prasy socyjalistycznej wpływa coraz wyraźniej na oddzielenie robotników od party, burżuazyjnych najwięnawet skrajnych.

Oportunizm Gambetty i radykalizm Clémenceau mają w perspektywie niedalekie bankructwo — przeświadczenie bowiem o tem, że żadna z partyj dziś wszechwładnie panującej kasty, interesów proletaryjatu reprezentować nie może, zyskuje coraz więcej prawo obywatelstwa wśród pracujących, łącząc się jednocześnie z ideją wytworzenia zupełnie odrębnej «partyi robotniczej» mającej swój własny określony program działania na gruncie politycznym, społecznym i ekonomicznym i dążącej do ostatecznego celu — zabrania drogą rewolucyi środków i narzędzi pracy na wspólną własność pracujących.

«Kollektywizm rewolucyjny» (colléctivisme révolutionaire), a nie «Respublika» jest dziś hasłem, pod którem rozwija się umysłowy ruch robotniczy,

*) W miesiącu czerwcu robotnicy z okręgu Belleville, który do tej pory posyłał Gambetę do izby, wybrali do Rady Municypalnej Trinqueta, który jeszcze teraz pozostaje w Nowej Kaledonii.

wytwarzają się nowe organizacyje i grupują się lepsze siły proletaryjatu francuzkiego. Coraz jaśniej występuje ten kollektywizm w umysłach pracującej klasy jako ostateczne i jedynie racyjonalne rozwiązanie kwestyi socyjalnej, a jeśli zastanowimy się, jak słabym i bladym był ruch po zadławieniu Komuny, to z radością wyznać potrzeba, iż w przeciągu kilku lat ostatnich, robotnik francuzki zrobił ogromny krok naprzód, zrobił całą rewolucyję w swym własnym mózgu.

Przypomnijmy sobie, że przed dwoma laty jeszcze na kongresie robotniczym w Lyonie 1878 r., delegaci obradując nad interesami swej klasy, zatrzymali się całkiem na drodze półśrodków i palijatywów. Drogą korporacyi myśleli oni wyłamać się z pod przemocy kapitału. Zakładanie stowarzyszeń wytwórczych, spożywczych, kredytowych, izby syndykalnych, zyskanie swobód politycznych (słowa, pióra, zebrań i stowarzyszeń) postawione były jako alfa i omega celów proletaryjatu — w zdobyciu tych swobód widziano wszystko. Tak skromnemi były te żądania, że nawet rządy Mac-Mahona musiały je tolerować!

Miały one jednak bardzo ważne strony; przygotowały w praktyce grunt, na którym swobodnie może się rozwijać ruch dzisiejszy, zorganizowały rozbite i luźne siły robotnicze i wytworzyły także ogniska, do których słowo socyjalizmu łatwo dostać się i ze świadomością przyjętem być może.

Jeśli okres ten, był okresem przejściowym, jeśli proletaryjat potrzebował czasu, aby wytchnąć i odżyć po krwawych zajściach Komuny, to dziś za to rzucił się on ze świeżemi siłami do roboty. Do szeregu dawnych bojowników, zaprawionych w Komunie, przybywają młode siły, niezarażone ani mutualizmem Proudhona, ani otumanione nadziejami na przewroty polityczne, — ruch rozwija się w całej pełni.

Jakim jest jednak program tego ruchu?

Jakie środki dla organizacyi sił?

Pod względem teoretycznym propaganda zasad socyjalizmu w specyjalnych kołach robotniczych, zawiązywanych w celu studyjów społecznych (cercles d'études sociales), które obecnie odgrywają bardzo czynną i ważną rolę w ruchu; następnie konferencyje bardzo liczne w rozmaitych przemysłowych i fabrycznych miastach Francyi, skupiające powabem żywego słowa całe tłumy słuchaczy około trybuny ludowej — w Paryżu tysiące robotników uczęszczają na nie; nakoniec literatura w postaci dzienników, czasopism i broszur, świetnie postępująca naprzód.

Pod względem praktycznym: na gruncie ekonomicznym łączenie się w stowarzyszenia i federacyje stowarzyszeń, wedle statutów przytoczonych w krótkim zarysie w N. 5 naszego pisma. Pod temi względami zgodne są pomiędzy sobą wszystkie organizacyje robotnicze w 6-ciu okręgach Fracyi.

Co się zaś tyczy walki na polu politycznem, ujawia sięрewna różnica i rozdwojenie opinii. Jeszcze na kongresie Marsylskim, a następnie w programie Federacyi Marsylskiej (zawiązanym w lutym r. b.) postawiony był osobny punkt: przedstawicielstwo proletaryjatu we wszystkich ciałach wy-

borczych — programu jednak. z jakim, przedstawiciele robotnicy mieli wejść do Izby, nie było.

Opinija ogólna i program wyrabiały się powoli. Nowy środek walki na gruncie politycznym, chociaż nie całkiem obcy proletaryjatowi francuzkiemu, jednak stale dotąd nieużywany, nie mógł od razu przyjąć się, potrzebował odpowiednie pole dla siebie przygotować.

Dwa odrębne prądy w dziennikarstwie socyjalistycznem, a nawet na szpaltach jednego i tego samego dziennika (jak np. w «Prolétaire», który nie miał określonego programu) szły obok siebie.

Anarchiści konsekwentnie odrzucali wszelki udział proletaryjatu w walce politycznej, utrzymując, iż deputowani robotnicy nic ani w parlamencie, ani przez parlament osiągnąć nie mogą, że uciśnieni li tylko drogą gwałtownej rewolucyi mogą uzyskać swe prawa, że należy siły robotnicze organizować wprost w imię rewolucyi socyjalnej, brać zaś udział w życiu politycznem państwa, które rewolucyja obalić zamierza, jest to sprzeniewierzyć się swym własnym zasadom dla czczych i niedościgłych widoków.

Z drugiej strony zwolennicy kandydatur robotniczych wykazywali ogromne korzyści, jakie mogą powstać dla klasy pracującej z jej reprezentacyi w Izbie Deputowanych, radach municypalnych i gminnych. Agitacyja wyborcza, utrzymywali oni, rozszerzy ogromnie propagandę socyjalizmu, poruszać będzie masy i skupiać je jednocześnie około programu wyborczego, da możność obliczania własnych sił, a działalność deputowanego robotniczego w Izbie, sama przez się będzie środkiem agitacyi i propagandy — poda mu sposobność zręczność na każdym kroku, przy załatwieniu kwestyi bieżących (jak np. podatki, drogi publiczne etc.) bronić praw klasy, którą on przedstawia, wykazywać rządowi i burżuazyi całą nicość praw i postanowień, wydanych pod firmą dobra ogólnego. Pod względem zaś ostatecznego załatwienia kwestyi zgadzali się z anarchistami, widząc tylko w rewolucyi środek do wywłaszczenia dzisiejszych posiadaczy, na korzyść całego społeczeństwa.

Różnice te występywały coraz jaskrawiej, rozdziału jednak nie było, bo frakcyja «polityczna» nie stawiała programu «żądań bliższych» t.j. takiego programu, którýby mógł być użytym przez socyjalistów jako środek walki poltycznej.

Opinija stronników politycznej działalności jednak stała się dominującą, skupiła około siebie wybitne siły umysłowe, i nadawała pod koniec ogólny kierunek ruchowi — a nadto zyskała sympatyje przeważnej części robotników w 6-ciu okręgach wyborczych.

Pod jej to wpływem w 5-iu okręgach (Paryż, Lille, Lyon, Bordeaux i Marsylija) powstała silna agitacyja, przygotowały się specyjalne koła wyborcze i na kongresach miejscowych, które w Czerwcu i Lipcu r.b. się odbędą, kwestyja wyborcza bardzo poważne zajmie miejsce. Kwestyja ta stanowić będzie osobny przedmiot zajęć narówni z kwestyją własności, pracy zarobkowej etc. stanowiących przedmioty obrad kongresów. Tym łatwiej

dziś już roztrzygnąć ją można, gdyż program nareszcie został wypracowany. Podajemy go poniżej:

Zważywszy,

że wyswobodzenie klasy wytwórczej jest zarazem wyswobodzeniem wszystkich istot ludzkich bez różnicy płci i rasy,

że wytwórcy mogą wtedy tylko być swobodni, kiedy obejmą w posiadanie środki produkcyi,

że są dwie tylko formy, pod któremi mogłyby do nich należeć środki produkcyi:

1-o indywidualna, która nigdy nie była faktem powszechnym, a którą rozwój przemysłu usuwa coraz bardziej, i

2) kollektywna, której materyjalne i intellektualne czynniki wytworzyły się właśnie w skutek rozwoju kapitalistycznego społeczeństwa;

zważywszy,

że kollektywne zawładnięcie może być dokonane tylko zapomocą rewolucyjnej akcyi klasy wytwórczej — proletaryjatu, zorganizowanego w oddzielną partyję polityczną,

że do podobnej organizacyi dążyć potrzeba wszystkiemi drogami, jakiemi posługiwać się może proletaryjat, a pomiędzy innemi przez powszechne głosowanie, które ze środka oszukiwania, jak było dotychczas, zmieni się w narzędzie wyzwolenia;

socyjaliści — robotnicy francuzcy postawiwszy za cel swych dążeń ekonomicznych zwrót narzędzi pracy społeczństwu, postanowili użyć jako środka organizacyi i walki przystąpienie do wyborów z następującym programem minimalnym:

A. Program polityczny:

1. Zniesienie wszelkich praw dotyczących prasy, zebrań, stowarzyszeń, a zwłaszcza prawa przeciwko Międzynarodowemu Stowarzyszeniu Robotników. Zniesienie książek robotniczych, które klasę robotniczą stawiają narówni z prostytutkami, zniesienie wszystkich paragrafów kodeksu, które uprawniają niższość robotników względem patrona.

2-o Zniesienie budżetu wyznań i zwrót narodowi «dóbr *z martwej ręki* ruchomych, lub nieruchomych, należących do religijnych korporacyj» (dekret Komuny z d. 2 Kwietnia 1871 r.) włącznie ze wszystkiemi przemysłowemi i handlowemi przynależnościami tych korporacyj.

3-o Powszechne uzbrojenie ludu.

4-o Gmina zwierzchniczką swej administracyi i swej policyi.

B. Program ekonomiczny:

1-o Poniedziałek dniem wypoczynku czyli prawny zakaz przedsiębiorcom używania w poniedziałek do pracy robotników. Prawne ograniczenie dziennej pracy dorosłych do ośmiu godzin dziennie. Zakaz używania w prywatnych warsztatach do pracy dzieci przed czternastym rokiem życia; a dla osób od czternastego do osiemnastego roku życia prawne ograniczenie pracy do sześciu godzin dziennie.

2-o Prawne minimum płacy robotniczej, określane co rok według miejscowych cen artykułów żywności.

3-o Jednakowa płaca dla robotników obojga płci.

4-o Naukowe i techniczne wykształcenie wszystkich dzieci, powierzone staraniom społeczeństwa, reprezentowanego przez państwa i gminy.

5-o Usunięcie wszelkiego mięszania się pracodawców do administracyi robotniczych kas wzajemnej pomocy, przezorności itd., oddanych pod wyłączne kierownictwo robotników.

6-o Odpowiedzialność pracodawcy w razie wypadków, zagwarantowana złożoną przez niego kaucyją, stosowną do liczby pracujących robotników i do niebezpieczeństw, związanych z fabrykacyją.

7-o Współudział robotników w układaniu specyjalnych regulaminów dla warsztatów; zniesienie przywłaszczonego sobie przez patronów prawa nakładania jakichkolwiekbądź kar na robotników, czy to pod postacią kar pieniężnych, czy też strącania z zarobku (Dekret Komuny z dnia 27 Kwietnia 1871 r.).

8-o Przejrzenie wszelkich kontraktów, na mocy których odstąpiona została własność publiczna (banków, kolei żelaznych, kopalń itd.) i powierzenie eksploatacyi wszystkich warsztatów państwowych robotnikom, którzy w nich pracowali. *)

9-o zniesienie wszystkich podatków pośrednich i zastąpienie wszystkich podatków bezpośrednich jednym postępowym podatkiem od dochodów wyższych nad 3,000 i spadków wyższych nad 20,000 fr.

Program ten wywołał jednak stanowczą oppozycyję wśród anarchistów. Nie zgadzają się oni na «minimum» żądań politycznych, uważają to za pewne odstępstwo od zasad rewolucyjnych, grupują się więc w odrębną frakcyję i wierni swym zasadom, odrzucają stanowczo przedstawicielstwo w Izbie. W przedstawicielstwie tem widzą rzecz bezowocną, stratę sił i czasu, a zarazem moralne niebezpieczeństwo dla deputowanych ze względu na otoczenie w jakiem im działać wypadnie. «Nie chcemy mieć nowych Tolain'ów, powiadają oni — mamy ich już dosyć i widzieliśmy, jak zachowywali się w Izbie podczas Komuny».

Jednak i w ich łonie nie ma zupełnej zgodności opinii. Jedni są tego zdania, że robotnicy powinni zupełnie uchylić się od głosowania, zachować całkowite «abstention», drudzy zaś, wychodząc z tego punktu, iż robotnicy przez 30-letnie używanie prawa wyborczego nawykli do agitacyi wyborczej i interesują się nią, że z drugiej strony agitacyja wyborcza może służyć za środek propagandy socyjalnej i obliczania własnych sił, żądają udziału robotników w mających nastąpić 81 r. wyborach, z tem ważnem zastrzeżeniem,

*) Dodatkowe żądania postawione przez redakcyję «Proletaire'a» : ścisłe przestrzeganie w warsztatach, fabrykach, rusztowaniach, kopalniach, praw dotyczących higijeny i zdrowia publicznego.

Zniesienie pracy nocnej i pracy w lochach (kongr reg. w Bordeaux).

iż kandydat robotniczy w razie zwycięztwa, powinien podać się do dymisyi i nie wstępować do Izby.

Do tej pory jednak wspólnego programu działania nie ogłoszono.

W takich zarysach przedstawia się mniej więcej ogólna sytuacyja.

CZECHY.

Praga w Czerwcu 1880 r.

Towarzysze!

Nasi polscy bracia mało zapewne, albo nic nie wiedzą o ruchu robotniczym w naszym kraju;—jest więc naszym obowiązkiem zapoznać ich z nim cokolwiek.

Szczegółowy rozbiór czeskiego socyjalistycznego robotniczego ruchu byłby tutaj nie na miejscu, dla tego też, ograniczymy się tylko na wzmiance o najważniejszych wypadkach.

Socyjalistyczny ruch pośród czeskich robotników rozpoczął się w 1868 roku. Robotnicy zakładali wtedy liczne stowaszyszenia spożywcze, które po krótkim czasie doszły do opłakanych rezultatów. Czescy robotnicy poznali wtedy całą nicość samopomocy.

Wkrótce po upadku stowarzyszeń spożywczych, kilku socyjalistycznie myślących robotników zaczęło wydawać pismo pod tytułem «Budućnost» (Przyszłość). Od tego czasu rozpoczyna się rozwój międzynarodowego socyjalizmu pomiędzy robotnikami. Później założono jeszcze jedno pismo «Délnické Listy» (Gazeta robotnicza), które, jak i poprzednie, wychodzi co 14 dni.

Łatwo domyślić się, że sz. policyja nie patrzyła obojętnie na czynną agitacyję ciągle wzrastającego liczebnie zastępu socyjalistów. Konfiskaty socyjalistycznych czasopism, rewizyje, areszty, więzienia, stały i stoją dotychczas na porządku dziennym.

W 1878 roku czescy socyjaliści odbyli kongres w Pradze. Chociaż uchwalono na nim tylko bardzo «łagodny» program, «wysoka» prokuratoryja widziała w nim niebezpieczeństwo dla państwa i wskutek tego 13 uczestników Kongresu skazano na 2-4 miesięcy więzienia. «Obrońcy państwa» myśleli, że udało im się zgnieść socyjalistów, pomylili się jednak. Ruch rozszerzał się coraz bardziej, a zbiry sprawiedliwości musieli swą pracę rozpoczynać na nowo. Ponieważ czescy socyjaliści dzięki ciągłym prześladowaniom, stali się ostrożni i zwrócili się więcej do agitacyi tajnej, policyjni bohaterzy nie mogli dotychczas dojść aż do nich, co zresztą łatwo da się zrozumieć.

Przy wszystkich tych prześladowaniach, najnędzniejszą rolę odgrywa poczta. Instytucyja ta z psią zaiste wiernością i psiem posłuszeństwem, oddaje policyi brudne, szpiegowskie usługi. Nie dosyć na tem, że *praw-*

nie kradną na poczcie *wszelkie* przesyłki pocztowe, szególniej przychodzące z zagranicy; ludzie ci mają jeszcze czoło zupełnie *otwarcie* wykradać *listy*, oddane na pocztę w jakimkolwiekbądź miejscu do adresata, który to samo miejsce zamieszkuje. (W tym razie możność nawet cłowej kontroli zupełnie upada) i sądownie poszukiwać adresata. Podobny wypadek zdarzył się nie dawno. Zachowanie naszej peryjodycznej prasy względem tych krzyczących nadużyć, jest istotnie nędzne. Tym bandytom pióra brak poczucia sprawiedliwości, które oddawna w ich egoizmie, i w ich «moralności» zaginęło.

Co się tyczy charakteru tutejszego robotniczego ruchu, to staje się on z dniem każdym bardziej rewolucyjnym. Robotnicy przekonywają się coraz bardziej, że parlament to teatr, a deputowani-komedyjanci i, że tą drogą dojść do zmiany społecznych stosunków nie można.

Temi słowy kończę, i spodziewam się, że wkrótce będę wstanie więcej wam donieść o nas. Z.

ODEZWA BELGIJSKIEJ PARTYI SOCYJALISTYCZNEJ.

Poruszona na ostatnim brukselskim kongresie myśl zorganizowania międzynarodowego kongresu, spowodowsła radę belgijskiej socyjalistycznej partyi do napisania następującej odezwy:

Do socyjalistów obu światów

Bracia!

Panowanie wielkiego przemysłu i powodowane przez nie zamieszanie w społecznem życiu zrobiły z kwestyi socyjalnej, kwestyję palącą, której rozwiązania na dłużej odkładać nie można. «Co rok», pisze I. B. Say «nawet w pośród najbardziej kwitnących ludów, musi ginąć część robotników z powodu braku najniezbędniejszych potrzeb». Lekarze i statystycy potwierdzają słowa tego wielkiego kapłana burżuaznej ekonomii, powtarzane zresztą przez wszystkich ekonomistów fatalistycznej szkoły tylko w mniej brutalnych zwrotach; a smutne rezultaty statystyki przestępstw wykazują nam, jakie są prócz nędzy ogromnej większości i śmierci głodowej, inne skutki naszej organizacyi społecznej.

Jak długo jeszcze opłacać mamy ten budżet nędzy, występków i zbrodni? Jesteśmy potęgą, czujemy złe, które nas pożera, znamy i przyczyny i środki naszych nieszczęść i środki do ich usunięcia; wiemy, że użycie ich uratuje nasze przeżyte już społeczeństwo, nie naruszając w niczem sprawiedliwości. Na cóż czekamy? Być może na hasło jakieś, na znak jaki. Ale gdy wypowiedzianem zostanie to hasło, ten znak, czy nie zastanie on nas nieprzygotowanymi. I jakżeż wtedy zgodnie

działać będziemy, kiedy teraz pracujemy nad urzeczywistnieniem programu bez porozumienia się?...

Potrzeba nam teraz byśmy zrobili krok ku rzeczywistemu wskrzeszeniu międzynarodowego stowarzyszenia robotników a przy obecnych warunkach jest to, zdaje się, jedyny krok, który oddziela nas od naszego celu. Musimy mieć wspólny program działalności. Czy wypracowanie podobnego programu jest niemożliwem? Zapytajcie socyjalistów wszystkich krajów, którzy dziś wyznają *te same* zasady, pytajcie robotniczego kongresu, którego echo potężne zda się spotęgowało ten jednolity, donośny głos; pytajcie we Włoszech, Francyi, Anglii, pytajcie wszędzie, wszędzie życzą sobie łączności jedności w działaniu...

...Bracia, zbyt długo rozdzielały nas *słowa*. Nie upatrujmy teraz w tych słowach nic prócz jednakowej dobrej wiary, prócz jednakowej gorącej miłości dla ludzkości. Zgodni w naszej nienawiści do krzywd społecznych, będziemy umieli się połączyć, by je usunąć. Belgijska partyja socyjalistyczna na ostatnim swym rocznym kongresie wyraziła życzenie, by w przyszłym roku mógł się zebrać socyjalistyczny kongres powszechny. Przychylność, z jaką myśl ta przyjętą została przez wiele organów socyjalistycznych, jest dla nas nowym dowodem, że wystąpiła ona w odpowiedniej chwili.

Zapraszamy was tą odezwą na powszechny kongres.

Porozumiejcie się między sobą co do czasu i miejsca, co do organizacyi kongresu, oznaczcie kwestyje, które chcielibyście widzieć na jego porządku dziennym, podajcie nam wasze wątpliwości, pomóżcie nam wreszcie, by uroczysty zjazd robotników 1881 r. przyniósł obfite skutki.

Niech bardziej niż kiedykolwiek znajdzie odgłos w waszych sercach, dawne hasło

« *Proletaryjusze wszystkich krajów łączcie się między sobą* ».

Rada główna belgijskiej partyi socyjalistycznej

Sekretarz C. Amseele

Gent Bleckersreke, 14 II.

*

* *

— Powoli wydobywa Melikow pogrzebane w więzieniach Rosyi ofiary i stawia je przed trybunał wojenny. Administracyjne « wysyłki » podejrzanych osobisności idą wprawdzie swoją drogą, ale zważniejszych spraw dwie dopiero roztrzygnięte zostały.

— Dnia 26 Maja po tygodniowej rozprawie wojenny sąd wydał wyrok w sprawie 11 osób oskarżonych o udział w stowarzy-

szeniu mającem na celu gwałtowną zmianę obecnego porządku rzeczy. Z pomiędzy obwinionych skazano: Michajłowa, którego oskarżano o to, że był woźnicą w kolasce, która zabójcę Mezencowa uniosła od miejsca zbrodni, i Saburowa(pseudonim) na śmierć przez powieszenie, Wejmara, oskarżonego prócz tego o to, że kupił rewolwer dla Sołowiejewa i że dostarczył mu trucizny, Berdnikowa na 15, Troszczańskiego na 20 lat ciężkich robót w kopalniach, Maryję Kolenkinę, która strzelała do żandarmów, chcących ją aresztować, na 15, Loewenthala na 10, Olgę Natanson na 6, Witaniewę na 4 lata ciężkich robót w zakładach fabrycznych; Malinowskę i Buteniewa zesłano na Sybir. Car zmienił wyroki sądu: Michajłow i Saburow zostali «ułaskawieni»—pierwszy na 20, drugi na 15 lat ciężkich robót, Wejmar na 10. Innym oskarżonym odpowiednio także zmniejszono wyroki.

— W Niemczech wewnętrzne spory w łonie samej partyi najbardziej zwracać muszą teraz uwagę.

D. 4 Maja przy debatach nad prawami wyjątkowemi deputowany Haselman wypowiedział zdanie, że czasy parlamentarnego «paplania» przeszły już w Niemczech, że teraz rozpoczyna się już pora czynów i dla tego, co do swej osoby, poczuwa się do solidarności z rosyjskimi «anarchistami», chociaż koledzy jego w parlamencie innego są zdania w tym względzie.

W tych słowach, w których nic niezgodnego z nowym kierunkiem, zalecanym partyi w Sozialdemokracie dopatrzeć nie sposób, dostrzegli inni przedstawiciele socyjalnej demokracyi w parlamencie i redakcyja Sozialdemokrata odstępstwo od zasad i w jednym z numerów gazety, wykluczyli Hasselmana z szeregów partyi. Sprawiło to wrażenie wielkie. Z rozmaitych miejsc nadsyłano do redakcyi protestacyje, Freiheit przyjęła stronę Hasselmana. Posypały się oskarżenia, zarzuty, inkryminacyje ze stron obydwu, które bynajmniej do załagodzenia wewnętrznych sporów w łonie partyi przyczynić się nie mogły.

Te chociaż osobiste często kłótnie, ta polemika, która pomimo pojednawczego usposobienia większości partyi, a raczej jej organu (Sozialdemokrata) coraz żywszą się staje pozwalają przypuszczać, że różnica pomiędzy dwiema główdemi frakcyjami, na jakie się podzieliła niemiecka socyjalna demokracyja poważniejszą się staje, niżby wnosić można, sądząc ze wspólności programu i celów.

— W Berlinie przy wyborach do V okręgu, większość partyi postanowiła wstrzymeć się od głosowania; pomimo to 230 głosów padło na redaktora «Freiheit'u» Mosta, który tam wbrew decyzyi większości postawił swoją kandydaturę.

— Lepsze zresztą światło na wewnętrzne stosunki partyi powinien rzucić mający się odbyć w miesiącu lipcu zjazd — rozumie się potajemny — przedstawicieli niemieckiej partyi. Redakcyja Freiheitu zgóry odmówiła swego udziału w kongresie.

— Procesy, rewizyje i znowu procesy w rozmaitych miejscach Niemiec trwają bezustannie. W Altonie za rozpowszechnianie pism socyjalistycznych skazano kilku socyjalistów na kilkanaście dni aresztu, w Frankfurcie nad Menem na 8 dni więzienia za tajne stowarzyszenia.

— Najhaniebniejszym orężem, w ręku reakcyi jest przysługująca jej na mocy «prawa» wyjątkowego, możność wydalania z Berlina wszelkich «podejrzanych» osobistości. Policyja najszerszy robi z tego prawa użytek i prawie miesiąca nie ma, w którym by kilku robotników, ojców rodziny najczęściej, nie padło ofiarą tego nikczemnego środka walki. Szczęściem, że ofiarność towarzyszów nie pozostawia bez opieki rodziny, wystawionej na ostatnią nędzę. Ze składek dobrowolnych na wygnanych z Berlina zebrano dotychczas do 16,000 marek

— Stolarze berlińscy postanowili żądać od swych patronów 10% nadwyżki. Potrzeba było zejść się, naradzić. Ale rząd korzystając w wyjątkowego prawa, rozpuścił zebranie, wyznaczone w tym celu na 6 czerwca, a biuro prezydyjalne zaaresztowano.

— Miasiąc maj i czerwiec były we Francyi przeważnie miesiącami zmów robotniczych. Prócz podanych w zeszłym numerze wiadomości o zmowach, wiemy o wielu innych w najrozmaitszych punktach Francyi. W Dijon zaprzestali roboty cieśle, w Lyonie murarze (żądając podwyższenia płacy z 45 ct. do 55 za godzinę) i stolarze, w Troyes stolarze i cieśle, w Monpellier polerownicy marmuru, w Saint Servant sztukatorzy i stolarze, w Draguignan galanteryjni stolarze. Wiele z tych zmów zakończyło siępomyślnie dla robotników.

— Zachowanie się republikańskiego rządu w obec zmów tych, było istotnie haniebnem. Do miast, gdzie większa liczba robotników zaprzestała pracy, ściągano wojsko. W Rheims 19 maja uderzeniami kolb i pałaszów wojsko rozpędziło spokojne tłumy robotników. Nie dosyć na tem, 19 z nich, oskarżonych o udział w «rozruchach» skazano na kary więzienne od 10 dni do sześciu miesięcy.

W Lille robotnicy wyrobów metalowych zaprzestali pracować w dwóch fabrykach, aby wymódz u właścicieli zmniejszenie godzin pracy. Odpowiadając na to ich żądanie, wszyscy właściciele zakładów fabrycznych wypowiedzieli robotę swym robotnikom i 5,000 ludzi znalazło się na bruku bez zajęcia, bez środków do życia.

— Prócz walki z patronami, robotnicy-socyjaliści bezustanną muszą prowadzić walkę z rządem, który bynajmniej swych przeciwników nie oszczędza. «Proletaire» za to, że w ostrych słowach występował przeciwko nieproszonej rządowej opiece, został skazany na 300 fr. kary.

— Dnia 23 maja kilka grup robotniczych paryzkich postanowiło urządzić demonstracyję dla uczczenia pamięci wymordowanych w «krwawym tygodniu» przez wersalskie wojska obrońców Komuny. Rząd zabronił manifestacyę; a kiedy mimo zakazu, kilkuset ludzi zebrało się na placu Bastylii, by spokojnie wyruszyć w kierunku cmentarza, gdzie pochowano «komunarów» policyja napadła na manifestujących, pięściami rozpędziła jednych, drugich zaś uwięziła.

Robotnicy godnie jednak umieją odpowiedzieć na to nikczemne postępowanie rządu. W tym samym dniu lyońscy robotnicy oddali Blanqui'emu, członkowi Komuny, który 40 lat prawie przepędził w więzieniu za obronę praw ludowych, a którego rząd amnestyjować nie chciał 5900, głosów.

Dnia 3 czerwca robotnicy w Belleville (przedmieście Paryża) podali najwięcej głosów a 4-go ostatecznie wybrali swoim przedstawicielem do rady gminnej członka komuny Trinqueta, szewca, którego rząd trzymał dotychczas w Nowej Kaledonii.

Wystraszony tem dzielnem zachowaniem się robotników rzą, dnia 21 czerwca zaproponował w parlamencie powszechną amnestyję dla wszystkich, którzy brali udział w Komunie. Projekt ten został przyjęty ogromną większością głosów.

— Kongresy regijonalne we Francyi już rozpoczęły się. Pierwszy z nich odbył się w Bordeaux 28 czerwca.

— Potężny ruch robotniczy w Belgii, który rozwinął się w tym kraju pod wpływem Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników, a po jego upadku, zdawał się zanikać coraz bardziej, od lat kilku na nowo rozwijać się poczyna i coraz szersze przybiera rozmiary. Dwóm głównie zapatrywaniom hołdują robotnicy belgijscy: jedni uważają za konieczne dobijać się reform ekonomicznych drogą parlamentarną i otrzymać przedewszystkiem prawo powszechnego głosowania — ci są legalniejsi i stanowią «belgijską partyję robotniczą»; drudzy chcą bardziej rewolucyjnej agitacyi.*)

*) Tego zdania trzymają się organizacyje powstałe z dawnego Miedzynarodowego Stowarzyszenia. Zgoda pomiędzy obiema frakcyjami staje się coraz bardziej prawdopodobną.

— Dnia 17 i 18 maja socyjalistyczna partyja belgijska zebrała ogólny robotniczy kongres belgijski. Zajmowano się między innemi: projektem organizacyi międzynarodowego zjazdu robotników kopalni węgla, agitacyją dla osiągnięcia powszechnego głosowania, stowarzyszeniami wytwórczemi itd. Pomiędzy innemi podniesiono także projekt *zwołania* na rok 1881 *międzynarodowego kongresu socyjalistów.*

— Dnia 6 czerwca odbywały się wybory do izby deputowanych w Brukselli. Robotnicy, chociaż nie mają prawa głosowania, postanowili postawić swoich własnych kandydatów. Rozumie się, że musieli ponieść ogromne fiasco. Na robotniczych kandydatów padło 600, na burżuaznych 5000 głosów.

— W Hołandyi ruch robotniczy wzmaga się i przyjmuje coraz wyraźniej socyjalistyczny charakter**). W maju b. r. w mieście Arnheim odbył się kongres, w którym 43 stowarzyszenia brały udział przez swych delegatów. Kongres ten, między innemi postanowił domagać się zmniejszenia dnia roboczego, zniesienia pracy więziennej, zakładania stowarzyszeń korporacyjnych i t. d.

— W Hiszpanii walka robotników z rządem i kapitałem prowadzi się drogą zupełnie odmienną. Drobne bunty, palenie dworów bogatych, a nienawidzonych powszechnie właścicieli, walka z podrzędnemi organami rządu są na porządku dziennym.

— W końcu Maja b. r., robotnicy w jednej z fabryk w Barcelonie, gdy zażądano od nich, by pracowali o półtorej godziny więcej, niż wprzódy za zmniejszoną o franka płacę, nie chcieli zgodzić się na te warunki i spalili fabrykę. Gubernator wysłał przeciwko nim wojsko, które zaledwie zdołało zmódz robotników. W następny dzień wydaje gubernator nakaz, w którym od jednego zamachu pióra znosi wszystkie stowarzyszenia robotnicze w Barcelonie.

— Od kilku miesięcy wychodzi w Hiszpanii tajne pismo: El Municipio libero (Wolna gmina) na jednej stronie drukowane (by można było je przyklejać na murach). W jednym z nu-

**) W ruchu tym biorą udział: 1) Ogólny związek robotniczy 2) Stowarzyszenie socyjalno-demokratyczne i 3) Stowarzyszenie «powszechnego prawa głosowania».

merów podaje ono swój program: Zniesienie jedności narodowej, niezależność kompletna gmin, związanych tylko wspólnym interesem, prawa społeczne tylko dla pracujących, integralne wychowanie — stanowią główną treść tego programu.

— Socyjalistyczna działalność w Austryi nie łatwo wydostać się może na powierzchnię. O legalnej pracy prawie, że mowy być nie może pod opieką wszechwładnej c. k. policyi. Że jednak robotnicy o swojem wyswobodzeniu myślą, dowodzi tego od czasu do czasu zmowa robotnicza (w Freudenthalu), projektowany, ale zakazany przez rząd kongres robotników tkackich w Bernie (morawskim), nieustające prześladowania policyi, aresztowania, wreszcie korespondencyje do zagranicznych socyjalistycznych czasopism (Sozialdemokrata, Freiheit'u, Egalité).

— Za to w Węgrzech działalność socyjalistów występuje jawnie. Tu robotnicy dwóch narodowości węgierskiej i niemieckiej pozostawiwszy zupełnie na stronie nienawiść plemienną, która rozdzielała i do dziś dnia rozdziela niemiecką burżuazyję, pracują jednocześnie i zgodnie na polu międzynarodowego socyjalizmu. 16 i 17 maja niemieccy i węgierscy delegowani (w liczbie 110) od rozmaitych stowarzyszeń robotniczych zebrali się na kongres w Peszcie. Kongres ten miał przed sobą dwa główne zadania: połączenie dwóch dotychczas rozdzielonych robotniczych frakcyj (frakcyj t. zw. «pozbawionych prawa wyborczego» i «węgierskiej partyi robotniczej) w jedną «socyjalnodemokratyczną» partyję Węgier i wypracowanie programu działalności dla tej partyi. Rząd nie mógł zabronić kongresu, chociaż policyja tysiączne stawiała mu przeszkody, wtrącała się do zebrań i usuwała według swego widzimisię rozmaite paragrafy programu z pod obrad. W rezultacie jednak uchwalono utworzenie jednolitej «Powszechnej robotniczej (na socyjalnodemokratyczną nie chciała pozwolić policyja) partyi Węgier», która według uchwalonego programu ma wszystkiemi *legalnemi* drogami dobijać się zamiany własności ziemskiej i wszystkich narzędzi pracy na własność wspólną; powszechnego głosowania, oddzielenia kościoła od państwa, zniesienia praw ograniczających wolność druku, zebrań, stowarzyszeń; postępowego dochodowego podatku, dziesięciogodzinnego dnia roboczego; ograniczenia pracy kobiet itd.

— Kiedy tak socyjaliści myślą o legalnem owładnięciu narzędziami pracy, policyja węgierska najnikczemniejszemi środkami nie gardzi gdy idzie o prześladowanie socyjalistów. Arbeiter Wochen Chronik, Nepszawa, Wahrheit, (zawieszona ostat-

niemi czasy przez policyję) robotnicze czasopisma odpowiadać muszą przed sądami, płacić kary i w osobie swych redaktorów odsiadywać więzienia.

— Ale nadużycia te nikną w obec brutalnego postępowania policyi z robotnikami. W Peszcie stolarze postanowili zażądać od patronów podwyższenia płacy i w tym celu zaprzestali roboty w warsztatach. Niektórzy patroni ustąpili i zmowa skończyłaby się zwycięzko dla robotników, gdyby nie policyja, która zagroziła wydaleniem wszystkim robotnikom, którzy nie byli obywatelami Pesztu; 25 zaś stolarzy, których wybrano do komitetu zarządzającego zmową, oskarżyła o zawiązanie niedozwolonego przez prawo stowarzyszenia i skazała na rozmaite kary pieniężne. Rozumie się, że zmowa nie dała żadnych rezultatów.

— Nawet w Norwegii walka klasowa przedstawicieli kapitałału i pracy, zaostrza się coraz bardziej. W Chrystyjanii żeglarze domagali się podniesienia płacy roboczej o 20 %. Wielu przedsiębiorców zgodziło się — z wyjątkiem jednego tylko, rozgniewani uporem jego roootnicy w liczbie 400 napadli na dom fabrykanta i zburzyli go do szczętu; wojsko wystąpiło przeciwko robotnikom, w skutek czego przyszło do dwudniowej walki, po której robotnicy zmuszeni byli ustąpić.

— Od 26 do 28 lipca w Chrystyjanii ma się odbyć pierwszy robotniczy kongres norwegski. Mają być na nim poruszone pomiędzy innemi i następujące kwestyje: 2) co mogą robić robić robotnicy, by dojść do ekonomicznej nieaależności 6) co robić wypada by zbliżyć do siebie robotników *a)* czy potrzeba na to centralnego robotniczego stowarzyszenia *b)* czy potrzeba czasopisma robotniczego 7) jaki wpływ wywrze wprowadzenie powszechnego głosowania itd.

Podajemy poniżej spis znanych nam ważniejszych pism socyjalistycznych. Nie jest on bynajmniej kompletny, ale być może zainteresuje niejednego z naszych czytelników. W dalszych numerach postaramy się go dopełnić, o ile to będzie możebnem.

FRANCUZKIE:

LE PROLETAIRE tygodniowe w Paryżu.
L' EGALITÉ „ „
LE CITOYEN codzienne w Paryżu.
LA REVUE SOCIALISTE miesięczne, naukowe w Paryżu.
LE TRAVAIL miesięczne w Londynie.
LA REFORME tygodniowe w Lyonie.
LA FEDERATION miesięczne w Marsylii.
LA VOIX DE L' OUVRIER tygodniowe w Brukselli.
LES DROITS DU PEUPLE „ „
LE PRECURSEUR tygodniowe w Genewie.
LE RÉVOLTÉ dwutygodniowe w Genewie.
LA JEUNE ICARIE, stan Jowa w północnej Ameryce, miesięczne.

WŁOSKIE:

L' ATEO tygodniowe w Livorno.
LA PLEBE tygodniowe w Medyolanie.
LA LUTTA w Bolonii.

HISZPAŃSKIE:

LA REVISTA SOCIAL tygodniowe w Barcelonie.
IL MUNICIPIO LIBERO miesięczne, potajemne.

PORTUGALSKIE:

O OPERARIO tygodniowe w Porto.
O PROTESTO tygodniowe w Lizbonie.

NIEMIECKIE:

DIE FREIHEIT tygodniowe w Londynie.
DER SOCIALDEMOKRAT tygodniowe w Zurychu.
ARBEITERFREUND dwutygodniowe w Reichenbergu w Czechach.
DIE ZUKUNFT dwutygodniowe w Wiedniu.
ARBEITER-WOCHEN-CHRONIK tygodniowe w Peszcie, (organ węgierskiej robotniczej partyi).
DIE TAGWACHT dwa razy na tydzień w Zurychu.
NEW YORKER VOLKSZEITUNG codzienne w Nowym Yorku.
PHIL. TAGBLAT codzienne w Filadelfii.
VORBOTE u. ARBEITERZEITUNG codzienne Chicago w Ameryce.

FLAMANDZKIE:

RECHT VOOR ALLEN w Amsterdamie.
DE WERKER tygodniowe w Gandawie.
DE VOLSKWYLL tygodniowe w Gandawie.

DUŃSKIE:

DEN SOCIAL-DEMOKRATEN tygodniowe w Kopenhadze.

POLSKIE:

PRACA dwutygodniowe we Lwowie.
RÓWNOŚĆ miesięczne w Genewie.

ROSYJSKIE:

NABAT organ rosyjskich rewolucyjonistów w Genewie.
NARODNAJA WOLA potajemne w Petersburgu.
CZORNYJ PEREDIEŁ organ rosyjskich federalistów.

CZESKIE:

DELNICKIE LISTY dwutygodniowe w Pradze.
BUDUCNOST dwutygodniowe w Pradze.

RUSIŃSKIE:

HROMADA w Genewie.

WĘGIERSKIE:

NEPSZAWA tygodniowe w Peszcie.

Imprimerie Polonaise. Rue du Nord, 16. Genève.